GROCHMALSKI: V KORPUS W POLSCE, CZYLI WITAJCIE W INNEJ EPOCE

KIM SĄ SPONSORZY GREENPEACE? „ZIELONE" NIE ŚMIERDZĄ!

ROSJANIE SĄ GORSI OD NAZISTÓW – OPOWIADA NAM JURA, UKRAIŃSKI ŻOŁNIERZ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA
#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETA POLSKA

NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZY TYGODNIK W POLSCE

CYBERTOWARZYSZE WŁADIMIRA PUTINA

Operacja „mejle Dworczyka" to część szeroko zakrojonej akcji GRU wymierzonej w Polskę, Litwę i Łotwę oraz NATO. Totalna opozycja i wspierające ją media uwiarygadniają tę rosyjską akcję, choć zachodni eksperci wiele miesięcy temu ją opisali w szeregu fachowych raportów. Ujawniamy ich ustalenia.

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #28 (1509) 13/07/2022 Projekt okładki: Trevor, fot.: Maciej Kulczyński/PAP, Adobe Stock

ISSN 1230-4581 28
9 771230 458206

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 138ab240f0

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PUTIN WE WŁASNYM POTRZASKU

Obecnie propaganda Kremla próbuje przekonać Rosjan, a także sojuszników Moskwy, że to, co dzieje się na Ukrainie i wokół wojny, jest pod kontrolą Kremla i ogólnie mieści się w planie realizowanym przez rządzących Federacją Rosyjską. Ten element putinowskiej propagandy jest ważniejszy niż przekonywanie, że Ukraina zagrażała Rosji albo że Rosja nie jest taka okrutna, jak widać to w mediach. Zwolennicy dogadania się z bandytami Putina potrzebują takich argumentów; szczególnie potrzebują pokazania, że Moskwa jest wystarczająco dużą potęgą, by zrobić, co zechce. Dlaczego to takie ważne? Bo zdolność do realizacji planów, również militarnych, świadczy o sile, a chaos, przerzucanie się kolejnymi koncepcjami, pokazuje słabość. Odpowiedź na pytanie, co naprawdę się dzieje za naszą wschodnią granicą, może spowodować, że przy Rosji zostaną chociaż koniunkturaliści albo nie zostanie nikt. Warto więc przyjrzeć się temu, jaki był scenariusz tej wojny.

Do końca lutego Rosjanie mieli zająć Kijów, do połowy marca powinna była upaść cała Ukraina. Świat zachodni, przerażony szybką akcją Moskwy, ugiąłby się i zgodził na zbudowanie wewnątrz NATO szarej strefy, bez wojsk Paktu na granicy z Rosją i zajętymi przez nią terenami. Szara strefa powoli stawałaby się strefą rosyjską. Szybkość akcji militarnej sił podległych Kremlowi miała uniemożliwić realną pomoc Ukrainie i wprowadzenie sankcji. Taki był plan. A co wyszło?

Po dwóch tygodniach wojny załamało się zupełnie uderzenie na Kijów, po kolejnych kilku tygodniach Moskwa, porzucając setki zniszczonych pojazdów i tysiące trupów, wycofała się z tego kierunku i skoncentrowała wyłącznie na wschodzie i częściowo południu. Na południu ofensywa też się do końca nie udała. Połączyli wprawdzie Krym z siłami idącymi drogą lądową, ale nie zdobyli Odessy i nie dotarli do swojej enklawy w Mołdawii. Z całego planu militarnego Rosji zrealizowano najwyżej 20 proc.

Jeżeli chodzi o reakcję państw NATO, klęska Moskwy jest niemal zupełna. Nie tylko nikt nie chce być sojusznikiem Kremla, ale nawet nie ma chętnych, by pozostać neutralnym wobec tej wojny. Niemcy, na które Putin bardzo liczył, formalnie stoją po stronie Ukrainy. Jak jest faktycznie, można polemizować, ale Zachód jest jednak zwarty w ocenie rosyjskiej agresji. NATO dokonuje największej mobilizacji swoich sił w historii i uznaje Rosję za wroga. Czarny sen Kremla, czyli poszerzenie Paktu o Finlandię i Szwecję, dokonuje się na naszych oczach. Przyznano status kandydacki w UE Ukrainie i Mołdawii. Pomoc militarna Zachodu dla Ukrainy sięga dziesiątek miliardów dolarów i choć przybywa wolno, jest coraz bardziej skuteczna. Sankcje, nawet te bardzo dziurawe, zaczynają dusić rosyjską gospodarkę. Moskwa w instytucjach międzynarodowych uważana jest za kraj bandycki.

Putinowi nic nie idzie zgodnie z planem. Zrównanie z ziemią kilku średniej wielkości miast, bez zniszczenia nawet broniących ich oddziałów, to nie żaden sukces Moskwy, a raczej gest rozpaczy zranionego bandyty. Moskwa pokazuje swoją słabość i grzęźnie w wojnie, której nie potrafi wygrać. Putin, chcąc uratować Rosję przed izolacją, ruiną materialną i wreszcie rozpadem, już dawno powinien z tej wojny się wycofać. Nie może tego zrobić, bo jest naprawdę słaby. Prawdę mówiąc, sądziłem, że choć tyle będzie miał siły, by pod byle pretekstem wstrzymać działania militarne. Ale nie ma takiej możliwości, wpadł w potrzask i zginie w nim razem z resztkami marzeń o imperium. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 138ab240f0

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Kremlowska operacja z udziałem polskiej opozycji
 # Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

10 Jak Tusk gra z Lewicą
 # Hubert Kowalski

18 Jak rodzina Gradów podbiła polską energetykę
 # Piotr Nisztor

22 Kim są sponsorzy Greenpeace?
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

32 Słychać trzask. Upadają wielkie kariery medialne
 # Grzegorz Wszołek

34 Jak nie udało się zrobić z księdza pedofila
 # Leszek Galarowicz

38 Najwięksi wrogowie Trybunału
 # Dawid Wildstein

OBRONNOŚĆ

40 Wielu chętnych do obrony ojczyzny
 # Konrad Wysocki

ŚWIAT

46 Śmierć, która wstrząsnęła Japonią
 # Z dr. Maciejem Pletnią rozmawia Łukasz Czarnecki

50 Z raju do piekła
 # Z żołnierzem plutonu „Bezpieczeństwa technicznego wojskowego" Armii Ukraińskiej rozmawia Tomasz Łysiak

KULTURA

60 Król muzyki i król bałwanów
 # Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

74 Zwierzęta wyskakujące z ogórków
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ

26 **Dowództwo legendarnego korpusu w Polsce, czyli witajcie w innej epoce**
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Krzysztof Karnkowski
13 Jacek Liziniewicz
24 W INTERNETACH
30 Ryszard Czarnecki
30 Dawid Wildstein
31 Tomasz P. Terlikowski
36 Witold Gadowski
37 Joanna Lichocka
45 WIEŚCI Z UE
53 ROSJA ABSURDEM STOI
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
67 Tadeusz M. Płużański
67 Józef Wieczorek
82 MOTO
83 KULINARIA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
87 Marcin Wolski
87 Tomasz Łysiak
88 Katarzyna Gójska
89 Michał Rachoń

KRAJ

14 **Pranie mózgów po putinowsku i niemiecku. Mamy „tylko" uwierzyć, że Ukraina przegrywa**
Piotr Lisiewicz

ŚWIAT

42 **Upadek Borisa, przyjaciela Ukrainy**
Maciej Kożuszek

HISTORIA

68 **Napoleon strefy podbiegunowej**
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 138ab240f0

ZYSK GRUPY ORLEN Z RÓŻNYCH OBSZARÓW DZIAŁALNOŚCI

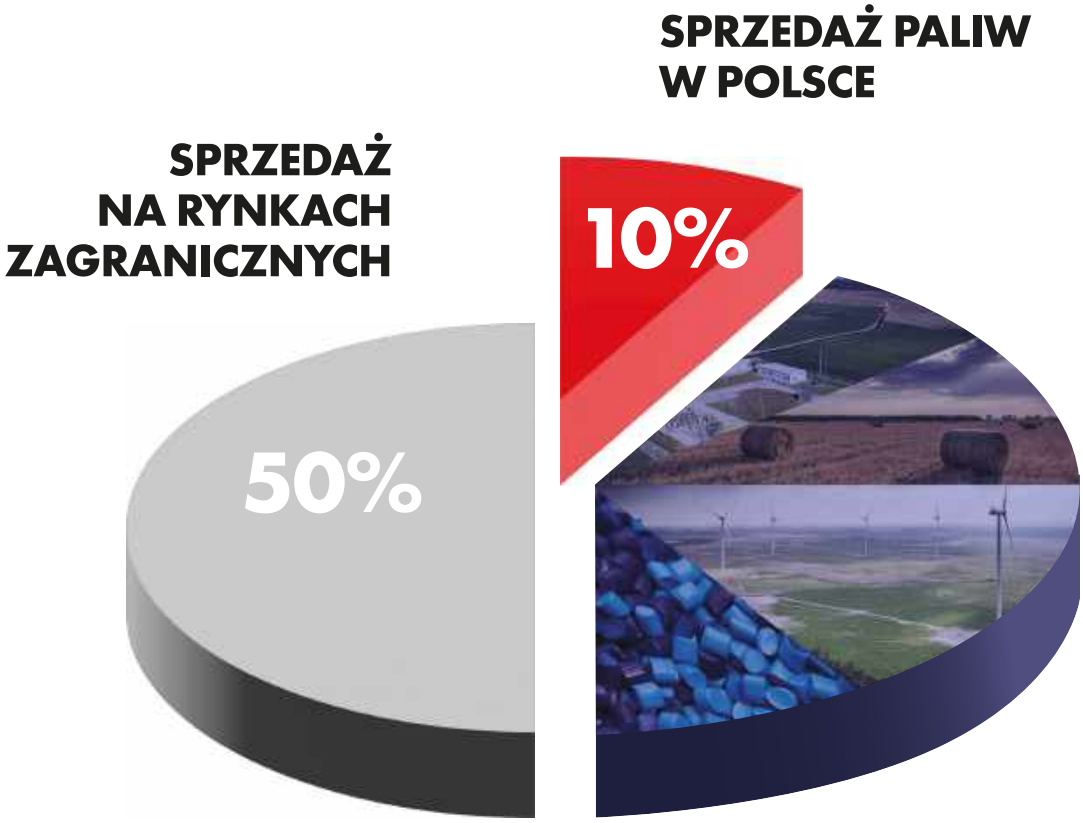

ZYSK OPERACYJNY
EBITDA LIFO 1Q 2022

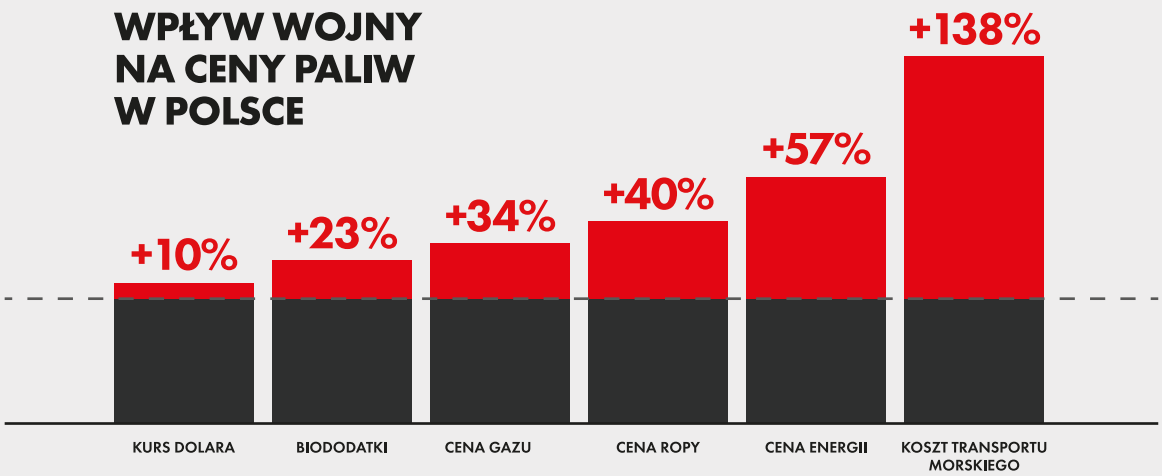

WZROST ŚREDNICH CEN LUTY – CZERWIEC 2022

eprasa.pl 138ab240f0

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Nie uwierzą Państwo, ale był taki przypadek w historii, że Niemcy obiecali komuś broń i naprawdę ją dostarczyli! To było 612 lat temu, więc trochę czasu minęło, a rocznicę wręczenia nam pod Grunwaldem dwóch nagich mieczy obchodzimy w ten piątek, 15 lipca. Ważną zapowiedzią ówczesnej niemieckiej porażki była postawa mojego ulubionego rycerza spod Grunwaldu, czyli Petulina z Zimnej Wódki. Ów rycerz zebrał 33 kolegów z Górnego Śląska i wraz z tym niezbyt licznym składem wypowiedział wojnę zakonowi krzyżackiemu, o czym poinformował wielkiego mistrza w liście napisanym w języku staroniemieckim. A następnie stawił się na grunwaldzkich polach. Niech żyje Zimna Wódka! PS. Dziś na stronie 84 moja krzyżówka o bitwie pod Grunwaldem. Kto wie z jakiej miejscowości pochodził rycerz Powała, a z której rycerz Zyndram, ma szansę zdobyć nagrody.

Rafał Kalukin w tygodniku „Polityka" o Tusku: „Dzisiaj można odnieść wrażenie, że 65-letni polityk doszedł do takiego momentu w swojej karierze, że jest w stanie wygłosić dowolny pogląd. Pomstować na drożyznę i jednocześnie obiecywać podwyżki. Obiecywać państwo skuteczne i zarazem tanie. Publicznie deklarować wiarę w Boga i stanowczo odcinać się od Kościoła". A to on kiedykolwiek nie był gotowy dowolnego poglądu wygłaszać dla zysku?

Na YouTube wyskoczył mi tytuł: „POSPIESZALSKI apeluje do biskupa gdańskiego: CZAS UPOMNIEĆ TUSKA!". No więc zupełnie niepotrzebne jest to podlizywanie się pisowskiemu elektoratowi. Miejsce Pospieszalskiego, uczestnika „interwencji poselskich" Grzegorza Brauna relacjonowanych przez Marcina Rolę jest do końca życia u boku Brauna i Roli. Idź wspierać Rolę gadającego, że Ukraińcy śmierdzą, a broń przekazana Ukrainie będzie zwrócona przeciwko Polsce. To są twoi koledzy, to twój poziom, od nas trzymaj się z daleka. Zjeżdżaj do putinowców!

Niech żyje niezależność, alternatywa oraz graffiti! W Poznaniu owa establishmentowa alternatywa ogłosiła, że powstać ma mural z… Janem Kulczykiem. Za tym, by Kul-

Miejsce Pospieszalskiego, uczestnika „interwencji poselskich" Grzegorza Brauna relacjonowanych przez Marcina Rolę, jest do końca życia u boku Brauna i Roli. Idź wspierać Rolę gadającego, że Ukraińcy śmierdzą, a broń przekazana Ukrainie będzie zwrócona przeciwko Polsce.

„Każdy dzień rządów Adama Glapińskiego i PiS-u doprowadza polskie rodziny do łez"

Donald Tusk

eprasa.pl 138ab240f0

GAZETA POLSKA

czyka nasprejować na ścianie akademika, opowiedzieli się liczni przedstawiciele grafficiarskiego podziemia, a mianowicie władze nielegalnej Fundacji Malta, podziemnego Uniwersytetu Poznańskiego oraz punkowego Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego. W końcu nie wytrzymał ktoś ze zdecydowanie antypisowskiej strony barykady, niemniej mający jakieś pojęcia o alternatywie, czyli były dziennikarz „GW" Mikołaj Kirschke, który napisał na Facebooku: „Ja nie mam nic przeciwko uhonorowaniu Kulczyka jako sponsora. Upamiętnianie mecenasów to jest normalna rzecz, nie budzi mojego sprzeciwu jako takie. Zażenowanie budzi we mnie forma. Festiwal Malta wyrasta z nurtu teatru alternatywnego, offowego, raczej kontestującego mieszczańskie rytuały niż im hołdującego. Oddawanie czci miliarderom za pomocą graffiti (znów – wywodzącego się z równie kontestacyjnego street artu) za cholerę nie mieści się w tym kanonie". Ponoć kulczykowa alternatywa zrozumiała z tego wpisu tyle, że albo Kirschke jest zakamuflowanym pisiorem i trzeba mu dokopać, albo jest nadal lewakiem, ale powinien więcej zarabiać, żeby przestał wierzgać. Wersja, że ma rację, nie przyszła jej do głowy.

Zabawnie rozbluzgał się na mój temat niejaki Olszański vel Jabłonowski, wraz z dwoma innymi aktorzynami czy tam filmowcami z klimatów moczarowskich. Nie wiem, czy kojarzycie Państwo, to ten typ, który organizuje manifestacje niby narodowe, na których przemawiają rudawi Żydzi promoskiewscy. Czy sam Olszański vel Jabłonowski jest Żydem i dla zakamuflowania tego faktu obcina się na łyso, nie potrafię jeszcze obiektywnie ustalić. W każdym razie panowie owi powinni być spakowani w pudło i wysłani Putinowi do Moskwy. Który to Putin prawdopodobnie spuścił by ich do kanału, jako już nieprzydatnych. Ale dla Olszańskiego wielka to rzecz być utopionym w kanale wielkorosyjskim, a nie nędznym, prowincjonalnym, polskim.

„Każdy dzień rządów Adama Glapińskiego i PiS-u doprowadza polskie rodziny do łez" – ogłosił Donald Tusk. Jak ustaliła rubryka „Zyziu na koniu Hyziu", to prawda, nie mniej są to łzy szczęścia wynikające z faktu, że złodzieje z KLD i PO nic w tym czasie nie mogą ukraść polskim rodzinom. Sam Tusk, według naszych ustaleń, też się niegdyś popłakał przez Glapińskiego. Gdy ten porzucił KLD Tuska na rzecz PC Kaczyńskiego. Swoją drogą Tusk pomstujący na Glapińskiego i nie wspominający, że ów najgorszy diabeł to stary kolega, uznawany za ekonomicznego guru KLD z powodu znajomości reguł rządzących gospodarką, jest zjawiskiem mocno zabawnym.

W 1993 roku pochłaniałem z wypiekami na twarzy książkę „Lewy Czerwcowy", a wywiad z Adamem Glapińskim o tym, czym jest transformacja, był naprawdę odkrywczy, odsłaniał po raz pierwszy tę prawdę szerszej publiczności. Tak, miał Tusk za co swojego wcześniejszego kolegę znienawidzić. Prawdopodobnie głównie za to, że był od niego zdolniejszy.

Nigdy nie zapomnę tego, jak za rządów SLD cholernie upokarzający był fakt, że Amerykanie za uszy ciągnęli nas ku niepodległości. Zwykli Polacy wybrali na prezydenta Kwaśniewskiego, a na premiera Millera. Amerykanie w imię swoich interesów, zbieżnych z niepodległością Polski, płacili komuchom za ich w miarę lojalną postawę w NATO, m.in. za uznanie pułkownika Ryszarda Kuklińskiego za bohatera. Pamiętam, jak sarkastycznymi żartami komentowali ówcześni amerykańscy dyplomaci swoją współpracę z byłymi działaczami PZPR. Trochę było im z tego powodu przede mną, młodym antykomunistycznym zadymiarzem, wstyd. Chyba nie zdradzę wielkiej tajemnicy, jeśli napiszę, że w ramach owych transakcji Amerykanie wymuszali na postkomunistach, by nie inwigilowali i nie zwalczali tej zadymiarskiej opozycji, w której miałem jakiś udział. Średnio skutecznie. Gdy wyobrażam sobie, że po wyborach w roku 2023 miałaby objąć władzę opozycja, a Stany Zjednoczone miałyby obłaskawiać za kasę Rafała Trzaskowskiego wraz z jego otoczeniem, czyli Polska miałaby się cofnąć cywilizacyjnie o jakieś 25 lat, to jest to dla mnie wizja jak z horroru. Nie, już nie jesteśmy bantustanem, który Ameryka musi ciągnąć za uszy ku niepodległości lub gdziekolwiek indziej. No bez jaj. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 138ab240f0

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

CYBERTOWARZYSZE WŁADIMIRA PUTINA

KREMLOWSKA OPERACJA z udziałem polskiej opozycji

7 lipca Donald Tusk grzmiał na konferencji prasowej w Kołobrzegu: „Ten obraz bardzo zepsutego, zdemoralizowanego państwa PiS, które się z tych maili ujawnia od wielu miesięcy, osiągnął w jakimś sensie apogeum. I to nie jest pierwszy raz (…). Między innymi to, że konsultuje się, i to najwyższe władze sądowe, i Trybunał, konsultuje z władzą wykonawczą, jak ma wyglądać wyrok – a nikt nie zaprzecza słowom zawartym w tym mailu – to jest coś, co dyskwalifikuje i Julię Przyłębską, i jej mocodawców, i patronów z PiS i rządu". Chodziło oczywiście o opublikowane w internecie zrzuty ekranu, mające pokazywać korespondencję mailową szefa Kancelarii Premiera Michała Dworczyka ze stycznia 2019 roku. Polityk miał w niej relacjonować premierowi Mateuszowi Morawieckiemu rozmowę z prezes Trybunału Konstytucyjnego Julią Przyłębską.

Na tej samej konferencji – przypadek lub nie – Tusk zaatakował jednego z najbardziej antyputinowskich polityków na świecie, czyli Borisa Johnsona, którego prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski nazwał w tym samym dniu „prawdziwym przyjacielem Ukrainy". I który w ostatnich miesiącach zrobił więcej dla wzmocnienia wschodniej flanki NATO i zwiększenia bezpieczeństwa militarnego Polski niż Donald Tusk w ciągu 8 lat swoich rządów. „Boris Johnson jest postacią kontrowersyjną. Nie mówię już tylko o tych skandalach, które towarzyszyły jego premierostwu, ale przede wszystkim o tym, jak bardzo zaangażował się w brexit, jak bardzo dwuznaczne były jego relacje z rosyjskim biznesem na terenie Wielkiej Brytanii i współpraca z Rosjanami także w trakcie brexitu. (...) Bez żalu żegnam się z premierem skandalistą, premierem, którego tak naprawdę – na koniec się okaże – jedynym dorobkiem był udział w wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej" – stwierdził Tusk, który w 2010 roku z Putinem chciał podpisywać porozumienie o współpracy wojskowej.

Trzaskowski ma „dowody"

Podobny przekaz w ostatnich dniach dominował wśród innych prominentnych polityków Koalicji Obywatelskiej. Rafał Trzaskowski w rozmowie z Onetem strofował rząd i Julię Przyłębską: „Mamy dowody w e-mailach, że prezes Trybunału ustala sposób orzekania z rządzącymi. Ci zaś twierdzą, że nic się nie stało. To coś niebywałego. Mamy mnóstwo dowodów na to, że PiS traktuje Polskę jak swój folwark i nawet przy tym nie mruga okiem, nie musi się z tego

eprasa.pl 138ab240f0

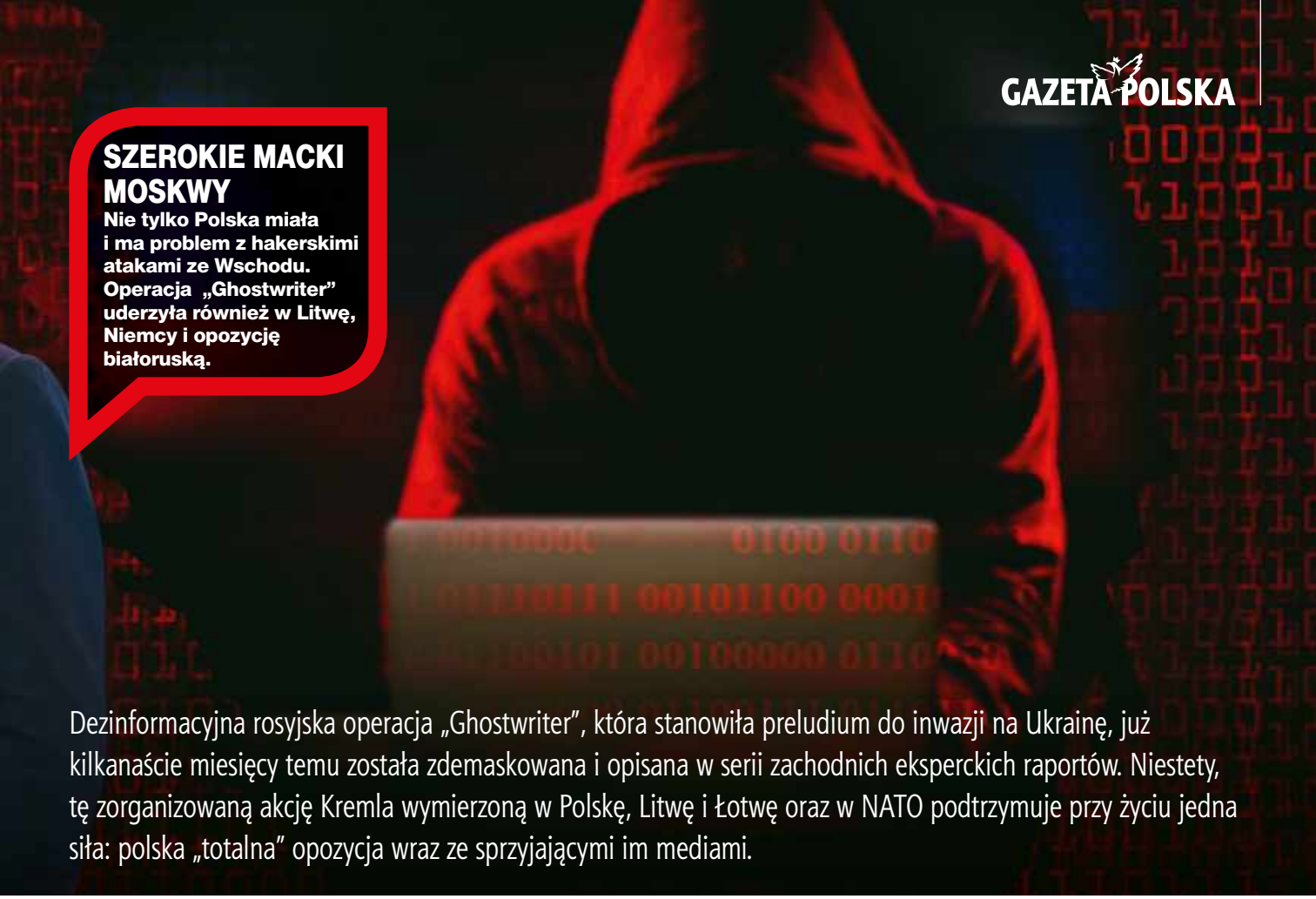

SZEROKIE MACKI MOSKWY

Nie tylko Polska miała i ma problem z hakerskimi atakami ze Wschodu. Operacja „Ghostwriter" uderzyła również w Litwę, Niemcy i opozycję białoruską.

Dezinformacyjna rosyjska operacja „Ghostwriter", która stanowiła preludium do inwazji na Ukrainę, już kilkanaście miesięcy temu została zdemaskowana i opisana w serii zachodnich eksperckich raportów. Niestety, tę zorganizowaną akcję Kremla wymierzoną w Polskę, Litwę i Łotwę oraz w NATO podtrzymuje przy życiu jedna siła: polska „totalna" opozycja wraz ze sprzyjającymi im mediami.

tłumaczyć". Maciej Lasek (który w sprawie Smoleńska forsował rosyjską wersję zdarzeń), publikując treść rzekomej wiadomości z poczty szefa Kancelarii Premiera, dopytywał: „Panie ministrze Dworczyk, to Pana mail? Ma Pan odwagę odpowiedzieć?". Były szef MON Tomasz Siemoniak (za jego czasów przedstawiciele resortu odbywali szkolenia u kursantów GRU) oznajmił: „Maile ministra Dworczyka będą bezcennym źródłem dla prokuratorów i historyków. Pokazują skalę zepsucia państwa przez jego czołowych przedstawicieli i ich cynizm. Oni wiedzą, że prawdziwy Trybunał Konstytucyjny nie istnieje, więc ustalają, co chcą, z Atrapą i Julią P.". Marcin Kierwiński przekonywał: „Minister z KPRM ręcznie steruje wyrokami Trybunału Konstytucyjnego". A Krzysztof Brejza pokusił się nawet o błyskotliwe, w jego mniemaniu, metafory: „Ustalanie wyroków tzw. TK: ryjąc w dnie, przebili jądro Ziemi".

Temat podchwycili też parlamentarzyści Polski 2050 oraz Lewicy, a wykazujące się neoficką gorliwością w atakowaniu koalicji rządzącej Porozumienie złożyło wniosek w tej sprawie do prokuratury. „W związku z ujawnionymi mailami dotyczącymi wpływania przez Ministra Dworczyka na wyroki TK złożyliśmy zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa z Art. 231 KK. Za ten czyn grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności" – przekazał rzecznik tego ugrupowania Jan Strzeżek.

Opozycja mogła też liczyć na pomoc wiadomych mediów. Renata Grochal w „Newsweeku" rozpoczęła swój artykuł bez zbędnych subtelności: „PiS stworzyło chory system, w którym kucharka prezesa ustala pracę Trybunału Konstytucyjnego pod dyktando szefa kancelarii premiera, a pierwsza prezes Sądu Najwyższego jada kolacje z prezydentem. Tak działa deforma àla Ziobro i PiS".

W „Polityce" Jan Hartman emocjonował się: „Każdy z dotychczasowych przecieków ze skrzynki Dworczyka – niezależnie od tego, kto za nimi stoi – w porządnej demokracji zmiótłby rząd. Ba, również w Polsce, jaką pamiętamy sprzed kilkunastu lat, zapewne by tak było". Publicysta, który jeszcze niedawno przekonywał, że to Polska napadła na Rosję w 1920 roku, stworzył przy okazji teorię, że publikacje rzekomych maili Dworczyka to dowód na związki... PiS z Rosją: „Strach pomyśleć, jak głęboko może sięgać uzależnienie ekipy Kaczyńskiego od Rosji. Dziwne konszachty biznesowe i agenturalne kluczowych postaci z kręgów władzy świadczą o tym, że może to być uzależnienie na poziomie zdrady".

Do tego doszły, rzecz jasna, liczne teksty m.in. w „Gazecie Wyborczej", Onecie, na Wirtualnej Polsce.

To nie Dworczyk-gate, ale operacja rosyjska

Jednakże o tym, że tzw. Dworczyk-gate, czyli „afera" z rzekomymi mailami szefa Kancelarii Premiera, to w rzeczywistości jeden z elementów rosyjskiej cyberoperacji, media i politycy wiedzą – a przynajmniej powinni wiedzieć – od roku.

Już w czerwcu 2021 roku „Gazeta Polska" wskazywała, że wiadomości pochodzące jakoby z internetowej skrzynki pocztowej Michała Dworczyka są publikowane na rosyjskim komunikatorze Telegram, założonym przez Rosjan Pawła i Nikołaja Durowa, a w rozpowszechnianych plikach znajdują się rosyjskie metadane (czyli ukryte informacje mówiące o okolicznościach stworzenia lub edycji pliku).

„Warto wiedzieć, że na platformie Telegram działają obecnie dwa kanały, za pośrednic-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 138ab240f0

twem których prowadzi się obecnie wrogie Polsce cyberdziałania. Jeden – publikujący sfałszowane wiadomości na bazie e-maili z poczty Michała Dworczyka – oraz drugi: rozpowszechniający rozmaite dokumenty rządowe. Oba kanały są powiązane, bo dokumenty na nich się powtarzają i zawierają te same metadane" – pisała „GP".

Co ciekawe, opisując ów drugi kanał, nawet wściekle atakujący PiS portal Oko.press zauważył w czerwcu 2021 roku: „W opublikowanych dokumentach nie ma nic, co by wskazywało, że pochodzą z prywatnego maila ministra czy jakiejkolwiek innej skrzynki mailowej, jest za to dezinformacyjny tekst, który łatwo można powiązać z hakerską operacją Ghostwriter – oraz ze źródłami w białoruskich kręgach rządowych (…), te same materiały publikował opisywany wcześniej kanał hakera maili ministra Dworczyka. Jak wskazują metadane, są to dokładnie te same pliki – haker musiał mieć więc dostęp do dokumentów publikowanych przez kanał pierwszy". W innym miejscu artykułu Oko.press czytamy: „Rozprowadzane w ramach operacji Ghostwriter treści mają na celu przede wszystkim dyskredytowanie NATO, ale ostatnio celem stało się także dyskredytowanie polityków rządzących w wymienionych wcześniej państwach, stąd zapewne akcje kompromitujące polityków Zjednoczonej Prawicy w Polsce".

W marcu 2022 roku pojawiły się kolejne dowody. Międzynarodowy portal śledczy Vsquare opublikował raport, z którego jasno wynika, że za atakiem na Michała Dworczyka stoi UNC1151, grupa związana z białoruskim rządem i obsługująca dla Rosjan operację „Ghostwriter". „W jednej z ostatnich publikacji opisaliśmy, jak jeden z maili phishingowych wysłanych przez napastników otworzył drzwi do skrzynki pocztowej Dworczyka. Phishing to forma oszustwa – przestępca udaje kogoś innego lub podmiot (np. dostawcę usług poczty elektronicznej), aby oszukać odbiorcę i uzyskać dane uwierzytelniające. Po opublikowaniu tej historii poprosiliśmy Marcina Siedlarza, eksperta z Mandiant, międzynarodowej firmy specjalizującej się w cyberbezpieczeństwie, o dodatkową analizę danych z maila phishingowego. Jego wnioski? – Wiadomość została wysłana z adresu IP używanego wcześniej w innych potwierdzonych atakach grupy UNC1151. (…) A co to oznacza? Z dużym prawdopodobieństwem możemy założyć, że atak na skrzynkę pocztową Dworczyka przeprowadzili białoruscy hakerzy, którzy obsługują również wielowarstwową operację cyberszpiegowską o nazwie Ghostwriter.

Celem "Ghostwritera" stała się prezes TK, Julia Przyłębska. Na rosyjską prowokację dali się nabrać nie tylko politycy opozycji. Komercyjne media też szybko podchwyciły temat.

„Ghostwriter" kontra Strefa Wolnego Słowa

Czym jest ta operacja? Według Mandiant, prywatnej agencji zajmującej się cyberbezpieczeństwem, kierowanej przez byłego oficera Sił Powietrznych USA, to zorganizowana akcja wymierzona w Polskę, Litwę i Łotwę (a także w opozycję na Białorusi) oraz w sojusz tych krajów z państwami Zachodu w ramach NATO. W raporcie na temat „Ghostwritera" Mandiant zaliczył do tej operacji m.in. ataki dokonane w maju 2020 roku na media Strefy Wolnego Słowa. Amerykanie wymieniali wprost (jako ofiary Rosjan) portal Niezalezna.pl i wiceszefową „GP" Katarzynę Gójską.

Przypomnijmy: w maju 2020 roku na Niezależną (i stronę Telewizji Republika) wstawiono uderzający w sojusz polsko-amerykański artykuł, w którym można było przeczytać: „Amerykański dowódca nie oszczędził negatywnych ocen polskim żołnierzom. (...) żadne przeglądy strategiczne, modlitwy i WOT nie przesłonią faktu, że potencjał bojowy naszego wojska jest poniżej krytyki". W tym samym miesiącu na anglojęzycznym portalu „The Duran" ukazał się „wywiad", przeprowadzony rzekomo przez Katarzynę Gójską. Jej rozmówcą miał być amerykański generał broni Christopher G. Cavoli, dowódca sił amerykańskich w Europie, twierdzący, że Polska i kraje bałtyckie są fatalnie zorganizowane pod względem militarnym.

We wrześniu 2020 roku obserwowaliśmy prawdopodobnie ciąg dalszy operacji „Ghostwriter". Obiektem cyberataku stał się bowiem profil Tomasza Sakiewicza na Twitterze. Redaktor naczelny „GP" stracił dostęp do konta (zmieniono hasło), na którym wstawiono odnośnik do artykułu zamieszczonego na portalu znadniemna.pl, prowadzonego przez uhonorowany ostatnio Nagrodą Prometejską Związek Polaków na Białorusi. Ów artykuł był także cyberprowokacją. Można się było z niego dowiedzieć, że „Polska i Litwa wzywają NATO do wysłania wojsk na Białoruś".

W aktualizacji raportu na temat „Ghostwritera" agencja Mandiant, jako działania w ramach tej operacji, wymienia też m.in. głośne w 2021 roku cyberataki na konta w mediach społecznościowych polityków Zjednoczonej Prawicy, na przykład włamania na profile Marka Suskiego, minister Marleny Maląg, poseł Iwony Michałek. Według Amerykanów, w operacji „Ghostwriter" z dużym prawdopodobieństwem brała udział powiązana z Rosją i Białorusią grupa hakerów

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 138ab240f0

UNC1151. Dziś widzimy, że była to przygrywka przed znacznie mocniejszym uderzeniem.

Dodajmy, że ofiarą hakerów w czerwcu 2021 roku padł też Rafał Dzięciołowski, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej, która dziś pomaga walczącej z rosyjską agresją Ukrainie (jak do tej pory wartość wsparcia wyniosła 10 mln euro). Włamano się do jego skrzynki mailowej i przez nią próbowano przejąć konto Dzięciołowskiego na Facebooku. Hakerzy rozsyłali też z konta działacza wiadomości dyskredytujące sposób, w jaki Polska wspomaga opozycję na Białorusi. „Jestem pewien, że nieprzypadkowo obszar, w który uderzono, to tematyka białoruska. Fundacja zajmuje się sprawami białoruskimi, więc na pewno dla znających mnie osób było zdumiewające i konfundujące, że rozsyłam informacje tej treści" – komentował Dzięciołowski.

Za sznurki pociąga GRU?

Nie tylko Polska miała i ma problem z hakerskimi atakami ze Wschodu. Pod koniec lutego 2021 roku – właśnie w ramach operacji „Ghostwriter" – w internecie i mediach społecznościowych Litwy przeprowadzona została szeroko zakrojona kampania dezinformacyjna, uderzająca w NATO i Polskę. Jak głosiły rozpowszechniane w litewskiej sieci przekazy, polskie Ministerstwo Obrony Narodowej wykorzystywało kobiety w wojsku do świadczenia usług seksualnych dla ważnych polskich i zagranicznych urzędników. Wymieniona z nazwiska funkcjonariuszka miała jakoby świadczyć takie usługi dla prezydenta Polski Andrzeja Dudy, litewskiego ministra spraw zagranicznych Gabrieliusa Landsbergisa oraz wysokich rangą przedstawicieli wojsk amerykańskich. MSZ Litwy nazwał tę akcję „atakiem informacyjnym na stosunki polsko-litewskie".

Z kolei w Niemczech – jak ujawnił „Tagesspiegel" – nadzwyczaj intensywnie prowadzone były działania przypominające to, co działo się w Polsce. Niemiecki kontrwywiad ostrzegał w ubiegłorocznym raporcie, że „służby wywiadowcze Federacji Rosyjskiej w szczególności wykorzystują (strategię) »hack and leak«". Polega to na włamywaniu się na komputer lub konto pocztowe/społecznościowe ofiary, wykradaniu informacji, a następnie dokonywaniu „wycieku", „w ukierunkowany i zmanipulowany sposób". „Tagesspiegel" wspominał też: „W specjalnym raporcie sytuacyjnym [niemieckiego kontrwywiadu – przyp. red], jak i w raporcie MSW, wspomina się o machinacjach rosyjskich sił cybernetycznych, które amerykańska firma bezpieczeństwa FireEye [spółka będąca właścicielem wspominanej wyżej agencji Mandiant – przyp. red.] określa jako »Ghostwriter«. Od miesięcy hakerzy dokonują ataków phishingowych na prywatne konta posłów Bundestagu i parlamentów krajów związkowych". Według niemieckiego dziennika, ofiarą takich napaści – identycznych jak w przypadku Michała Dworczyka, Marleny Maląg, Rafała Dzięciołowskiego czy Tomasza Sakiewicza – padło około 80 parlamentarzystów, głównie tych o nastawieniu antyrosyjskim: z CDU, SPD i Zielonych. „Rosja jest odpowiedzialna za ponowny cyberatak na niemiecki parlament" – mówił wówczas dziennikarzom rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie. „Rząd Niemiec dysponuje wiarygodnymi informacjami, według których działania »Ghostwritera« można przypisać cybernetycznym protagonistom państwa rosyjskiego lub rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU" – powiedział rzecznik.

Agencja Mandiant odnotowała także atak phishingowy dokonany na Ramana Pratasiewicza, białoruskiego blogera porwanego przez służby Łukaszenki, wcześniej współtworzącego białoruski opozycyjny kanał Nexta. „Po wycieku e-maili Dworczyka, twórca Nexty, Sciapan Puciła, potwierdził próby ataków hakerskich na autorów kanału i ogłosił, że celem ataków były również konta Domu Białoruskiego, organizacji mniejszości białoruskiej w Polsce" – wskazano z kolei w raporcie Vsquare.

Wątek białoruski jest tu szczególnie istotny. Dziś staje się jasne, że przed inwazją na Ukrainę Kreml – poprzez skoordynowane działania w Polsce i na Litwie – chciał spacyfikowania białoruskiej opozycji. W czerwcu 2021 roku na twitterowym koncie Agnieszki Kamińskiej, szefowej Polskiego Radia, pojawiły się następujące wpisy: „Kaczyński i rząd Morawieckiego powinien skupić się na wewnętrznych problemach społecznych, związanych z protestami kobiet w Polsce"; „W pełni popieram punkt widzenia. Zamiast finansowania ingerencji w wewnętrzne sprawy Białorusi, wydania pieniędzy polskiego podatnika na już zapomnianych działaczy białoruskiej opozycji, takich jak Cichanouska czy Łatuszka…". W tym samym czasie doszło do ataku na Litwie, którego celem byli właśnie białoruscy działacze opozycyjni Swiatłana Cichanouska i Pawieł Łatuszka. Wykorzystano w nim również kilka nowych elementów, m.in. fałszywą prośbę o dotacje. Napastnicy użyli numer konta polskiej organizacji charytatywnej z Wilna, a także stworzony dwa dni wcześniej fałszywy film na YouTube oraz przechwycone konta członka Litewskiego Związku Bojowników o Wolność, które posłużyły do rozpowszechnienia linku do fałszywego postu na Facebooku i Twitterze. Tak sfabrykowana narracja miała na celu przedstawienie przeciwników Łukaszenki jako oszustów i malwersantów. Atak został opisany przez ekspertów z prestiżowego DFR Lab jako powiązany z operacją „Ghostwriter". **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 138ab240f0

KURS NA LEWO

Partia Włodzimierza Czarzastego cieszy się z narracji Tuska. A lewicowi politycy publicznie mówią, że to przygotowanie wyborców Platformy do współrządzenia z Lewicą.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

JAK TUSK GRA Z LEWICĄ

SOCJALNY WRAŻLIWIEC OBIECUJE MIESZKANIA

Donald Tusk nie tylko wszedł w obyczajową narrację środowisk lewicowych, lecz także zaczął obiecywać prowadzenie polityki prospołecznej, mówił między innymi o dostępie do mieszkań. Choć oczywiste jest, że Platforma Obywatelska nie stanie się partią skupioną na wsparciu mniej zamożnych Polaków, to otoczenie Włodzimierza Czarzastego uznało, że przynajmniej na jakiś czas należy wstrzymać się z atakowaniem Tuska, żeby ograniczyć podejmowane przez Platformę próby przejmowania polityków Lewicy. Tymczasem parlamentarzyści, którzy kilka miesięcy temu opuścili Lewicę i stworzyli sympatyzujące z PO koło Polskiej Partii Socjalistycznej, rozpaczliwie próbują przyciągać marginalne ugrupowania lewicowe, żeby zapewnić sobie miejsca na liście wyborczej u Tuska. Poprzednia próba stworzenia silnego skrzydła lewicowego w Koalicji Obywatelskiej zakończyła się bowiem niepowodzeniem.

W swoim wystąpieniu podczas niedawnej konwencji szef PO krytykował między innymi Kościół. Oficjalnie partia Włodzimierza Czarzastego cieszy się z narracji Tuska. Lewicowi politycy publicznie mówią, że to przygotowanie wyborców Platformy do współrządzenia z Lewicą. Sytuację inaczej przedstawiają jednak nasi informatorzy.

Chcą miejsc na listach

Jak wskazał w swoim niedawnym tekście Piotr Lisiewicz, bezideowa część Lewicy mogłaby zaakceptować wspólną listę z PO. Temu jednak sprzeciwia się partia Razem, którą Tusk chciałby wyeliminować z polityki. Jak ustaliła „Gazeta Polska", bezideową część reprezentuje między innymi poseł Tomasz Trela, który był w konflikcie z Czarzastym, ale później spór został zażegnany. Jak informowaliśmy kilka miesięcy temu, Trela nie odszedł z Nowej Lewicy, ponieważ chciał zachować polityczne zaplecze, które dają mu struktury dawnego SLD. Alternatywą było dołączenie do KO, ale to wiązałoby się z dużym ryzykiem, ponieważ w tym ugrupowaniu Trela miałby dużą konkurencję i mniejsze szanse na dobre miejsce na liście wyborczej. – Część może się zgodzić na start wspólnie z Platformą, ideologicznie nie będą mieli z tym problemu – mówi nam były polityk SLD z Łodzi, który chce zachować anonimowość. – Problemem będzie zagwarantowanie biorących miejsc. Pamiętajmy także, że przecież nie po to PO jest największą partią opozycyjną, żeby z kimś miała dzielić się swoją pozycją. W Platformie jest wielu, którzy chcieliby zostać posłami – podkreśla. Nasz rozmówca dodaje, że lider Nowej Lewicy obawia się jednak o swoją partię. – Włodzimierz Czarzasty trochę mniej krytykuje Tuska. Liczy, że Platforma przestanie podbierać ludzi, że uda się jakoś dogadać – wyjaśnia.

Próba reaktywacji SLD dla Tuska

Ale nie próżnują rozłamowcy z Lewicy, którzy kilka miesięcy temu utworzyli koło parlamentarne PPS. Pod koniec czerwca podpisali porozumienie z niewielkimi ugrupowaniami lewicowymi, między innymi z Unią Pracy. Wcześniej natomiast parlamentarzyści PPS ogłosili utworzenie Stowarzyszenia Lewicy Demokratycznej (SLD). Jak mówili podczas konferencji prasowej, organizacja jest odpowiedzią na „sprywatyzowanie SLD przez Czarzastego". Oprócz tego chcą zabiegać o stworzenie jednej listy opozycyjnej. – Joanna Senyszyn robi to dla Tuska, żeby dostać jedynkę do Parlamentu Europejskiego – mówi nam były polityk SLD. Dlaczego rozłamowcy znów chcą posłużyć się szyldem SLD, skoro wcześniej weszli do PPS? Jak informowaliśmy wcześniej, PO chciała, żeby senator Wojciech Konieczny utworzył silne skrzydło lewicowe. Miał również otrzymać od Platformy poparcie w najbliższych wyborach senackich w Częstochowie. Jak dowiedziała się „GP", kilka miesięcy temu w PPS powstał jednak konflikt między Koniecznym a młodymi aktywistami tej partii, w efekcie którego część z nich opuściła to niewielkie ugrupowanie. – Byliśmy marginalizowani – mówi nam jeden z aktywistów socjalistycznych, który parlamentarzystów PPS nazywa „neoliberalnymi przebierańcami". Parlamentarzyści uznali więc, że nie będą w stanie przyciągnąć środowisk lewicowych pod szyldem PPS. Stwierdzili więc, że należy zagospodarować nazwę SLD i w ten sposób stworzyć szansę na przyciągnięcie lewicowego elektoratu. – Muszą działać, bo inaczej Tusk nie da im dobrych miejsc na listach – mówi nam były polityk SLD.

Mieszkaniowe hasła

W tym czasie lider PO jeszcze bardziej wszedł w lewicową narrację. – Mieszkanie jest prawem człowieka, to znaczy móc mieszkać w godnych warunkach to nie jest jakiś przywilej, to nie może być marzenie i dorobek całego życia – mówił podczas jednego ze spotkań. Było to nawiązanie do kojarzonego ze środowiskami lewicowymi hasła „Mieszkanie prawem, nie towarem". Słowa Tuska o dostępności mieszkań są skutkiem między innymi kłótni sprzed kilku miesięcy między wiceprzewodniczącym Młodej Lewicy Dawidem Dobrogowskim a związanym z Platformą Tadeuszem Truskolaskim, prezydentem Białegostoku. „Mieszkanie prawem, nie towarem" – napisał na Twitterze lewicowy aktywista. Hasło nie spodobało się Truskolaskiemu. „To buduj, młody, i rozdawaj, masz takie

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

eprasa.pl 138ab240f0

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Donald Tusk stara się być niekwestionowanym liderem całej opozycji. Ale konkurencja nie śpi.

Najtrudniej będzie odnaleźć się w jakiejkolwiek szerszej koalicji z Platformą partii Razem, co nie znaczy, że jest to niemożliwe. Temu ugrupowaniu jest na pewno najdalej do PO.

prawo" – odpowiedział. Te słowa wywołały falę komentarzy. Prezydent Białegostoku chciał wybrnąć z sytuacji i spotkał się z Dobrogowskim, pragnąc pokazać chęć dialogu. Lewicowy aktywista nie był jednak zadowolony z rozmowy. „Miałem nadzieję, że więcej porozmawiamy o budownictwie socjalnym, roli państwa i samorządu w tym zakresie. Zamiast tego prezydent zachwalał reformy Balcerowicza i przestrzegał przed rozdawnictwem" – napisał Dobrogowski na Twitterze. Jak mówi nam polityk PO, który chce zachować anonimowość, kierownictwo partii stwierdziło, że należy unikać kłótni z Lewicą o sprawy społeczne, ponieważ kwestię mieszkaniową można wykorzystać politycznie. – W czasie kryzysu to palący problem dla bardzo wielu Polaków, więc trzeba mówić o potrzebie budowania mieszkań – mówi nasz informator. – Obecnie takie są potrzeby, ale to jasne, że Platforma nie stanie się partią socjaldemokratyczną, nie możemy prowadzić takiej polityki na dłuższą metę, bo uciekną od nas liberałowie – podkreśla.

Wojciech Bednarek, były członek PO, a obecnie społecznik, mówi w rozmowie z „GP", że obecne postawy zarówno Platformy, jak i Lewicy wynikają z chłodnych kalkulacji. – Tusk chce wykorzystać jakąś część środowisk, które były widoczne podczas Strajków Kobiet. Ten elektorat jest trochę bezpański, ponieważ Robert Biedroń zajmuje się Parlamentem Europejskim – mówi. – Z kolei socjalistyczną narrację Tuska należy traktować jako chwilowe obietnice. Platforma może obiecać wszystko, ale to jeszcze nie oznacza, że te zapowiedzi staną się priorytetem i zostaną zrealizowane – podkreśla były członek PO. – Tusk próbuje także trafić do elektoratu niezdecydowanego, nie do końca rozumiejącego politykę, i obiecać mu jak najwięcej. Postawił na tematy, które obecnie były bardziej charakterystyczne dla środowisk lewicowych. W ten sposób chce wygrać – mówi Wojciech Bednarek.

Możliwości negocjacyjne zostaną wyznaczone jesienią

Prof. Rafał Chwedoruk, politolog, zwraca uwagę, że niedawno Donald Tusk spotkał się z Aleksandrem Kwaśniewskim. Podczas spotkania politycy rozmawiali właśnie o możliwościach współpracy z Lewicą, na czym zależy przede wszystkim Platformie. – Dla dużej części tradycyjnych wyborców SLD kontestacja rządów PiS jest bardzo istotna. Między innymi z przyczyn historycznych. Dlatego nie można wykluczyć, że mogą oni zagłosować na Platformę. Również politycy Lewicy zdają sobie z tego sprawę. Skala przepływu wyborców między PO a Lewicą może rozstrzygnąć o wyniku wyborów. Także część zwolenników Platformy jest skłonna pójść w lewo w razie jakichś wątpliwości – ocenia politolog. Dodaje, że spór między Donaldem Tuskiem a Rafałem Trzaskowskim powoduje wstrzemięźliwość i ostrożność wśród pozostałych partii opozycyjnych. – Nie chcą dokonać złego wyboru w poszukiwaniu silniejszego partnera wewnątrz Platformy. Wewnątrz Lewicy poziom zróżnicowania jest bardzo duży. Pamiętajmy, że jest wielu samorządowców z Lewicy, którzy na co dzień na poziomie gmin, powiatów czy województw współrządzą z PO. Są oni na ogół zainteresowani kontynuowaniem tej współpracy – mówi nam prof. Chwedoruk. – Dawnej Wiośnie Biedronia jest bliżej do Rafała Trzaskowskiego niż do Donalda Tuska. Nurt Włodzimierza Czarzastego będzie grał pragmatycznie i czekał z określeniem konkretnego kierunku, ale poziom otwartości na Donalda Tuska nie jest w tym obozie bezgraniczny. Z kolei partii Razem trudno będzie odnaleźć się w jakiejkolwiek szerszej koalicji, co nie znaczy, że jest to niemożliwe. Tej partii jest na pewno najdalej do Platformy – tłumaczy politolog. Dodaje, że wszyscy będą licytowali do ostatniej możliwej chwili. – Możliwości negocjacyjne zostaną wyznaczone jesienią tego roku, wpływ na to będą miały między innymi skutki kryzysu gospodarczego. Uderzą one w wyborców mniej zamożnych. Wielu z nich to osoby, które do tej pory nie były politycznie zaangażowane, nie są do końca zdecydowane. Można je zmobilizować, ale należy pamiętać, że te osoby również łatwo się demobilizują – podkreśla prof. Rafał Chwedoruk. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

BAJERA PLATFORMY

Gabriela Lenartowicz postanowiła pomóc Służbie Więziennej. „Ziobro z Wosiem tworzą sobie prywatną armię ze Służby Więziennej. Klawisze będą ochraniać ministrów z SolPol oraz uczyć dzieci strzelać. Powstaną nowe instytucje, setki etatów do zapełnienia, a SW dostanie uprawnienia śledcze, w tym kontroli miejsc intymnych" – napisała polityk PO na Twitterze. Mimo że zwrócono jej uwagę, iż określenie „klawisz" jest obraźliwe, ona jednak trwała przy swoim. Za słowa nie przeprosiła. Włączenie gwary więziennej do polityki mogłoby wnieść spore ożywienie. I tak zamiast „edukacji seksualnej" moglibyśmy mówić o „lekcjach dymania". Już widzę dyskusję o tym, jak PSL zarzuca PiS-owi, że przez transport zboża do Polski rosną ceny „smętniaka" i ileś tam procent Polaków nie stać na normalną „szamkę". Można by się tak wyzłośliwiać do woli, ale jedno by nam w tej żartobliwej dyskusji umknęło. Pani Lenartowicz została wysłana na odcinek, na którym po prostu się nie zna. Wydaje się, że charakterystyki pracy służby więziennej nie zna nawet na poziomie filmowym. Czy można jej wierzyć, że ze zrozumieniem przeczytała nowelizację ustawy o Służbie Więziennej, która liczy 500 stron? Niestety, to jest dzisiaj główny problem PO, że nie ma kim orać. Może i chciałaby stworzyć program i opowiedzieć o nim Polakom, ale po prostu nie ma kto tego zrobić. Dlatego ekspertkę od środowiska ładuje się do Służby Więziennej, a później wychodzi jak wychodzi. Dziś, na kilkanaście miesięcy przed wyborami, okazuje się, że PO, która działa w komfortowych warunkach od siedmiu lat i za nic nie odpowiada, nie ma kogo pokazać. Wszystko, co oferuje, to coraz większy infantylizm. Ten brak powagi może sprawić, że będą trzecią kadencję garować w opozycji.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

TSUE WKRACZA NA LITWĘ

Przyzwyczailiśmy się, że TSUE lubi od czasu do czasu dla sportu upokorzyć Polskę, ale tym razem padło na Litwę. Być może ktoś przeczytał ten nowy podręcznik i dowiedział się, że przez setki lat mieliśmy wspólną historię. A może po prostu chodzi o pokazanie, kto tu rządzi. Że to nie Litwini są w swoim kraju u siebie. Wyrok dotyczy imigrantów i jest odpowiedzią na tak dobrze znane nam pytania prejudycjalne, tym razem litewskiego sądu. Nie wiem wystarczająco wiele o realiach litewskich, by stwierdzić, czy i tam sędziowie toczą wojenkę z pozostałymi władzami, czy motywy były zupełnie inne. W efekcie pytania sądu i decyzji TSUE doczekaliśmy wyroku, w którym Litwie odbiera się de facto możliwość pozbywania się nielegalnych imigrantów, których – jeśli zastosowałaby się do tej kuriozalnej decyzji – od teraz traktować musiałaby tak samo jak tych legalnych i dopełniających procedur. Jak wiemy, małe, ale asertywne państwo zastosować się jednak nie zamierza, powołując się na unijne zasady, dające państwom członkowskim prawo do obrony własnego bezpieczeństwa. Ciekawe, czy TSUE naliczy im za to kary. Pewnie tak, już przecież ćwiczy to na nas. Komentatorzy zauważają, że orzeczenie właściwie pozbawia kraj obrony przed każdą, również wojskową, napaścią – przecież i żołnierze wrogiej armii powinni być w jego myśl potraktowani jak uchodźcy. Ba, w swej bezczelności unijni urzędnicy mają tu przecież argument, którego brakuje w wypadku Syryjczyków czy Kubańczyków – Białorusini faktycznie znaleźliby się przecież w „pierwszym bezpiecznym kraju". A przecież niedawno dowiedzieliśmy się, że Frontex, oficjalnie wysłany do pomocy, tak naprawdę zajmował się głównie utrudnianiem obrony kraju pogranicznikom z Litwy. Wilno dziś walczy z Moskwą, wcześniej toczyło bój z Chinami, a w każdej sprawie jest zdradzane i osłabiane przez Unię. Ta, w imię swych obsesji, wciska państwom członkowskim białe flagi.

eprasa.pl 138ab240f0

PRANIE MÓZGÓW PO PUTINOWSKU I NIEMIECKU. MAMY „TYLKO" UWIERZYĆ, ŻE UKRAINA PRZEGRYWA

NAJSPRYTNIEJSZA OPERACJA DEZINFORMACYJNA TEJ WOJNY

„Walka o Siewierodonieck to rosyjska operacja dezinformacyjna w formie bitwy" – ostrzegał 6 czerwca 2022 roku prof. Frederick Kagan na łamach magazynu „Time". Jak pisał analityk z West Point, Siewierodonieck nie ma strategicznego znaczenia, ale Putin chce uczynić z niego symbol odzyskania sił, nowy Stalingrad. Dlaczego? Właśnie dlatego, że realnie Rosja „nie może pokonać Ukrainy militarnie, dopóki Ukraińcy zachowają wolę walki, a Zachód wolę ich poparcia". Chodzi więc o to, by zdławić tę wolę, ostudzić nasz entuzjazm, wprowadzić defetyzm. Fakt, że Kagan miał rację, pokazuje obecna sytuacja w polskich mediach proniemieckich i prorosyjskich. Od ponad miesiąca mamy do czynienia z praniem naszych mózgów: otrzymujemy przekaz, że świetnie byłoby, gdyby Ukraina wygrała wojnę, ale niestety, realnie patrząc, przegrywa.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Rosja od zawsze używała kłamstwa (…). Ukraińcy musieli po prostu dotrzymać im kroku, a że kraj od wieków (...) znajdował się pod silnym wpływem Rosji, w sztuce kłamstwa okazali się uczniami, którzy w tej wojnie chwilami nawet przerastają profesorów" – te słowa Marcina Wyrwała z portalu Onet.pl z 25 maja 2022 roku należą do najbardziej haniebnych w historii polskiego dziennikarstwa. Normalny dziennikarz nie byłby w stanie napisać podobnej bredni. Aby Ukraińcy mieli przerosnąć Rosjan w kłamstwach, musieliby dopuścić się czegoś na skalę zaprzeczania zbrodni w Buczy czy Mariupolu. Haniebny artykuł Marcina Wyrwała na portalu z udziałem niemieckiego kapitału zatytułowany był nieprzypadkowo: „Stan na dziś. Ukraina przegrywa tę wojnę".

No i zaczynają się cuda: Wyrwał u Owsiaka i w… „Do Rzeczy"

Zanim przeanalizujemy, jaki jest cel pisania podobnych bredni, dwa pozornie nieistotne fakty. Otóż mało znany do niedawna dziennikarz Marcin Wyrwał 5 sierpnia 2022 roku ma wystąpić na Pol'and'Rock Festival, czyli dawnym Woodstocku Jerzego Owsiaka, gdzie w poprzednich latach fetowany był gen. Mirosław Różański, przeciwnik jednostek Wojska Polskiego za wschodnią stroną Wisły.

I drugi fakt, może nawet bardziej zaskakujący: oto tuż po jego haniebnych wypowiedziach wywiad z Wyrwałem ukazał się w tygodniku „Do Rzeczy". Cóż to za cud stał się, że nagle prawicowy tygodnik rozmawia z korespondentem portalu nie tylko konkurencyjnego, ale i odległego mu ideologicznie? Zauważmy, że wywiad ten przeprowadził Ryszard Gromadzki, który był dziennikarzem Telewizji Republika, a odszedł po tym, jak przeszedł na pozycje antyszczepionkowe.

Czy jest inne możliwe wytłumaczenie tych dwóch zaskakujących faktów – obecność u Owsiaka i w prawicowym tygodniku – niż to, że układ niemiecko-rosyjski lansuje i nagradza dziennikarza, który dopuścił się wyjątkowego draństwa, na którym tenże układ korzysta?

eprasa.pl 138ab240f0

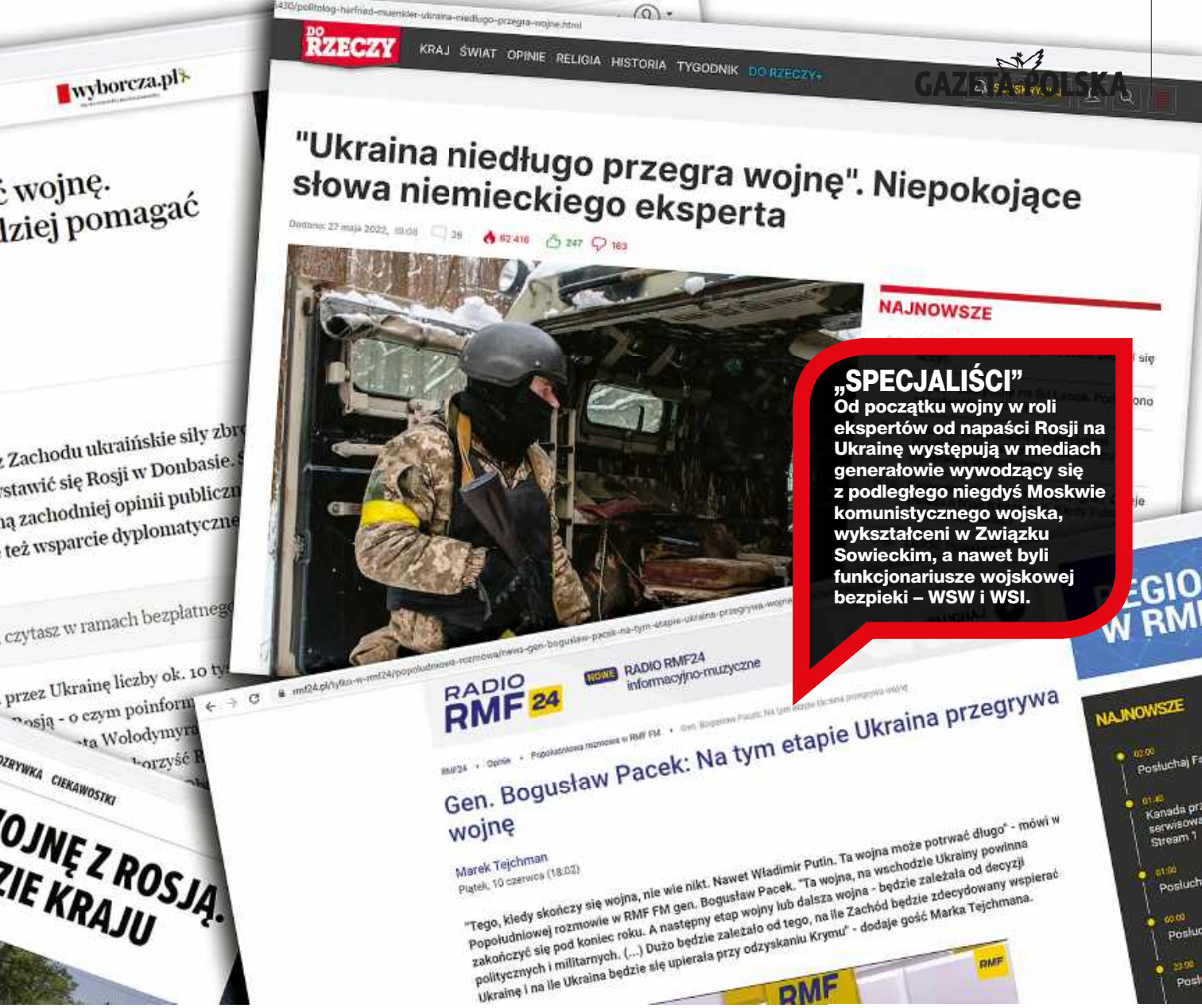

FOT. ARCH

Zdusić proukraiński entuzjazm za wszelką cenę! Tylko jak?

Fakt, że napaść Rosji na Ukrainę jest pierwszą wojną, jaką miliony Europejczyków oglądają niemal na żywo w Internecie, stał się ogromnym atutem Ukraińców. Oburzenie barbarzyństwem Rosjan i podziw dla Ukraińców przekroczyły obszar programów informacyjnych czy publicystycznych. Trafiły nawet do mających ogromne zasięgi satyrycznych filmików oglądanych przez młodzież. Każda klęska Rosjan budzi wśród niej euforię. Ten popkulturowy zasięg poparcia dla Ukrainy zaczął być ogromnym problemem dla prorosyjskich polityków. Najlepiej widać to na przykładzie Niemiec, gdzie nastroje społeczeństwa zaczęły mocno odstawać od działań władzy. W efekcie w niemieckich mediach dotąd atakujących Polskę pojawiły się artykuły mówiące o tym, że to Polska miała rację.

Zduszenie tego entuzjazmu proukraińskiego stało się z punktu widzenia zarówno Rosji, jak i polityków niemieckich pragnących współpracy z nią, celem numer jeden. Ale nie dało się tego zrealizować, ogłaszając, że Rosja ma rację, bo w to nikt by nie uwierzył.

Prof. Frederick Kagan: atak na naszą wolę jest głównym celem

Zwróćmy uwagę na fakt, że możliwość manipulacji słowami „wygrywać" i „przegrywać" wynika z faktu, iż są to pojęcia nieostre. Gdy wspomnimy pierwsze dni po rosyjskiej napaści z 24 lutego i plany szybkiego podboju Ukrainy, w tym zdobycia Kijowa, stan obecny, z lipca 2022 roku, jest dla Rosji druzgocącą klęską. Jest to niewątpliwie najbardziej obiektywne kryterium. Ale jednocześnie jakiś komentator może ogłosić, że ponieważ Rosjanie zdołali, zarzucając ogniem artyleryjskim Ukraińców w Siewierodoniecku, zająć to miasto, to teraz Ukraińcy przegrywają.

To na tym grać postanowił Putin, co opisał na łamach magazynu „Time" dysponujący zapewne także wiedzą amerykańskich służb prof. Frederick Kagan. Ponad miesiąc temu pisał on, że „walka o Siewierodoniecz to rosyjska operacja dezinformacyjna w formie bitwy. Jednym z głównych celów Moskwy jest stworzenie wrażenia, że Rosja odzyskała siły i teraz zdominuje Ukrainę. To wrażenie jest fałszywe". Głównie dlatego, że „Siewierodoniecz nie jest (...) obszarem decy-

eprasa.pl 138ab240f0

dującym. Opanowanie go nie otworzyłoby przed Rosją drogi do nowych ofensyw, a jego strata nie pozbawiłaby Ukraińców możliwości obrony kluczowych pozycji. Ukraina może stracić Siewierodonieck i wciąż wygrać tę wojnę".

To po co Putin przywiązuje do tej sprawy tak wielką wagę? „Putin nie może pokonać Ukrainy militarnie, dopóki Ukraińcy zachowają wolę walki, a Zachód wolę ich poparcia. Atakuje więc wolę obu stron (…) mając nadzieję, iż przekona wszystkich, że w końcu wykorzystał masę i potęgę Rosji, którą władał Stalin, by pokonać Hitlera – a tym samym ten opór wobec jego żądań jest daremny".

Absolwent dwóch moskiewskich uczelni jako ekspert wp.pl

To, do czego w polskich mediach dał sygnał Marcin Wyrwał, idealnie wpisało się w operację Putina opisaną przez Kagana. Ale wykonawców tego planu okazało się być wielu. Od początku wojny w naszym życiu publicznym zaakceptowany został fakt, że w roli ekspertów od napaści Rosji na Ukrainę występują w mediach generałowie wywodzący się z podległego niegdyś Moskwie komunistycznego wojska, wykształceni w Związku Sowieckim, a nawet byli funkcjonariusze wojskowej bezpieki – WSW i WSI. Ludzie, którzy powinni dziś zaszyć się w jakiejś mysiej dziurze, bo ta wojna pokazała bardzo wyraziście, że przez większość swojego życia najpierw służyli imperium zła, a potem głosili poglądy skrajnie szkodliwe dla bezpieczeństwa Polski i korzystne dla Moskwy, a teraz stali się ekspertami od… walki z Rosją. Przez pierwsze tygodnie analizując sytuację na froncie, głosili stanowisko proukraińskie, prześcigając w rusofobii Kaczyńskiego z Macierewiczem. A potem jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zaczęli głosić, że choć nadal strasznie popierają Ukrainę, to niestety, ona przegrywa. I to tak żonglując faktami, by rzekome sukcesy Rosji były jak najokazalsze. Oto na portalu Wirtualna Polska pojawił się generał Leon Komornicki przedstawiany jako „były zastępca szefa Sztabu Generalnego". Pytany, kto wygrywa tę wojnę, odpowiedział: „Wygrywa, oczywiście, Rosja. Trzeba to widzieć w tej przestrzeni, bo zdobyła póki co 20 proc. terytorium Ukrainy. I tego nie można nie zauważyć, chociaż nie zrealizowała do tej pory głównych, zasadniczych celów politycznych w tej fazie wojny, która rozpoczęła się w 2014 r. 20 proc. terytorium to przeliczając na nasze terytorium, to jest praktycznie rzecz biorąc, za wyjątkiem województwa podkarpackiego, opanowała Rosja obszar naszej prawie że wschodniej ściany Rzeczpospolitej".

Zaskakuje tu zastosowanie dwóch socjotechnik, by sukcesy Rosji były uderzające. Po pierwsze, Komornicki po to, by mógł mówić o owych 20 procentach, mimochodem wspomina, że chodzi mu o wojnę prowadzoną od 2014 roku, a więc ma na myśli głównie sukcesy sprzed… 8 lat. I zestawia to z mapą Polski, byśmy plastycznie widzieli skalę rosyjskich sukcesów. Natomiast dziennikarz zapraszający Komornickiego nie wspomina, że ten Moskwę zna bardzo dobrze, bowiem ukończył Akademię Wojsk Pancernych im. marszałka Rodiona Malinowskiego w Moskwie w latach 1974–1977. A potem w latach 1981–1984 był słuchaczem Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR w tejże Moskwie. Gdyby widzowie programu znali te fakty, zapewne mieliby do niego mniej zaufania, a i dziennikarz dobierający takiego eksperta spotkałby się z krytyką.

Generał z WSW nie wróży dobrze Ukrainie

Podobna wolta dotyczy innych komunistycznych wojskowych. Jednym z ulubionych gości w mediach jest gen. Bogusław Pacek. Prezentujący się dotąd jako zwolennik Ukrainy, generał udziela 3 czerwca wywiadu radiu TOK FM, który na portalu „Dziennika" zostaje zaprezentowany z tytułem: „Są dwa SCENARIUSZE dla Ukrainy. Pierwszy jest zły, a drugi bardzo zły". Dlaczego? Bo „Rosjanie atakują jak walec drogowy". A jeśli Rosja zdecydowałaby się „na uderzenia rakietowe – bez względu na to, czy konwencjonalne, czy nuklearne – to stanowiłoby duże zagrożenie także dla państw NATO".

Z podpisu dowiadujemy się, że Pacek to „profesor nauk społecznych, doktor habilitowany nauk wojskowych". Ale brakuje informacji, że to jeden z ostatnich ludzi, którzy powinni zabierać głos w sprawie walki z Rosją, bo był funkcjonariuszem nawet nie WSI, a komunistycznej wojskowej bezpieki, czyli WSW.

Brytyjczycy, czyli… rosyjski oligarcha

Ale propaganda mająca nas przekonać, że Ukraina przegrywa, bywa bardziej finezyjna. Oto na portalu Onet pojawia się news: „Miażdżący raport dla Ukrainy. Ta wojna nie może być wygrana. Siły ukraińskie ponoszą duże straty i borykają się z dezercjami. Mają 20 razy mniej artylerii i 40 razy mniej amunicji oraz znacznie mniejszy zasięg niż wojska rosyjskie – podał brytyjski dziennik »The Independent« (…). Według raportu wywiadowczego »oczywistym jest, że wojna konwencjonalna nie może być wygrana« w obecnych warunkach".

„Brytyjski dziennik" – to brzmi wiarygodnie. Brak tylko informacji, że jego właścicielem jest rosyjski miliarder i były funkcjonariusz KGB, objęty sankcjami, a przedtem znany m.in. z bijatyki na wizji z innym oligarchą. O tym, kto jest właścicielem „The Independent", informujemy z Katarzyną Gójską w „Kulisach manipulacji" w Telewizji Republika. I gdy po paru tygodniach szukam tego samego newsa Onetu na potrzeby niniejszego artykułu, informacja o właścicielu gazety już tam jest. Ale zapewne niewielu czytelników poprzedniej wersji tego tekstu na stronie głównej portalu o tym się dowiaduje. **GP**

> *Zduszenie entuzjazmu proukraińskiego stało się z punktu widzenia zarówno Rosji, jak i polityków niemieckich pragnących współpracy z nią, celem numer jeden.*

eprasa.pl 138ab240f0

eprasa.pl 138ab240f0

JAK RODZINA GRADÓW PODBIŁA POLSKĄ ENERGETYKĘ

KORESPONDENCJA ZE SKYPE'A I TAJNE RELACJE Z KONKURENCJĄ

Spółki związane z byłym ministrem Donalda Tuska już za rządów Zjednoczonej Prawicy zarobiły miliony na kontraktach z państwowymi spółkami energetycznymi. Śledczy sprawdzają, czy w latach 2016–2017 przy ich zawieraniu nie dochodziło do korupcji i nieuczciwej konkurencji, a także czy nie były one realizowane dzięki... przywłaszczonej technologii.

To był jeden z filarów pierwszego rządu Donalda Tuska. 60-letni Aleksander Grad przez cztery lata zasiadał w fotelu ministra skarbu. Potem kierował państwową spółką, mającą wybudować w Polsce elektrownię atomową. Obecnie jest związany z zarządzaną przez syna, Pawła, grupą MGGP, świadczącą usługi inżynieryjne, w tym m.in. wykonywanie zdjęć lotniczych. Od 2020 roku były minister zasiada w radach nadzorczych nie tylko spółki MGGP, ale także podmiotów zależnych: MGGP Aero i Vimap. Z ustaleń „GP" wynika, że obydwie firmy pod rządami Zjednoczonej Prawicy zarobiły miliony na kontraktach z kontrolowanymi przez Skarb Państwa spółkami energetycznymi. Prokuratura Regionalna w Lublinie i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) sprawdzają, czy przy zawieraniu części z nich – tych z lat 2016–2017 – nie dochodziło do korupcji. Z kolei Prokuratura Okręgowa w Olsztynie bada inne wątki tej sprawy: podejrzenie czynów nieuczciwej konkurencji przy przetargach wygrywanych przez Vimap i MGGP Aero, a także rzekomego przywłaszczenia technologii, wykorzystywanej potem do świadczonych usług. „Sprawa (…) trwa od ponad pięciu lat, a jej podłożem nie są działania służb państwowych, ale zemsta oraz fałszywe doniesienia byłego szwedzkiego pracodawcy, który nie może się

eprasa.pl 138ab240f0

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

pogodzić z odejściem i usamodzielnieniem się części kadry zarządzającej" – przekonuje z kolei w piśmie do „GP" spółka Vimap. „Gazeta Polska" przyjrzała się całej sprawie.

Dane odzyskane z nośników

Visimind Ltd. to zarejestrowana w 2002 roku w Olsztynie firma, zajmująca się m.in. wykonywaniem zdjęć lotniczych. Należy do szwedzkiej spółki o tej samej nazwie, kontrolowanej przez 53-letniego dr. Krzysztofa Gajdamowicza, absolwenta Królewskiego Instytutu Technicznego w Sztokholmie (drugim właścicielem jest również obywatel Szwecji). Podczas studiów doktorskich opracował on system pozyskiwania i analizy danych przestrzennych: DAM i DPM 3D Inspection. Technologię wdrożyła do użytku Visimind, świadcząc usługi podmiotom z krajów Unii Europejskiej działającym w infrastrukturze drogowej i energetyce. W kwietniu 2005 roku na czele olsztyńskiej firmy stanął Robert Ziehm, przyjaciel rodziny Gajdamowiczów. Przez 11 lat jednoosobowo zarządzał Visimind Ltd. W kwietniu 2016 roku został odwołany. Sławomir Gajdamowicz, wiceprezes Visimind (syn Krzysztofa Gajdamowicza), w piśmie do „GP" wyjaśnił, że bezpośrednim powodem było zakwestionowanie decyzji właścicielskich. Jednak – jak sam przyznał – chodziło przede wszystkim o wyjaśnienie wątpliwości wokół finansów spółki, na które od długiego czasu zwracali uwagę biegli rewidenci. W tym celu olsztyńska firma po odwołaniu Ziehma zleciła renomowanemu laboratorium informatyki sądowej z Gdyni zbadanie służbowych komputerów, smartfonów, a także innych nośników danych używanych przez niego oraz kilku innych pracowników, którzy odeszli wraz z nim z Visimind. W ten sposób udało się odzyskać ich bogatą korespondencję (poprzez e-maile i komunikatory), m.in. z Jackiem Siedlikiem, od marca 2003 roku nieprzerwanie prezesem spółki MGGP Aero, prywatnie szwagrem Aleksandra Grada. To bezpośrednia konkurencja Visimind.

„Byłoby przegięciem"

Z ustaleń „GP" wynika, że w grudniu 2016 roku Prokuratura Okręgowa w Olsztynie, na podstawie zawiadomienia Visimind Ltd., wszczęła śledztwo w sprawie podejrzenia działania na szkodę tej spółki przez Ziehma oraz kilku jej byłych pracowników, a także czynów nieuczciwej konkurencji. „Śledztwo pozostaje w toku (…) i obejmuje aktualnie 43 tomy akt głównych" – stwierdził w piśmie do „GP" Krzysztof Stodolny, rzecznik olsztyńskiej Prokuratury Okręgowej. Postępowanie w październiku 2021 roku zostało umorzone. Po zażaleniu złożonym przez spółkę Visimind Sąd Okręgowy w Olsztynie w marcu tego roku nakazał podjąć je na nowo. Z zawiadomienia skierowanego do prokuratury przez spółkę Visimind wynika,

ALEKSANDER GRAD?

„Nie ma żadnego związku z tematyką pytań"

„GP" poprosiła o komentarz do sprawy spółki: Vimap oraz MGGP Aero. Wysłaliśmy też pytania do Roberta Ziehma, Aleksandra Grada oraz innych osób, których nazwiska pojawiają się w śledztwach. W imieniu grupy MGGP odpowiedziała spółka Vimap:

„– Wszyscy pracownicy związani z VIMAP, którzy uprzednio opuścili VISIMIND (firmę ze szwedzkim kapitałem), zrobili to zgodnie z prawem, zachowując wszelkie terminy i warunki wynikające z wiążących strony umów.

– VIMAP pozyskuje kontrakty w uczciwy sposób, biorąc udział w Zamówieniach Publicznych prowadzonych według transparentnych procedur przetargowych.

– Żadna ze spółek grupy kapitałowej nigdy nie wręczała korzyści majątkowych.

– VIMAP wykorzystuje własne oprogramowanie, bazujące na rozwijanej w MGGP Aero od 2010 roku technologii, czyli 6 lat przed założeniem VIMAP.

– Wszystkie projekty w Grupie Kapitałowej są realizowane w zgodzie z zawartymi umowami, w tym ze szczególnym naciskiem na zapisy dotyczące poufności oraz bezpieczeństwa danych.

– Aleksander Grad dołączył do organów nadzoru VIMAP trzy lata po ujawnieniu pomówień konkurencji i nie ma żadnego związku z tematyką pytań stawianych przez Pana Redaktora".

eprasa.pl 138ab240f0

POD LUPĄ
Działalność Vimap i MGGP Aero prześwietla także Prokuratura Regionalna w Lublinie oraz CBA.

że Ziehm będąc jej prezesem – przynajmniej pół roku przed odwołaniem, po podpisaniu zakazu konkurencji – miał uzgadniać z Siedlikiem utworzenie nowego, konkurencyjnego podmiotu oraz wielkość przyszłych udziałów w nim nie tylko dla siebie, ale także dla dwóch innych pracowników olsztyńskiej firmy. Ma o tym świadczyć ich korespondencja prowadzona poprzez komunikator Skype. W dniach 8 i 9 października 2015 roku Ziehm i Siedlik mieli ustalać nazwę nowej firmy, jednocześnie sprawdzając wolne domeny internetowe, m.in. visimap.pl i avisimap.eu. Gdy pojawiła się nazwa „Vminde", Ziehm miał stwierdzić: „(…) byłoby [to] przegięciem".

Ostatecznie, jak wynika z KRS, w grudniu 2015 roku w Olsztynie zarejestrowano firmę Vimap. Stanowisko prezesa objął Siedlik. Udziałami podzieliły się z kolei podmioty: MGGP Aero i nieistniejąca już dziś spółka komandytowa MGFG, należąca m.in. do Małgorzaty Grad, żony byłego ministra PO. Z dokumentów w sądzie rejestrowym wynika, że Ziehm do momentu odejścia z Visimind nie miał oficjalnie nic wspólnego z Vimap.

„Vimap 480, Visimind 550, wy pomiędzy, 500?"

Z odzyskanej przez specjalistów korespondencji elektronicznej (znajduje się w materiałach śledztwa) ma jednak wynikać coś innego. „Vimap 480, Visimind 550, wy pomiędzy, 500?" – pisał 15 stycznia 2016 roku Ziehm, będący wówczas cały czas prezesem Visimind. Adresatem wiadomości był Siedlik, szef konkurencyjnych podmiotów: Vimap i MGGP Aero. Według spółki Visimind, taka treść wskazuje na potajemne ustalanie ofert cenowych tak, aby ta firma przegrała przetarg. Takiej korespondencji – według Visimind – noszącej znamiona zmowy cenowej i przekazywania konkurencji poufnych informacji – udało się odzyskać więcej. 14 stycznia 2016 roku Ziehm pisał do Siedlika: „Panie Jacku, ten email jest pilny na Vimap, bo dzisiaj wyjdzie zapytanie z Tauronu". Z kolei 24 lutego 2016 roku pisał do szwagra byłego ministra z PO, używając słów: „licencja pływająca", „utrzymanie 2000 pln". Siedlik w odpowiedzi zapytał: „2000 za lic [licencję – przyp. red.]?". Ziehm potwierdził i dodał: „Visimind ma 2500 lic – utrzymanie". Według Visimind treść ta wskazuje, że Ziehm miał informować konkurencję o szczegółach przygotowanej oferty, chcąc, aby kierowana wówczas przez niego firma przegrała przetarg, ogłoszony przez Energę Operator. Z zawiadomienia jego dawnej firmy wynika również, że on sam miał też sugerować Siedlikowi, aby w imieniu MGGP Aero zaoferować cenę o 500 zł niższą niż ta, którą zamierzał złożyć w postępowaniu. Formalnie Ziehm został powołany na stanowisko prezesa Vimap latem 2016 roku, zajmując miejsce Siedlika. Z kolei w lutym 2017 roku wraz z dwoma innymi byłymi pracownikami Visimind objął w sumie połowę udziałów w spółce. Pozostałe 50 proc. posiada MGGP Aero.

Miliony z PGE, ENEA, Energa i Tauron

Ze sprawozdań finansowych Vimap wynika, że spółka w dwóch pierwszych latach działalności zarabiała tylko na kontraktach zawartych z państwowymi spółkami energetycznymi. W 2016 roku osiągnęła przychód w wysokości niespełna 8,4 mln zł (zysk wyniósł ponad 1,7 mln zł). Największą część, ponad 6,3 mln zł, stanowiła wartość sześciu kontraktów zawartych z Energa Operator na wykonanie dokumentacji sieci napowietrznych. Pięć umów z PGE Dystrybucja opiewało w sumie na łączną kwotę ponad 2 mln zł. Także w kolejnym roku działalność Vimap opierała się tylko na państwowych spółkach energetycznych. W 2017 roku firma, kierowana już przez Ziehma, zawarła sześć kontraktów z Energa Operator, osiem z Tauron Dystrybucja, jedną z Enea Operator, notując przychód blisko 9,8 mln zł (zysk wyniósł ponad 195 tys. zł). W kolejnych latach było tylko lepiej. Jednak spółka nie wskazywała już w sprawozdaniach kontrahentów, dla których świadczyła usługi. W 2018 roku przychody Vimapu przekroczyły 10 mln zł

FOT. VIMAP.PL

eprasa.pl 138ab240f0

(zysk wyniósł niespełna 250 tys. zł). W następnych latach było to kolejno: blisko 14,2 mln zł (zysk prawie 197 tys. zł) w 2019 roku, ponad 15 mln zł (zysk ponad 573 tys. zł) w 2020 roku. W ubiegłym roku wyniki jednak spadły. Vimap rok 2021 zamknął przychodami opiewającymi na niespełna 9,6 mln zł, notując 212 tys. zł zysku.

Technologia warta 3 mln euro

Olsztyńscy śledczy w ramach oddzielnego postępowania (wyłączonego z głównej sprawy miesiąc przed umorzeniem, uchylonym potem przez sąd) badają wątek podejrzenia o przywłaszczenie przez Vimap i MGGP Aero oprogramowania Visimind – DAM i DPM 3D Inspection. Według spółki kierowanej przez rodzinę Gajdamowiczów, obie firmy miały rzekomo korzystać z niego przy realizacji kontraktów dla państwowych spółek energetycznych. „Dowodem mogącym wskazywać na nielegalne wykorzystywanie przez Vimap i MGGP Aero technologii będącej własnością koncernu Visimind jest np. materiał załączony przez podwykonawcę spółce energetycznej PGE Dystrybucja do zapytania o konsultację. Zawiera on »ślad DNA« kodu źródłowego oprogramowania Visimind. Materiał, o którym mowa, to tzw. profil, czyli model linii elektroenergetycznej dostarczony przez firmy Vimap wspomnianej spółce energetycznej" – tłumaczy Sławomir Gajdamowicz. Twierdzi, że Ziehm po odejściu z Visimind nie zwrócił spółce 122 kluczy licencyjnych umożliwiających korzystanie z oprogramowania, a także 51 dysków zawierających bazy danych z inspekcji sieci elektroenergetycznych. Wartość oprogramowania właściciel szacuje na blisko 3 mln euro. Po obecnym kursie to około 14,5 mln zł. Na rzekome przywłaszczenie i bezprawne korzystanie przez spółki z grupy MGGP z oprogramowania mają wskazywać, sporządzone na zlecenie Visimind, opinie ekspertów, m.in. Polskiego Towarzystwa Informatycznego. Z ich ekspertyzy wynika, że materiał pochodzący od Vimap posiada co najmniej 300 cech charakterystycznych dla plików wytworzonych w oprogramowaniu spółki Visimind. Jednak, jak ustaliła „GP", kluczowa dla śledztwa będzie opinia biegłego z zakresu informatyki. Problem w tym, że mimo upływu ponad półtora roku, ponagleń i przesuwanych terminów wciąż nie sporządził on ekspertyzy. „[Opinia jest] bardzo istotna do oceny karnoprawnej" – przyznał Stodolny i dodał, że prokuratura rozważa ukaranie biegłego.

Śledztwo lubelskiej prokuratury

Działalność Vimap i MGGP Aero prześwietla także Prokuratura Regionalna w Lublinie i CBA. Tamtejsi śledczy sprawdzają, czy przy kontraktach zawieranych przez obydwie spółki z państwowymi firmami energetycznymi (PGE Dystrybucja, Tauron Dystrybucja, Enea Operator, Energa Operator) nie dochodziło do korupcji w komisjach przetargowych. Chodzi o lata 2016–2017. – Tak, prowadzimy takie postępowanie – powiedział „GP" Jerzy Ziarkiewicz, Prokurator Regionalny w Lublinie. Odmówił jednak udzielenia jakichkolwiek szczegółów. Także spółki energetyczne pytane przez „GP" o kontrakty z firmami z grupy MGGP zasłoniły się trwającym postępowaniem, zapewniając, że współpracują w tym zakresie z organami ścigania. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Jedyne, co dobrze wyszło Tuskowi

Jaki był miniony tydzień w mediach społecznościowych? Czuć już wakacje, ale ciekawych tematów nie brakowało. Użytkownicy Albicli komentowali m.in. fantastyczny mural kibiców Śląska Wrocław czy odejście Borisa Johnsona. Z kolei z kręgów rządowych dostaliśmy informację o nowym serwisie internetowym.

Kibice Śląska Wrocław przygotowali we Wrocławiu fantastyczny mural z wizerunkiem świętego Jana Pawła II. Później pojawiła się informacja, że urzędnicza machina może nakazać likwidację tego pięknego malowidła. „Mural zostaje! Niezawodny instynkt kibiców. Nie cofamy się w obronie Jana Pawła II" – napisał dla portalu Niezalezna.pl redaktor Piotr Lisiewicz. Na Albicli zdanie Lisiewicza znalazło wielu naśladowców. „Sprawę nagłaśniać i walczyć" – jedna z użytkowniczek apeluje o mobilizację. „Jeszcze w naszych kibicach siła, należy bronić polskich wartości i polskiej pamięci" – dodaje pani Agata. Pozostaje mieć nadzieję, że słynne hasło: „Zło dobrem zwyciężaj" kolejny raz znajdzie swoje odzwierciedlenie.
Co w polityce? Donald Tusk postanowił wykorzystać rezygnację brytyjskiego premiera Borisa Johnsona, aby uderzyć w premiera Mateusza Morawieckiego. „Wciąż żyje Pan swoim sukcesem w sprawie brexitu" – odpowiedział mu szef rządu. Na Albicli ten temat również został zauważony. „Jedyne, co dobrze wyszło Tuskowi, to Brexit" – skomentował na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa pan Mirosław.
Minister Rodziny i Polityki Społecznej Marlena Maląg na Albicli ogłosiła powstanie portalu pracawpolsce.gov.pl. „To prosta i wygodna usługa, która pozwala obywatelom Ukrainy posiadającym polski numer PESEL, znaleźć w Polsce pracę, która odpowiada ich kwalifikacjom" – poinformowała. Pozostając przy pracy, minister Maląg stwierdziła, że „od ponad trzech dekad nie było tak dobrej sytuacji na rynku pracy. Z naszych szacunków wynika, że stopa bezrobocia rejestrowanego w końcu czerwca wyniosła 4,9 procent".
Więcej dobrych wiadomości znajdziecie w serwisie Albicla, gdzie kilkadziesiąt tysięcy użytkowników czeka na kolejnych partnerów do dyskusji. Warto wejść na www.albicla.com, zarejestrować się (rejestracja jest darmowa) i brać udział w codziennym życiu portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Komentujcie, dodawajcie zdjęcia i własne przemyślenia. Niech zwycięży wolność słowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 138ab240f0

KIM SĄ SPONSORZY GREENPEACE?

„ZIELONE" NIE ŚMIERDZĄ

Lata rządów PiS-u okazały się czasem prosperity dla największych organizacji ekologicznych. Mimo że większość z nich już dawno odsłoniła swoje polityczne oblicze, to jednak nadal ich przychody rosną. Równocześnie bowiem zmieniła się znacznie struktura budżetu, a straty z tytułu 1 proc. zastąpiły wpływy z zachodnich fundacji. Tak jest w wypadku Greenpeace.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Jedną z zasad, które leżą u podstaw działania Greenpeace, jest niezależność finansowa od biznesu i polityki. To dzięki temu możemy działać skutecznie i niezależnie, bez względu na to, kto aktualnie jest przy władzy. Środki finansowe, którymi dysponujemy, to wpłaty od osób fizycznych (m.in. darowizny i 1% podatku)" – piszą na swoich stronach przedstawiciele najważniejszej organizacji ekologicznej. Jeszcze kilka lat temu aktywiści tej formacji potrafili toczyć zacięte dysputy, aby udowadniać swoją apolityczność i niezależność. Dziś w świetle faktów wychodzi na to, że ta organizacja niegdyś społeczna – krok po kroku – staje się w Polsce jaskółkami, które wyprzedzają działania Komisji Europejskiej.

Idź za pieniądzem

Co roku w lipcu pojawiają się sprawozdania i dokumenty finansowe organizacji ekologicznych. Są one powszechnie dostępne, ale mało kto jest nimi zainteresowany. Tymczasem z dokumentów jednoznacznie wynika, że aktywiści nigdy nie mieli w naszym kraju tak dobrze jak teraz. Ich coroczne budżety notują rekordy, i to niezależne od tego, czy jest kryzys i szaleje inflacja. Nie inaczej było w ubiegłym roku w wypadku Greenpeace. Ze sprawozdań finansowych wynika, że budżet tej organizacji przekroczył już 13,2 mln zł. Dla porównania w 2014 roku wykazywała ona przychód 7,7 mln zł. Nie to jest jednak najciekawsze, interesującym faktem jest całkowita zmiana struktury budżetu. W roku 2014 głównym źródłem przychodów Greenpeace był 1 proc. podatku, który może przekazać każdy Polak płacący w naszym kraju podatki. Jak się okazuje, wpłaty te systematycznie spadają. W 2014 roku było to 3,5 mln zł, ale rok temu wpłynęło z tego tytułu jedynie 559 tys. zł. Trudno powiedzieć, z czego wynika taka sytuacja. Faktem jest, że Greenpeace wchodzi w większość tematów politycznych i słynie z ostrej krytyki rządu PiS. Często też aktywiści tej organizacji porzucali „zieloną" agendę, atakując reformę sądów. W ubiegłym roku Greenpeace szczyciła się zaangażowaniem w wyłączenie kopalni Turów i próbą sparaliżowania działalności kolejnych 9 kopalń. Protestowała też przeciwko murowi budowanemu na granicy. Ciekawa informacja jest jednak taka, że brak wpłat z 1 proc. podatku dla organizacji całkowicie zrekompensowały wpłaty od osób prawnych. Dziś stanowią już ponad 6 mln zł. W 2014 roku wpłaty te nie przekraczały 1,3 mln zł. Osoby prawne to, według Greenpeace, fundusze zagraniczne. „Główną osobą prawną wspierającą fundację jest jej fundator, czyli stowarzyszenie Greenpeace na Europę Środkową i Wschodnią z siedzibą w Wiedniu. Ważną osobą prawną wspierającą Greenpeace w Polsce jest także fundacja Greenpeace International. Korzystamy też z grantów starannie wyselekcjonowanych fundacji: European Climate Foundation, Rausing Trust, Oak Foundation, Umweltstiftung, Grassroots Foundation" – czytamy w wyjaśnieniach aktywistów.

Fundacja pełna polityków

Warto się przyjrzeć fundacjom wymienionym przez Greenpeace, bo wbrew temu, co piszą, nie są to środowiska całkowicie apolityczne. Pierwszym z donatorów jest European Climate Foundation. Działalność tej organizacji może pośrednio dać odpowiedź na pytanie, dlaczego Greenpeace Polska nagle zaangażował się w politykę leśną, a jego postulaty stały się w dużej mierze zgodne z „Zielonym Ładem" forsowanym przez Brukselę. To właśnie w tej fundacji wykuwa

eprasa.pl 138ab240f0

Greenpeace wchodzi w większość tematów politycznych i słynie z ostrej krytyki rządu PiS. Często też aktywiści tej organizacji porzucali „zieloną" agendę, atakując reformę sądów.

się w sporej części idea, która wpływa na politykę UE. Oczywiście w organizacji roi się od polityków. W Radzie Nadzorczej znajdziemy m.in. Cornelię Quennet-Thielen, która przez dekadę zasiadała w rządzie Angeli Merkel. Jej mąż jest politykiem CDU, a dodatkowo sekretarzem generalnym w fundacji Konrada Adenauera. Tej samej, która bezpośrednio sponsoruje opozycję parlamentarną w Polsce. Cornelia Quennet-Thielen w przeszłości była też asystentką Klausa Töpfera. Tego z kolei można śmiało nazwać małym Gerhardem Schröderem. Od 2006 roku Töpfer był bowiem zaangażowany w działalność stowarzyszenia lobbystycznego „Niemiecko-Rosyjskie Forum Surowców", które było finansowane przez Gazprom za pośrednictwem jego byłych spółek zależnych VNG AG i Gazprom Germania. Ostatecznie po rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2022 roku działalność stowarzyszenia została zamrożona w lutym 2022 roku. Wracając jednak do European Climate Foundation, która jest jednym ze sponsorów Greenpeace, to w radzie nadzorczej tej fundacji znajdziemy również Connie Hedegaard, która była m.in. ministrem w rządzie Danii, a także komisarzem ds. działań w dziedzinie klimatu w Komisji Europejskiej pod przewodnictwem José Barroso. Dziś szczyci się ona tym, że zasiada w radzie nadzorczej firmy produkującej wiatraki, a także bierze pieniądze od Volksvagena, gdzie jest członkiem rady ds. zrównoważonego rozwoju.

W radzie nadzorczej fundacji znajdziemy też osoby, które wcześniej pracowały dla rządu, m.in. USA. Zdecydowany prym wiodą w niej jednak Francuzi. W składzie rady nadzorczej zasiada Pascal Lamy, który w przeszłości był m.in. komisarzem UE ds. handlu, a także kierował Światową Organizacją Handlu. Ciekawa jest też postać szefowej całego interesu. To również Francuzka – Laurence Tubiana. Jest ona dyplomatką, która m.in. była jednym z twórców tzw. porozumienia paryskiego, a wcześniej związała się z rządem francuskim. Do dziś jest przewodniczącą rady dyrektorów Francuskiej Agencji Rozwoju. Co ciekawe, w wieku nastoletnim wstąpiła do Ligi Komunistycznej, ale dziś uznaje ten fakt za mało istotny. To tylko jedna z donatorek Greenpeace. Jak duża to część całości i jaki ma ona wpływ na działalność aktywistów, trudno powiedzieć. Takich danych w dokumentach nie ma. Nie wiemy również, kto wpłaca na organizację jako osoba fizyczna, ani tego, która osoba prawna wpłaca i jaką część budżetu. Na to może wskazywać jedynie agenda, którą podejmują aktywiści.

Brukselska jaskółka

Rzeczywiście coraz częściej działania Greenpeace w znacznej mierze zazębiają się z polityką Komisji Europejskiej. Mimo że jeszcze kilka lat temu sami aktywiści nazywali kwestię pochłaniania oszustwem i ściemą, to teraz, gdy stała się ona istotna dla Brukseli, również ją podnoszą. Już w 2020 roku zaczęli głosić hasło dotyczące wyłączenia z gospodarki 15 proc. polskich lasów. Podobne hasła nie pojawiały się w zasadzie wcześniej, a całą energię skupiano jedynie na kwestii Puszczy Białowieskiej i wymyślonej przez aktywistów „Puszczy Karpackiej". Podobnie jest z innymi sprawami. W czasie gdy UE zaostrzała politykę klimatyczną i walkę z węglem, to samo robili aktywiści, m.in. poprzez zaskarżanie do sądów decyzji środowiskowych. Skarga grozi m.in. wyłączeniem około 40 proc. systemu energetycznego w Polsce. Dlatego nie jest dobrą informacją to, że nagle Greenpeace upomina się o komfort zwierząt w Puszczy Białowieskiej. To może oznaczać, że Polskę czeka kolejny międzynarodowy spór. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

PERFIDNY MANIPULATOR

Lider PO Donald Tusk idzie jak burza. Kilkanaście dni temu niczym wielki socjalista podpisywał się pod hasłem „Mieszkanie prawem, nie towarem". Jednocześnie pokrzykuje w sprawie obniżania podatków. Padają nawet pomysły o czterodniowym tygodniu pracy! Tusk jednym tchem wypowiada sprzeczne ze sobą pomysły polityczne i ekonomiczne, manipuluje, cytuje nieistniejące dane, mija się z prawdą i zastrasza. A to nawet nie jest jeszcze oficjalnie kampania wyborcza… W ubiegły weekend Tusk raczył wreszcie stwierdzić: „Tylko odpowiedzialna władza, tylko tacy ludzie jak my, są w stanie uratować 500 plus". Lider PO najwyraźniej wciąż liczy na amnezję Polaków.

ZŁOTE myśli

#TuskManipulator

PikuśPOL
@pikus_pol
Donald wymyślił czterodniowy tydzień pracy. Pracownicy Biedronki, Kauflanda, Lidla, Netto płaczą ze szczęścia. A kredyty będą się same spłacać.

M Jacyna-Witt
@JacynaWitt
Donald Tusk mówi o czynszach w mieszkaniach, że wzrosną. Tyle że czynsze w mieszkaniach komunalnych ustalają prezydenci miast. A w większości miast rządzi PO. Jakiż to kłamca i hipokryta.

Daniel Liszkiewicz
@Dan_Liszkiewicz
Political fiction. Rządzi D Tusk: Rodziny nie mają nawet 1000 zł na 2kę dzieci. Nastolatkowie, na których rodzice nie mieli 500+, zaczynają pierwszą pracę i zostają obłożeni podatkiem, a cała rodzina i tak płaci 2000 zł więcej za kredyt. Zadanie – na jakim minusie jest rodzina?

Bartłomiej Graczak
@bgraczak
Czy Donald Tusk po powrocie do krajowej polityki zajmuje się czymś jeszcze oprócz jątrzeniem i opowiadaniem fejków?

eprasa.pl 138ab240f0

KTO NIE PŁAKAŁ PO JOHNSONIE

Brytyjski premier Boris Johnson ogłosił w czwartek swoją rezygnację z funkcji szefa rządu oraz lidera Partii Konserwatywnej, ale powiedział, że pozostanie na tych stanowiskach do czasu wyłonienia następcy. Z tej informacji szybko, w sposób publiczny, ucieszyło się dwóch polityków. Były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew i… Donald Tusk. Podobno nie ma przypadków, są tylko znaki.

NIEMCY WRACAJĄ DO WĘGLA

Niemcy lubią naciskać na inne państwa w sprawie redukcji emisji CO_2 w imię walki z klimatem. Kiedy jednak stanęło przed nimi widmo, że zabraknie taniego rosyjskiego gazu, zdecydowali się na… powrót do energetyki węglowej! Jednocześnie Niemcy nie planują iść w kierunku energii atomowej. Jak to wszystko przełkną eko-aktywiści? Jeszcze nie wiadomo – nie przyszły wytyczne z Kremla.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 138ab240f0

Piotr
Grochmalski

Dowództwo legendarnego korpusu w Polsce

czyli witajcie w innej epoce

Moskwa doskonale zrozumiała przełomowe znaczenie decyzji USA o ulokowaniu w Poznaniu dowództwa V Korpusu. Jesteśmy już w innej epoce. To fakt bez precedensu w dziejach amerykańskiej armii. Około tysiąca wysokiej klasy specjalistów, odpowiedzialnych za działalność operacyjną na kluczowym dla europejskiego bezpieczeństwa obszarze, będzie na stałe rozlokowanych na terytorium RP. Elita elit z najsilniejszej armii świata. Krok ten jest jednoznacznym dowodem, że zostaliśmy uznani za wyjątkowo ważnego sojusznika przez Waszyngton.

PUBLICYSTYKA

Jest to też jasny sygnał, że Stany Zjednoczone uważają obszar Europy Środkowej za szczególnie istotny dla ich interesów i inwestują w jego szybkie wzmocnienie. Postrzegają przy tym nasze państwo jako naturalnego lidera w regionie, ale także jako istotnego partnera w ramach strategicznych planów USA. Obejmują one przywrócenie ładu światowego, który jest zagrożony przez wielowymiarową wojnę, jaką prowadzi Rosja z Zachodem. W nowo przyjętej na szczycie w Madrycie Koncepcji Strategicznej NATO czytamy, że „Federacja Rosyjska jest najważniejszym i bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa sojuszników oraz dla pokoju i stabilności w obszarze euroatlantyckim. Dąży do ustanowienia sfer wpływu i bezpośredniej kontroli poprzez przymus, działalność wywrotową, agresję i aneksję. Wykorzystuje środki konwencjonalne, cybernetyczne i hybrydowe przeciwko nam i naszym partnerom". Taka ocena wyznacza strategiczną perspektywę na co najmniej dekadę, w której Polska budować będzie swoją coraz silniejszą pozycję. Bo USA ma świadomość, iż jedynie RP, spośród wszystkich państw NATO, ma wolę i moc zdecydowanego oporu wobec Rosji. Waszyngton jest tym lewarem, który w ciągu zaledwie kilku miesięcy radykalnie wzmocnił pozycję Warszawy. Równocześnie doszło też do nienotowanego od kilkudziesięciu lat upadku wiarygodności Berlina w Europie. Ta panika Niemiec wywołała naturalną reakcję Donalda Tuska, kompradorskiego polityka wobec Berlina. Człowiek, który po zbrodni smoleńskiej stworzył z Putinem i kanclerz Merkel „Trójkąt Królewiecki" (ostatnie rozmowy w tym formacie odbyły się w 2014 roku), komentując rezultaty szczytu w Madrycie, stwierdził: „Obiektywnie dzisiaj, może dlatego, że tak mało ambitne i tak mało podmiotowe są działania polskiej strony w działaniach natowskich, my obiektywnie jesteśmy dzisiaj w gorszej sytuacji niż pół roku temu, jeśli chodzi o nasze bezpieczeństwo, takie zupełnie fundamentalne". Te słowa to doskonały prezent dla rosyjskiej propagandy. Taki komunikat jest skuteczniejszym narzędziem destrukcji wobec państwa polskiego niż aktywność Łukaszenki.

Zimna wojna i V Korpus

Dowództwo najbardziej legendarnego amerykańskiego V Korpusu będzie z Poznania broniło zachodniej cywilizacji przed rosyjską barbarią. Ta formacja, uchodząca w USA za niezwyciężoną, w 1918 roku brała udział w I wojnie światowej. Podczas II globalnego konfliktu żołnierze V Korpusu zdobywali plażę Omaha w Normandii, gdzie doszło do najcięższych walk podczas tej największej w dziejach operacji desantowej. Przez dziesiątki lat, po II wojnie światowej, V Korpus chronił Europę przed uderzeniem sowieckich żołnierzy. Gdy w 1986 roku na jego czele stanął gen. Colin Powell, na biurku w swojej kwaterze umieścił zdjęcie przeciwnika, gen. Władysława Aczałowa, którego 8. Armia stała po drugiej stronie Przełęczy Fulda, w bolszewickich Niemczech. Wsparta o siły I Gwardyjskiej Armii Pancernej, z siedzibą w Dreźnie,

eprasa.pl 138ab240f0

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

miała stanowić żelazną pięść, która rozbije siły NATO. Sojusz oceniał, że to z tego miejsca nastąpi atak Układu Warszawskiego i zacznie się III wojna światowa. Na obszarze położonym między granicą Hesji i Turyngii a Frankfurtem nad Menem przebiegały dwa naturalne korytarze nizinne, którymi sowieckie zgrupowania pancerne mogły uderzyć, aby uzyskać przeprawę przez Ren i otworzyć sobie drogę do dalszego uderzenia w głąb Europy. Wówczas do wojny nie doszło, a Powell stał się człowiekiem, który odegrał wkrótce istotną rolę w ostatnich epizodach zimnej wojny jako doradca ds. bezpieczeństwa w ekipie prezydenta Reagana. Potem, do 1993 roku, stał na czele Połączonych Sztabów Sił Zbrojnych USA. W I wojnie w Zatoce Perskiej dowodził operacją, w której kluczową rolę odegrał V Korpus. W tym samym nieomal czasie gen. Aczałow, Tatar z krwi i kości, jako dowódca sił powietrznych w styczniu 1990 roku koordynował sowiecką operację wojskową w azerskim Baku, pacyfikując protesty, za co dostał awans na wiceministra obrony narodowej. Dokładnie rok później kierował akcją wojskową w Wilnie, która miała powstrzymać suwerenność Litwy. Po latach twierdził, że Gorbaczow wiedział o wszystkim. Potem, w 1991 roku, był w grupie puczystów, którzy chcieli powstrzymać upadek Związku Sowieckiego. Dwa lata później, podczas starcia Jelcyna z parlamentem, stanął po stronie Zjazdu Deputowanych Ludowych, który mianował go ministrem obrony. Jelcyn wygrał, a Aczałow został aresztowany na pięć miesięcy, potem został wypuszczony. Za Putina zaczął budować ruch wsparcia dla armii. Aczałow zmarł w czerwcu 2011 roku, dumny z agresji Rosji na Gruzję. 10 lat później odszedł Collin Powell, zaledwie 5 miesięcy przed agresją Rosji na Ukrainę.

Rosja wróciła do punktu wyjścia

Po rozpadzie Związku Sowieckiego wydawało się, że trwale zniknęło zagrożenie Europy ze strony Rosji. W nowym ładzie, jaki powstał po zakończeniu zimnej wojny, Moskwa miała stać się partnerem NATO. Na początku pierwszej kadencji Putina V Korpus wziął udział w operacji irackiej. Pod koniec 2002 roku został przerzucony do Kuwejtu, by 21 marca wkroczyć do Iraku. W ciągu 16 dni walk V Korpus pokonał ponad 870 km, przyczyniając się do obalenia Saddama Husajna. Potem miał epizod afgański, by ostatecznie zostać rozwiązany, 12 czerwca 2013 roku podczas uroczystości w Pałacu Biebrich, w Wiesbaden, w Niemczech. Wojna Rosji przeciwko Ukrainie w 2014 roku spowodowała radykalną zmianę sytuacji w całej Europie Środkowej. W 2016 roku na warszawskim szczycie NATO szczególnego, strategicznego znaczenia nabrała wschodnia flanka Sojuszu. Pogłębiało się też napięcie między Zachodem i Rosją. Dlatego w lutym 2020 roku USA reaktywowały dowództwo V Korpusu. Umieszczono je w Fort Knox w stanie Kentucky. Miało ono wspierać wysunięte stanowisko dowodzenia, które powstało w Poznaniu. Na czele reaktywowanych

eprasa.pl 138ab240f0

struktur formacji stanął gen. John Kolasheski, który 4 sierpnia 2020 roku objął obowiązki dowódcy. Jego dziadkowie wyemigrowali z Polski do USA.

Decyzja o ustanowieniu w Polsce stałego dowództwa amerykańskiego korpusu jest bez precedensu w historii sił Stanów Zjednoczonych. Stworzy nie tylko nowy rodzaj wspólnoty interesów obu państw, ale też pociągnie za sobą przyspieszony rozwój technologiczny i organizacyjny naszej armii. Dowództwo będzie też stopniowo rozbudowywało zaplecze logistyczne dla amerykańskich sił w Polsce. Całość sytuacji przypomina zimnowojenny okres, gdy V Korpus bronił Zachodu przed bolszewicką Rosją. Zmienili się dowódcy, ale czas jakby wrócił do punktu wyjścia. Wojska ówczesnej sowieckiej 8. Armii, które miały uderzyć przez Przełęcz Fulda, teraz od początku uczestniczą w agresji na Ukrainę. Tak samo jak siły 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej, które zostały zmasakrowane w walkach o Chabarowsk. A jej żołnierz, sierżant Wadim Szyszymarin, z 4. Gwardyjskiej Kantemirowskiej Dywizji Pancernej, która wchodzi w skład 1. Armii, został skazany na dożywocie przez sąd ukraiński za zamordowanie 62-letniego Ołeksandra Szelipowa. Rosja wróciła do puntu wyjścia. Znów naprzeciwko niej stoi NATO, a V Korpus ma operacyjnie zabezpieczać wschodnią flankę Sojuszu i Przesmyk Suwalski, który jest takim współczesnym Przesmykiem Fulda.

Rosja wróciła do puntu wyjścia. Znów naprzeciwko niej stoi NATO, a V Korpus ma operacyjnie zabezpieczać wschodnią flankę Sojuszu i Przesmyk Suwalski, który jest takim współczesnym Przesmykiem Fulda.

Ultimatum Kremla jak ultimatum Hitlera

Anton Alichanow, młody, 35-letni cyngiel Putina, zgodnie z zaleceniami Kremla eskaluje napięcie wokół Królewca. Gdy 18 czerwca koleje litewskie wstrzymały tranzyt do Kaliningradu towarów objętych sankcjami unijnymi, w Moskwie się zagotowało, a potem odezwał się Alichanow. Zagroził, że zastosowane środki odwetowe mogą zniszczyć kompleks transportowy krajów bałtyckich. Uderzył w ton rzeczniczki rosyjskiego MSZ Marii Zacharowej, która uznała takie działanie, zgodne z unijnym prawem, za agresywny krok ze strony Litwy, która wykroczyła poza nieprzyjazną linię. Według niej, Wilno powinno zrozumieć, że ocena przez Moskwę takich działań jako wrogich oznacza, iż „teraz nie czas na rozmowy". MSZ podkreśliło, że Rosja zastrzega sobie prawo do ochrony interesów narodowych, jeśli ograniczenia nie zostaną zniesione. Odezwał się też rzecznik Putina, Dmitrij Pieskow, który zapowiedział, że Kreml rozważa szereg scenariuszy zdecydowanej odpowiedzi, ale ma nadzieję na „zdrowy rozsądek" Wilna. Z kolei Alichanow zagroził opcją ekstremalną – całkowitym zakazem importu i eksportu z terenu Rosji jakichkolwiek towarów do krajów bałtyckich. Sprawa presji na Litwę zaczęła być porównywana w mediach do ultimatum Hitlera wobec RP dotyczącego Wolnego Miasta Gdańsk. Jak zapisał Joseph Goebbels w swoim pamiętniku pod datą 26 marca 1939 roku: „Wczoraj: (…) W południe u Fuhrera. Polska nie podjęła jeszcze decyzji w sprawie Gdańska. Nasz nacisk jednak się nasila". A dwa dni później stwierdził: „Polska sprawia jeszcze duże trudności. Polaczki są i pozostaną naturalnie naszymi wrogami, nawet jeśli z własnej interesowności oddali nam w przeszłości pewne przysługi". Analogia się jeszcze bardziej rzucała w oczy, gdy Alichanow rzucił pomysł, by wybudować na ziemiach Litwy, wzdłuż Przesmyku Suwalskiego, autostradę i linię kolejową. Oba obiekty miałyby przebiegać w wydzielonym z obszaru Litwy eksterytorialnym korytarzu. To już niemal dokładna kopia żądania Hitlera wobec Polski. Domagał się on zgody na takie rozwiązanie, które przebiegałoby z obszaru III Rzeszy, przez ziemie II RP i połączyło z Niemcami ówczesne Prusy Wschodnie. Obecna enklawa kaliningradzka obejmuje część tych ziem.

Histeria

Ta histeria budowana jest zgodnie z instrukcjami FSB. W programie „Miejsce spotkań" emitowanym przez stację NTV 30 czerwca wiceprezes Rosyjskiej Akademii Nauk Rakietowych i Artylerii, dr Konstantin Siwkow, stwierdził, że jeśli Rosja rozpocznie operację odblokowania Kaliningradu, to zostanie ona szybko zakończona. Jak zauważył: „Głębokość operacyjna nie jest wielka, tylko 60 km. Zajęłoby to 3 dni przy dobrym tempie ataku". W gronie rosyjskich specjalistów należał do umiarkowanych pesymistów przed atakiem na Ukrainę. Uważał, że zwycięstwo nie będzie błyskawicznie, ale Rosja straci dwa tygodnie na podbój całego państwa. Siwkow, który w 1992 roku ukończył Akademię Sztabu Generalnego, a potem do 2007 roku służył w Sztabie Generalnym rosyjskiej armii, był potem przewodniczącym Akademii Problemów Geopolitycznych. Dwa lata temu stwierdził, iż „nie będziemy robić ceregieli. Od razu odpalimy wszystkie, w pełni uzbrojone rakiety, na USA. Bez chwili zastanowienia. Wystarczy kilka rakiet w rejon wulkanu Yellowstone, a USA już nie istnieją. Całe Stany Zjednoczone, razem z Kanadą, pokryją się metrową warstwą popiołu wulkanicznego. A potem posadzimy jabłonie".

Oczywiście takie historie działają na polityków pokroju Scholza, który otwarcie, podczas szczytu NATO w Madrycie, przekonywał, aby pozwolić na swobodny tranzyt towarów przez Litwę do Kaliningradu, a więc złamać unijne sankcje. Kanclerz Niemiec tym samym nie tylko naciskał na złamanie unijnego prawa, ale też na naruszenie suwerenności Litwy. Nic lepiej nie pokazuje, jak bardzo niebezpiecznie Berlin sięga do swojej niechlubnej tradycji. Minister obrony

eprasa.pl 138ab240f0

Litwy, Arvydas Anušauskas, z dużą kulturą odpowiedział na zakulisową grę, jaką Scholz prowadził w Brukseli, próbując skłonić Litwę do ustępstw w sprawie zawieszenia sankcji wobec Kaliningradu. Jak zauważył już 20 czerwca: „Oczywiście kraje europejskie mogą nadal być zastraszane środkami wojskowymi, ale nie traćmy umiejętności odróżniania dezinformacji i propagandy od rzeczywistych możliwości". Kpiąc z potęgi Putina, stwierdził: „Grożąc Litwie, Rosja nadal opróżnia zapasy wojskowe w obwodzie kaliningradzkim i na Białorusi, transportując wszystko na front na Ukrainie. Oznacza to jedynie, że obecne agresywne wypowiedzi skierowane przeciwko członkom NATO są tylko pustą retoryką".

Kaliningradzki kapiszon

Zachodni analitycy zgodnie oceniają, iż Rosja nie dysponuje w Kaliningradzie potencjałem do skutecznego uderzenia na Przesmyk Suwalski, aby w ten sposób odciąć Litwę, Łotwę i Estonię od wsparcia ze strony sojuszniczych państw NATO. Walerij Gierasimow, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych FR, przerzucił z enklawy na Ukrainę najlepsze ze stacjonujących tam formacji. Już w styczniu najlepsze bataliony 336. Brygady Morskiej popłynęły na okrętach desantowych na Krym. Zostały potem zdziesiątkowane w walkach pod Chersoniem i w Donbasie. Ten sam los spotkał 7. Pułk Strzelców Zmotoryzowanych. Wobec sił zgromadzonych przez NATO na wschodniej flance, w tym w obszarze Przesmyku Suwalskiego, to co broni obecnie Kaliningradu, nie stanowi realnego wyzwania. Przyznaje to otwarcie Igor Girkin (Striełkow), były pułkownik Specnazu GRU, który w 2014 roku dowodził bojówkami separatystów w Doniecku i który jest ścigany za współudział w zestrzeleniu samolotu Malaysia Airlines. „Nie ma mowy, abyśmy mogli utrzymać Kaliningrad. Przy ataku NATO armia FR w Kaliningradzie może tylko heroicznie zginąć" – zauważył. Gierasimow nie tylko radykalnie osłabił garnizon rozlokowany w tej enklawie, ale też nadwyrężył jednostki rosyjskie rozlokowane na północy przy granicy z Finlandią. Wysłał na Ukrainę jedną batalionową grupę z 80. Oddzielnej Arktycznej Brygady Strzelców Motorowych. Także 200. Brygada Strzelców Zmotoryzowanych, rozlokowana przy granicy z Norwegią, przerzuciła część swoich sił na front. A wszystko to dzieje się wówczas, gdy w coraz bliższej perspektywie Finlandia i Szwecja wejdą do NATO i dopełni się zwarta linia obrony na wschodniej rubieży Sojuszu, a Kaliningrad będzie otoczony z każdej strony, także od Morza Bałtyckiego, które stanie się wewnętrznym akwenem NATO. To wielka klęska Putina, który chciał uczynić z Kaliningradu prawdziwą twierdzę. Wysłał z misją specjalną do enklawy swojego zaufanego człowieka, Jewgienija Ziniczewa, który rozpoczął pracę w leningradzkim KGB w 1987 roku. Od drugiej kadencji Putina był jego ochroniarzem, a potem, od 2014 roku, został wiceszefem Służby Antyterrorystycznej FR. Dostał szczególną misję od włodarza Kremla – miał rozbić lokalne układy, ale przede wszystkim zniszczyć środowiska, które – według ocen Patruszewa – podejmowały działania mające doprowadzić do oderwania Kaliningradu od Rosji. Ziniczew został szefem lokalnej FSB w 2015 roku. W tym czasie naciskał, zgodnie z instrukcjami z Kremla, na przyspieszenie prac nad magazynem amunicji w Kulikowie, aby został dostosowany do przechowywania w nim taktycznej broni atomowej, a także modernizacji lotniska w Czkałowsku, która ciągnęła się od 2021 roku (jest to w tej chwili jedna z najbardziej nowoczesnych baz lotniczych w Rosji). Ale Ziniczew miał też do przeprowadzenia szczególną misję – przygotowanie gruntu dla Antona Alichanowa. Nagle 28 lipca 2016 roku Putin mianował swego byłego ochroniarza tymczasowym gubernatorem Kaliningradu. Ten zasłynął z najkrótszej konferencji prasowej – trwała 49 sekund. Zaledwie po 70 dniach, 6 października 2016 roku, złożył dymisję i ustąpił miejsca Alichanowowi. Stało się to niedługo po tym, jak ten najmłodszy wówczas gubernator w Rosji ukończył 30 lat, a więc spełniał już wymogi formalne, aby objąć ten urząd. Sam Zinicz dostał natychmiast, w dowód uznania za sprawnie przeprowadzoną misję, fotel wiceszefa FSB i stopień generała. Dwa lata później objął funkcję szefa Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych i wszedł w skład Rady Bezpieczeństwa FR. Zginął w dziwnych okolicznościach we wrześniu 2021 roku.

Zamiast zakończenia

George Friedman w 2011 roku w swojej „Następnej dekadzie" wskazał, że Polska jest najlepszym z możliwych sojuszników USA ze względu na jej położenie, które umożliwia przeciwdziałanie w tworzeniu przez Berlin i Moskwę strategicznej osi. Jego zdaniem, Stany Zjednoczone muszą jednak, w relacjach z Polską, udowodnić swoją wiarygodność. Wymienia przy tym warunki, które winien spełnić Waszyngton wobec Warszawy, aby zdobyć przychylność RP. Jak stwierdza: „Pierwszym jest amerykańskie wsparcie gospodarcze i techniczne, pozwalające zbudować polską armię. Drugim przekazanie technologii wojskowych. (…) Trzecim jest wyekspediowanie do Polski dostatecznie dużych sił, by ją przekonać, że może polegać na amerykańskim zaangażowaniu". Wszystko to dzieje się na naszych oczach, a spina ten proces historyczna, niemająca precedensu decyzja, by V Korpus, najważniejsza i najsilniejsza formacja wojsk lądowych w historii USA, miała swoje stałe dowództwo w Polsce. **GP**

USA ma świadomość, iż jedynie RP, spośród wszystkich państw NATO, ma wolę i moc zdecydowanego oporu wobec Rosji. Waszyngton jest tym lewarem, który w ciągu zaledwie kilku miesięcy radykalnie wzmocnił pozycję Warszawy.

eprasa.pl 138ab240f0

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

LEPSZY MENEL NIŻ ELITA

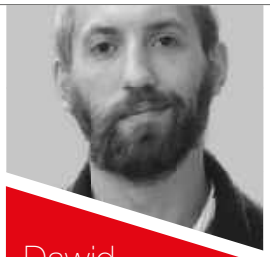

Dawid **Wildstein**

Ależ wybiło! Ostatnie tygodnie były prawdziwym festiwalem wyczynów „dziennikarzy wolnych mediów". Mieliśmy więc Kraśkę i kreatywne podejście do podatków. Lisa i najgorsze zarzuty o seksizm i mobbing. Kim opowiadającą, że to ona była mobbowana. Byłego autora „Newsweeka", który Kim też oskarżył o mobbing. Agnieszkę Burzyńską wyrzuconą z dwóch redakcji za romans z politykiem. Wymieniać można by długo. Jeszcze zabawniejsze okazały się próby obrony tego typu patologii. Ich śmieszność nie szła, niestety, w parze z oryginalnością. Dostaliśmy więc wyświechtane slogany o tym, że niektórym wolno więcej, bo walczą o praworządną Polskę (wolną od PiS-owskiego reżimu), bo są dobrem narodowym, bo są wybitnymi jednostkami z dorobkiem, który będzie budował świadomość przyszłych pokoleń (co w wydaniu Lisa czy Kraśki brzmi szczególnie zabawnie). Karolina Piotrowska za to próbowała tłumaczyć swoich kolegów i koleżanki bardziej religijnie, twierdząc, że po prostu wszyscy mobbowali, wszyscy są winni i wszyscy powinni się wzajemnie przeprosić. Głupota goniła głupotę, absurd gonił absurd. Przypadkowy obserwator tego cyrku miał naprawdę dużą frajdę. Póki nie zdał sobie sprawy, że za tym maglem stoi realna krzywda całej rzeszy ludzi, którzy mieli pecha trafić na tę zgraję bufonów i egotyków. Pytanie, skąd aż taka degeneracja? Patologie te nie wypływają z deklarowanych przez przedstawicieli tego środowiska poglądów. Problem jest głębszy a zarazem prostszy. Okazuje się, jeśli tylko trochę „podrążyć" każdą z wymienionych na początku felietonu spraw, to mają one tę samą praprzyczynę. Ci ludzie byli po prostu przekonani o swojej boskości i nieomylności. Czuli, że im wolno więcej, bo są członkami prawdziwej elity, ludźmi wyjątkowymi. To na takich jednostkach opiera się PO, to z nich robi autorytety i celebrytów. Takich też ludzi szuka. Tych, którzy czują się lepsi od reszty Polaków, chociaż ich zachowania pokazują, że to od nich powinna czuć się lepsza większość siedzących pod monopolami meneli.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

DZIWY W STRASBURGU (I BRUKSELI)

Ryszard **Czarnecki**

Europarlament na jednej i tej samej sesji, jednego dnia, jednego popołudnia, najpierw debatował o decyzji Sądu Najwyższego USA w sprawie ochrony życia, wylewając na amerykańskich sędziów tony pomyj, aby zaraz potem zająć się z największą troską imigrantami, którzy giną na granicy Królestwa Maroka i Królestwa Hiszpanii. Wynikało z tego, że życie dzieciaków (nienarodzonych) jest zupełnie nieważne, a życie imigrantów spoza Europy – bardzo cenne. A nie można zabiegać o jedno i drugie? Diabelska alternatywa (tak, wiem, to tytuł książki zagorzałego eurosceptyka Federicka Forsythe'a). Podobno można myć i ręce, i nogi, ale chyba innej logiki (i higieny) uczono większość europosłów. Dziwy, Panie Dzieju, dziwy… Ursula Gertrud von der Leyen (de domo Albrecht) najpierw zagłosowała za porozumieniem z Polską i przyznaniem naszemu krajowi pieniędzy (wynik glosowania w Komisji Europejskiej 25 do 2), a teraz to porozumienie krytykuje. Dziwy, Panie Dzieju, dziwy… W Europie po napaści Rosji na Ukrainę strach, że zimą zabraknie gazu i węgla. Co na to europarlament? Debaty i rezolucje o… szkodliwości gazu i węgla. Zaraz ktoś w Strasburgu krzyknie: „Umarł król Węgiel, niech żyje król OZE". Dziwy, Panie Dzieju, dziwy… Opozycja spija Brukseli z ust, także w kwestiach polityki klimatycznej i (anty)energetycznej, a ½ polskiej energii opiera się na węglu. Ale co tam… Dziwy, Panie Dzieju, dziwy…Europosłowie PE i PSL oburzyli się na europosłów z Grecji, z lewicowej Syrizy, że ci publicznie zaatakowali w Strasburgu premiera Hellady Kiriakosa Mitsotakisa, który tam przybył. Bo jak tak można wewnętrzne spory eksportować za granicę! „Zapomniał wół, że cielęciem był". Dziwy, Panie Dzieju, dziwy… A może to nie żadne dziwy, tylko brudna polityka?

eprasa.pl 138ab240f0

O SZCZEKANIU NATO
i intelektualnych źródłach myślenia Watykanu

Tomasz P. **Terlikowski**

W wywiadzie dla oficjalnego watykańskiego medium, przeprowadzonym przez szefa służb informacyjnych Watykanu, wyrażono opinię, że szczekaniem NATO przeciw Rosji było przyjęcie do struktur Sojuszu Polski, Litwy, Łotwy i Estonii, o Czechach, Słowacji czy Węgrzech nie wspominając. Ukraina zaś, zdaniem eksperta, którego poproszono o wyrażenie opinii, powinna oddać Rosji Donbas i Krym. Wywiad ten trudno określić inaczej niż skandaliczny, a piszę o nim, bo pozwala zrozumieć źródła intelektualne polityki Stolicy Apostolskiej wobec Rosji i Ukrainy. Tekst, o którym tutaj wspominam, ukazał się we włoskiej wersji VaticanNews.va, a wywiad przeprowadzono z francuskim jezuitą o. Gaël Giraud, ekonomistą, szefem Environmental Justice Program na Georgetown University. Co zaproponował w nim jezuita? Odpowiedź jest prosta: ustępstwa, ustępstwa, ustępstwa. „Rozwiązaniem – to moja osobista opinia – jest uznanie niepodległości Donbasu, za pośrednictwem referendum, które poświadcza wolę jego mieszkańców. To samo dotyczy Krymu (…). Ponadto potrzebujemy zobowiązania Ukrainy, że nie będzie prosić o członkostwo w NATO ani teraz, ani w przyszłości" – oznajmia jezuita. A gdy prowadzący wywiad Andrea Tornielli zwraca uwagę, że to oznacza rozpad Ukrainy, rozmówca spokojnie odpowiada. „W pełni rozumiem, że to, co powiedziałem, stanowi problem dla jedności terytorialnej Ukrainy. Ale zadaję sobie pytanie: jaka jest alternatywa i jaka to cena? Alternatywą jest całkowite zniszczenie Ukrainy po bardzo długiej wojnie" – oznajmia jezuita. Ustępstwa, jego zdaniem, powinny wymusić na Ukrainie państwa zachodnie. Nie zabrakło w tym wywiadzie także odniesienia do rzekomego szczekania NATO przeciw Rosji. O. Gaël Giraud podkreśla, że wojna Rosji nie ma usprawiedliwienia moralnego, ale jednocześnie zaznacza, że słowa papieża o szczekającym NATO „pomagają nam zrozumieć kontekst i przypominają o tym, co wydarzyło się po upadku muru berlińskiego i upadku Związku Radzieckiego". O czym mówi jezuita? „Na początku lat 90. kraje zachodnie zapewniły Moskwę, że NATO nie rozszerzy się na dawne państwa satelickie Układu Warszawskiego. Nieprzestrzeganie tych ustnych zobowiązań dało Putinowi, wcześniej uważanemu za sojusznika Zachodu, okazję do publicznego ogłoszenia – podczas konferencji bezpieczeństwa w Monachium w lutym 2007 roku – odrzucenia jednobiegunowego świata pod dominacją Stanów Zjednoczonych" – twierdzi.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 138ab240f0

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

SŁYCHAĆ TRZASK. UPADAJĄ WIELKIE KARIERY MEDIALNE

Walczą o praworządność i twierdzą, że Polska pod rządami PiS to dyktatura albo – w najlepszym wypadku – autorytaryzm. Czasem po cichu, a niekiedy głośniej kibicują opozycji, wprost sugerując, co powinna mówić i robić, żeby obalić Jarosława Kaczyńskiego. Ale jak gwiazdy liberalnych mediów mają doprowadzić do upadku nielubianego rządu, skoro same łamią prawo, standardy dziennikarskie i dobre obyczaje w pracy? Tylko w ostatnich tygodniach upadły dwie wielkie kariery, a trzecia stoi pod znakiem zapytania.

PUBLICYSTYKA

Nie ma we mnie ani grama satysfakcji z powodu „czarnej serii", jaka dopadła znanych w mediach celebrytów. Stawiają oni środowisko dziennikarzy w fatalnym świetle, jako osoby zakłamane, pełne hipokryzji, które jedno mówią w programach na żywo, a drugie robią w życiu prywatnym. Co gorsza, zdarza się, że łamią prawo, sądząc, iż są uprzywilejowani, bo mają wpływy i pieniądze.

Z „roztargnienia" nie płacił podatków i stracił prawo jazdy

Taki jest przypadek Piotra Kraśki, którego widzowie TVN24 kojarzą nie tylko z opowieści na temat sytuacji na świecie, ale przede wszystkim z pytań o polską praworządność, stawianych gościom programów. W skrócie: odkąd władzę przejęło PiS, sądy są upolitycznione, ich honoru bronią protestujący sędziowie, a Unia Europejska słusznie gnębi Warszawę, odcinając nas od należnych miliardów w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Słowo „praworządność" często padało z ust Kraśki. Internauci „odkopali" nawet fragment wywiadu Kraśki z Januszem Korwin-Mikkem sprzed dekady – w czasach, gdy TVP prezentowała linię bliższą rządzącej Platformie. Wówczas Kraśko wypalił: „Ja zarabiam więcej i płacę wyższe podatki". Tymczasem Cezary Gmyz ujawnił, że dziennikarz uchylał się od płacenia podatków w latach 2012–2016 – po prostu nie składał rocznych zeznań PIT, choć prowadził zarejestrowaną działalność gospodarczą. Z tego tytułu Kraśko mógł zarobić około 2,8 mln zł, a dodatkowo 700 tys. zł przelała mu telewizja. Jakim cudem doświadczony prezenter „zapomniał" o odprowadzaniu podatku, który jest obowiązkiem każdego obywatela niezależnie od jego statusu? Sprawa wyszła na jaw dzięki sprawdzeniu tej informacji w jednolitym pliku kontrolnym – dopiero wtedy Kraśko spłacił zaległości. Kiedy o nieuczciwym podatniku rozpisywały się media, dziennikarz TVN24 węszył spisek, a broniący go „silni razem" dopatrywali się długich „macek" Jarosława Kaczyńskiego, sięgających ul. Wiertniczej. „Wszystkie kwestie podatkowe zostały wyjaśnione w Urzędzie Skarbowym 5 lat temu. Łączenie tego z moim obecnym miejscem pracy ma oczywisty kontekst. Jeśli TVP Info uznało za rzecz ważną sprawdzenie, czy nie było zaległości w podatkach i jaki jest stan finansów obywatela, który nie pełni żadnych funkcji państwowych, to może dołoży też starań o podobną wiedzę w odniesieniu nie do przeszłości, a teraźniejszości najważniejszych osób w państwie. Chyba że w odniesieniu do obywatela tajemnica skarbowa nie istnieje, a w odniesieniu do rządzących jak najbardziej" – oświadczył Kraśko. Na tym nie koniec kłopotów tego prezentera. W czerwcu prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia ws. jazdy samochodem bez uprawnień przez Kraśkę. Dziennikarz poruszał się po drogach, nie posiadając prawa jazdy od 2014 roku. Do zatrzymania go do kontroli policyjnej doszło… w grudniu 2021 roku. Co istotne, pierwszy raz prawo jazdy stracił już wcześniej, bo w 2009 roku. W tym wypadku także nie brakowało spekulacji, że PiS celowo nasłało policję na celebrytę, by skompromitować jednego z największych krytyków rządów Zjednoczonej Prawicy. A wystarczyło po prostu płacić podatki i nie jeździć samochodem bez uprawnień, zwłaszcza gdy jako autorytet rozlicza się polityków z przestrzegania prawa.

Posypała się nieprzerwana od lat 90. kariera

Tomasz Lis to od połowy lat 90. jeden z najbardziej rozpoznawalnych ludzi mediów. Apogeum jego popularności sięgało czasu upadku rządów SLD, gdy rozważał nawet start w wyborach prezydenckich, a dobra passa trwała do przejęcia władzy przez PiS w 2015 roku.

Wtedy z miejsca stracił wysokobudżetową pozycję w Telewizji Polskiej i mógł zająć się nawoływaniem do „drugiego Majdanu" w Warszawie, prowadząc agresywną, antypisowską kampanię jako naczelny „Newsweeka". Wydawało się, że absurdalną okładką po kwietniowej wizycie Joego Bidena w Polsce, gdy zrobił z Andrzeja Dudy lokaja prezydenta

eprasa.pl 138ab240f0

FOT. PAP/STACH LESZCZYŃSKI

USA, napyta sobie biedy. W maju wydawnictwo Ringier Axel Springer poinformowało o natychmiastowym zakończeniu współpracy z Lisem i… zapadła cisza. Były redaktor naczelny „Newsweeka" nie komentował tej decyzji, środowisko też milczało.

Wirtualna Polska postanowiła porozmawiać ze współpracownikami Lisa. Z ich relacji wynika, że mobbing, wyśmiewanie się z innych, seksistowskie żarty, kpiny z homoseksualistów były na porządku dziennym w redakcji. Lis stracił nie tylko pozycję redaktora naczelnego w liberalno-lewicowym tygodniku, ale też możliwość występów w radiu TOK FM w „Trzódce" Jacka Żakowskiego. „To zbiór ćwierćprawd, półprawd, manipulacje" – odpierał zarzuty Lis. Żakowski odczytał w TOK FM list pożegnalny dla swojego kolegi. W kuriozalnym oświadczeniu publicysta potwierdził, że Lis dopuszczał się nagannych praktyk, ale też podkreślił, jaki to wybitny dziennikarz i perfekcjonista. „Mamy kryzys w »Trzódce«. Tomku, zdrowia i do zobaczenia" – przekazał słuchaczom radia Żakowski. Lisa w obronę wziął też Wojciech Sadurski, który ubolewał nad usunięciem celebryty z prywatnych mediów. „Już jest trędowaty? Dlaczego mam być pozbawiony dostępu do opinii mojego ulubionego komentatora? Dlatego, że kogoś gorszy sama obecność jego głosu w prywatnym radio? To zgorszenie liczy się bardziej niż moja preferencja? Niech przekręcą gałką – i udręka zniknie" – doradzał wykładowca akademicki.

Okazuje się jednak, że nie tylko zarzuty o mobbing doprowadziły do upadku gwiazdora. Jak podał Salon24.pl, Lis miał wypisywać dwuznaczne SMS-y do jednej z pracownic koncernu RASP, o czym ta doniosła „górze". Pranie brudów w „Newsweeku" z pewnością nie jest na rękę Renacie Kim, której wszyscy zdążyli pogratulować odważnej postawy, gdy publicystka wyjawiła, że to ona poinformowała szefostwo o niewłaściwych zachowaniach Lisa. „Teraz mogę już przyznać, że to ja byłam osobą, która zawiadamiała HR i związki zawodowe o sytuacji w Newsweeku" – wyjawiła. Jednak wszyscy obeznani ze środowiskiem wiedzieli, że wspomnianą dwójkę łączy wieloletnie koleżeństwo, a Kim uznawana była za jedną z „żołnierek" ówczesnego naczelnego. Po tym, jak Kim zganiła Lisa, dawny dziennikarz „Newsweeka" ujawnił, że był poddany mobbingowi przez… Kim. „W ostatnim roku mojej pracy stresowała mnie z pewnością bardziej niż Tomek. To od niej doświadczałem przez wiele, wiele miesięcy ignorowania, odzywania się tylko zdawkowo, traktowania przez wiele godzin »jak powietrze«, bezpodstawnego i nieustającego krytykowania wszystkich tekstów, poprawiania ich do późnego wieczoru w piątek, odrzucania i krytykowania wszystkich tematów przesłanych w niedzielę wieczorem, przymuszania do wymyślania kolejnych o 22, 23 wieczorem" – opisuje jej praktyki w „Newsweeku" Wojciech Staszewski. Rafał Kalukin, który też współpracował z tygodnikiem, zasugerował, że to nie koniec afer z Lisem w tle. Tymczasem do dzisiaj sekta „silnych razem" utrzymuje, że Kim jest „piątą kolumną PiS" i wręcz dostała zlecenie z Nowogrodzkiej, żeby „załatwić" Lisa.

Co ciekawe, żaden z dziennikarzy zajmujących się godzinami atakowaniem a to prezesa PiS, a to premiera i prezydenta, nie wpadł na pomysł, by nagrać i nagłośnić niewłaściwe zachowania swoich szefów. A przecież „Newsweek" pozuje na odważne medium, patrzące (tylko?) władzy na ręce.

Zawieszona za związek z politykiem opozycji?

Wkrótce po tym pojawiła się informacja o zawieszeniu Agnieszki Burzyńskiej. Dziennikarka Onetu nie przekroczyła prawa, nikogo nie „mobbowała". Jej jedyną winą było naruszenie standardów dziennikarskich. Jeśli plotki, podsycane w wywiadzie dla RMF FM przez Pawła Kukiza, okażą się prawdziwe, dziennikarka jest związana z byłym posłem PO, obecnie w PSL Koalicji Polskiej, który w przeszłości „hailował" pod wpływem alkoholu na lotnisku we Frankfurcie. Dla Kukiza to dowód na hipokryzję, bo tenże polityk często gościł w programach Burzyńskiej, a nawet tłumaczył się tam z incydentu w Niemczech. Muzyk przypomniał, że dziennikarka oskarżała go o polityczną korupcję po nawiązaniu współpracy Kukiz'15 z PiS w ubiegłym roku, podczas gdy sama Burzyńska spotyka się z prominentnym parlamentarzystą opozycji. Dziennikarze „Do Rzeczy" podali również, że Burzyńska korzystała z samochodu, z którego poseł rozlicza się w oświadczeniach majątkowych. Redaktorzy naczelni „Faktu" i Onetu zawiesili dziennikarkę „we wszelkich działaniach dziennikarskich do czasu wyjaśnienia wszystkich okoliczności", ale… nie podali powodu tej decyzji. Nawiasem mówiąc, pod oświadczeniem podpisał się Bartosz Węglarczyk. Pech chciał, że szef Onetu sam był w związku z... kandydatką na prezydenta Magdaleną Ogórek, czego zresztą nigdy nie ukrywał. To jednak nikomu nie przeszkadzało w wielkiej korporacji pod rządami RASP. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

PUBLICYSTYKA

Jak nie udało się zrobić z księdza pedofila

„Skandal w Krakowie. Księża z młodymi kobietami bawili się na plebanii!". „Księża przyłapani z młodymi kobietami. Nocne cimcirimci w Krakowie". Takie kłamliwe tytuły pojawiły się w mediach. Historia księży z krakowskiej parafii sfilmowanych w nocy z młodymi kobietami jest książkowym przykładem, jak funkcjonują dziś media elektroniczne, dla których prawda nie istnieje. I przegrywa z kłamstwem, insynuacją, rzekomym skandalem, zwłaszcza jeśli dotyczy to przedstawicieli Kościoła katolickiego.

Wiadomo było, że filmik wrzucony do sieci przez Gazetę Stonoga, należącą do znanego patostreamera i wielokrotnego przestępcy, na którym nagrywający mężczyzna wulgarnie wyzywa księży od pedofilów, oskarża bezpodstawnie, że są pijani, obraża też znajdujące się w pobliżu trzy spokojnie zachowujące się kobiety, stanie się pożywką dla części mediów i sposobem do pouzywania sobie na Kościele katolickim. Trudno było mieć złudzenia, że artykuły zamieszczone w mediach elektronicznych będą rzetelną próbą podejścia do tematu, ale skala odlotu, nawet jak na medialne standardy w naszym kraju, okazała się zatrważająca. Wokół tego krótkiego nagrania większość portali zbudowała prymitywną opowieść o odbywającej się przy parafii imprezie zakrapianej alkoholem. Niektóre dodały jeszcze pikantne podteksty o charakterze seksualnym. Aż dziw bierze, że na portalach, nie tylko tych nastawionych na sensację, roiło się od niesprawdzonych informacji, insynuacji i kłamstw.

Przepis na fake newsa

Nie trzeba szczególnej przenikliwości, żeby dojść do wniosku, że przedstawiona w mediach opowieść jest połączeniem złej woli i chorej wyobraźni nagrywającego, a w krakowskiej parafii nie było żadnej imprezy. Sytuacja jest modelowym przykładem, jak wykreować fake newsa. Wystarczy nakręcić film z udziałem duchownych w nieco wątpliwej dla nich sytuacji, wrzucić go do sieci, a reszta potoczy się sama. Padną posądzenia o pedofilię, pijaństwo i niemoralne prowadzenie się. Oczywiście nie ma mowy o jakiejkolwiek weryfikacji podanych informacji.

Tymczasem od razu można było ocenić, że stojące spokojnie kobiety z nagrania nie są nastolatkami – miały 33, 24 i 21 lat. W spotkaniu uczestniczył też mąż jednej z nich. A zachowanie księży w żaden sposób nie wskazuje, że są „pod wpływem". Nic nie przemawia też za rzekomą imprezą.

Influencerski strzał w kolano

Historia miała swój ciąg dalszy. Kilka dni później w sieci pojawił się kolejny film z udziałem jednego z księży sfilmowanych wcześniej pod bramą parafii. Na youtubowym kanale „Szalonego Reportera" umieszczone zostało nagranie księdza rzekomo głaskanego przez nieletnią dziewczynę. Wszystko opatrzone rozemocjonowanym komentarzem influencera, w którym próbuje on z księdza zrobić pedofila. Nagranie okazało się kompromitacją nie duchownego, lecz autora kanału, bo na filmie widać, że dziewczyna głaszcze i owszem, ale nie księdza, tylko nieco zasłoniętego psa, z którym wyszła na spacer, co dostrzegła większość komentujących filmik. Poza tym dziewczyna ma ponad 20 lat, więc sugestie pedofilskie pękają niczym mydlana bańka. Popularny tik-toker ewidentnie próbował zbić kapitał na antyklerykalnych nastrojach Polaków, ale tym razem się przeliczył. O relacji, która stała się strzałem w kolano, świadczy fakt, że jego nagranie z komentarzem

eprasa.pl 138ab240f0

FOT. ADOBESTOCK

Dziś część mediów nie jest zainteresowana prawdą, którą w tej konkretnej sytuacji było bardzo łatwo ustalić. Ale w jakim celu to robić? Prawda jest nieistotna.

manipulującym rzeczywistością nie spodobało się nawet tym obserwatorom, którzy nie są zbyt przychylni wobec księży.

Jak było naprawdę?

Wyjaśnienie przedstawionych na nagraniu okoliczności dość szybko opublikowała też Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP. W oświadczeniu znalazły się przeprosiny za sytuację i zachowanie duchownych, którzy dali się sprowokować i kilka razy w odpowiedzi na bluzgi sami „rzucili mięsem" pod adresem filmującego, ale też wyjaśnienia, że kobiety nie były nieletnie, a księża nie byli pod wpływem alkoholu. Zabrakło informacji o tym, co działo się przed nagraniem. Z moich informacji wynika, że tamtego wieczora w sali parafialnej odbyło się spotkanie przed wakacyjnym wyjazdem organizowanym przy parafii. Widoczne na nagraniu kobiety działają przy scholi parafialnej, a podczas wyjazdu miały pełnić rolę opiekunek. Zresztą w spotkaniu uczestniczyli też trzej mężczyźni, którzy wychodzili ze spotkania nieco wcześniej. Ale to nie zostało sfilmowane, bo nie pasowałoby do głoszonych przez nagrywającego rewelacji. Jak to możliwe, że żadne z mediów elektronicznych nie zadało sobie odrobiny trudu w celu zweryfikowania opisanej przez siebie historii opartej na domysłach, które uderzają w konkretne osoby: księży. Ale przede wszystkim paskudnie pomówione zostały Bogu ducha winne kobiety. Podobno zastanawiają się one nad wniesieniem oskarżenia z powództwa cywilnego.

Odpowiedzialność księży

Czy wobec faktu, że niemal cała medialna opowieść była zbiorem kłamstw, pomówień i obrzydliwych sugestii, należy uznać, że duchowni – bohaterowie nagrania – zachowali się bez zarzutu? Nie do końca, czego świadomość ma proboszcz parafii, który przepraszał, przede wszystkim za niestosowny język współbraci. Fakt, że byli prowokowani i zaczepiani, być może nie do końca usprawiedliwiał wulgaryzmy, które padły z ich strony. Można zrozumieć ich emocje, ale jednak wymagania wobec nich jako kapłanów stawia się wyżej niż wobec przeciętnego Kowalskiego.

Nie do końca zgadzam się jednak ze stawianymi im zarzutami, jakoby niestosowna była sytuacja przebywania księży z młodymi dziewczynami, nawet późno w nocy. Coraz popularniejszy staje się trend, także w samym Kościele katolickim, aby ograniczać kontakty duchownych na przykład z dziećmi, ale też z osobami młodymi. W myśl słusznej idei walki z pedofilią wśród duchownych stosuje się czasem doprowadzoną do skrajności ostrożność.

Medialna historia o tym, co się zdarzyło, a raczej nie zdarzyło w jednej z krakowskich parafii, skłania do refleksji nad mechanizmami funkcjonowania mediów elektronicznych, które w pogoni za oglądalnością poświęcają prawdę, wizerunek instytucji (Kościoła katolickiego), ale też dobre imię człowieka. Czy w redakcjach któregoś z portali (a przecież były wśród nich te aspirujące do poważnych i rzetelnych) choć przez chwilę zastanowiono się przed publikacją materiału o tych trzech kobietach, które przedstawiono w najgorszym świetle? Czy ktokolwiek próbował porozmawiać z którąś z nich, z księdzem z nagrania, z proboszczem parafii? Casus nocnego nagrania pokazuje, że dziś część mediów nie jest zainteresowana prawdą, którą w tej konkretnej sytuacji było bardzo łatwo ustalić. Dziennikarze często wymagają wysokich standardów etycznych wobec wszystkich wokół, choćby wobec duchownych, a sami mają niewiele wspólnego z etyką. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

Witold
Gadowski

DLACZEGO BOJĄ SIĘ JĘDRASZEWSKIEGO?

Kiedy w 2019 organizowałem Wielki Marsz Życia Polaków i Polonii w Oświęcimiu i w obozie Auschwitz, arcybiskup Marek Jędraszewski wygłosił wtedy, na terenie obozu koncentracyjnego, kazanie do ponad 5 tysięcy uczestników. Nie było to zwykłe kazanie, lecz wystąpienie charyzmatycznego i precyzyjnego intelektualnie duszpasterza. Już wtedy wiedziałem, że na krakowskiego metropolitę rzucą się wszelkie możliwe czarownice i dziwadła. Po prostu jest zbyt mocnym intelektualnie przywódcą polskiego Kościoła, aby mogło mu to zostać darowane. Tolerowani bowiem są jedynie hierarchowie niewyraźni, mętni, pogubieni w swoim przymilaniu się do współczesnego świata lub po prostu marni intelektualnie.

Arcybiskup Marek Jędraszewski jest trudnym przeciwnikiem dla wszelkiej maści postępactwa. Rzecz polega na tym, że krakowski metropolita to wytrawny myśliciel i filozof, a myśli swoje wyraża precyzyjnie i dobitnie. Takiego hierarchy nie chcą mieć na salonach zarówno akolici Adama Michnika, który przecież ciągle udaje, że jego gazeta jakoś tam mierzy się z chrześcijaństwem – choćby mętnym piórem Jana Turnaua, jak też udający przywiązanie do polskiego patriotyzmu co bardziej świadomi przedstawiciele Platformy Obywatelskiej (o tych mniej świadomych nie warto pisać z uwagi na bełkot myślowy, który czynią). Jędraszewski potrafi w krótkiej i klarownej wypowiedzi obnażyć wszelkie mielizny lewicowej wizji świata. To katolikom dodaje siły i wiary, jednak w środowiskach lewicowych budzi niekontrolowaną furię. Krakowski metropolita dojrzał do miana godnego następcy kardynała Stefana Wyszyńskiego. Gdyby zresztą dziś Wyszyński żył i brał udział w naszym życiu publicznym, to właśnie on ściągnąłby na siebie cały ogień lewackiej furii. Wystarczy zagłębić się w jego spuściźnie literackiej, aby upewnić się w takiej diagnozie. Arcybiskup Jędraszewski nie jest na rękę także wielbicielom tak zwanego Kościoła otwartego, który co i rusz obradza kolejnymi księżmi Sowami. „Kościół otwarty" ma bowiem to do siebie, że umizguje się do wszystkich kierunków myślowych, które co prawda otwarcie negują katolickie prawdy wiary, ale mają walor nowoczesności i są solidnie umocowane wśród finansowej oligarchii dzisiejszego świata. Długo można by wyliczać wypowiedzi Marka Jędraszewskiego, które zostały przeinaczone, wyrwane z kontekstu i skarykaturyzowane tylko po to, aby utworzyć publiczny wizerunek krakowskiego metropolity, z którym można sobie łatwo poradzić. Usilne starania wielu propagandystów i „postępowych publicystów katolickich" (z wiarą katolicką mają oni tyle wspólnego, co ja z literackimi zdolnościami księdza Kazimierza Sowy) sprawiły, że polskiej publiczności arcybiskup Jędraszewski prezentowany jest jako zatwardziały konserwatysta o zaściankowych horyzontach umysłowych, który nawet nie zdaje sobie sprawy z wagi wypowiadanych przez siebie słów. Dzisiejsi postępowcy nie walczą jednak z prawdziwym Jędraszewskim – bo do tego trzeba byłoby gruntownych studiów i rzetelnej dyskusji – tylko piętnują utworzoną na własne potrzeby, acz przecież nieistniejącą figurę. Tak więc następca niesłynącego z intelektualnej finezji (choć mającego do niedawna jak najlepszą prasę) kardynała Stanisława Dziwisza zawsze ukazywany jest w krzywym zwierciadle – jako figura mająca budzić agresję i złe emocje. Nie spotkałem jeszcze krytyka arcybiskupa, który chciałby uczciwie zrelacjonować jego poglądy i poddać je krytyce, ale na polu rzetelnego przedstawiania argumentów przeciw rzeczywiście wypowiadanym przez głowę krakowskiego Kościoła twierdzeniom. Choćby uczepienie się tego, że Jędraszewski nazwał ideologizację seksualnych zboczeń „tęczową zarazą", parafrazując zresztą znany wiersz, pokazuje, że lewicowi egzegeci nie polemizują z kimś, kto jasno precyzuje swoje myśli i potrafi je obudować filozoficzną tradycją, tylko małpio przeinaczają jego słowa, nie pozwalając nawet na rzetelną polemikę. Jędraszewski jest dla lewicy zły, bo… prezentuje jasno formułowane dogmaty religii katolickiej. A skoro lewactwo nie ma jeszcze siły, aby zmierzyć się z katolicyzmem jako takim, stara się ideologicznie zabić najmocniejszych szermierzy precyzyjnej katolickiej myśli moralnej i społecznej. Polski episkopat ma jeszcze w swoim gronie kilku hierarchów podobnie jak Jędraszewski mocnych w wierze i intelekcie, jednak to właśnie na nim skupił się atak. Trzeba sobie więc jasno zdać sprawę z faktu, że wszelkie sabaty czarownic nad głową krakowskiego metropolity są w istocie zakamuflowanymi (jeszcze) atakami na tradycję i dogmat, które od wieków kierują polskim Kościołem. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

WIELKIE SZCZUCIE

To, co robią Donald Tusk i reszta POstkomuny oraz najbardziej zaangażowane po ich stronie media, jest wprost nawoływaniem do stosowania przemocy.

Zaczęło się od wspólnych z politykami Platformy wulgarnych demonstracji tzw. strajku kobiet – tam brutalizacji języka towarzyszyły zapowiedzi i groźby użycia przemocy. Wyglądało to trochę tak, jakby POstkomuna testowała, do czego może się posunąć, by Polacy to akceptowali. Jak wiemy, pani Lempart została odrzucona i jako kompletnie niewiarygodna i prymitywna postać straciła jakiekolwiek znaczenie. Ale tą samą metodą ten sam proces kontynuuje dziś Donald Tusk. Nie używa wprawdzie przekleństw publicznie, ale zupełnie otwarcie grozi i zapowiada użycie siły fizycznej, bezpośredniego „kryterium ulicznego".

W każdym wystąpieniu Donalda Tuska słychać właśnie testowanie granic – z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień lider PO przesuwa natężenie agresji. Czy wyborcy to kupią? Czy pójdą za tym? Czy będą nienawidzić z taką gwałtownością, że zaakceptują przemoc? Zapowiedzi wyprowadzenia Adama Glapińskiego z siedziby Narodowego Banku Polskiego – w domyśle chyba przez jakieś bojówki Tuska – są właśnie tym: spodoba się taki obrazek wyborcom czy jeszcze nie są gotowi? Czy jeszcze trzeba ich przygotować, pozwolić na przyzwyczajenie się do takiej myśli, że siłowe przejmowanie stanowisk w państwie jest dopuszczalne? Wielu publicystów natychmiast oceniło ostatnie występy Donalda Tuska jako próby podpalenia kraju i wywołania wojny domowej. Trudno się z nimi nie zgodzić – jeśli spojrzy się na wpisy wyborców PO na portalach społecznościowych, agresję platformerskiej czerni w komentarzach, to widać, że działania te przynoszą efekty. Opłacana przez ludzi PO hejterska grupa „Sok z buraka" czy tak samo hejterskie wystąpienia Donalda Tuska mają ten sam motor, ta sama myśl jest u ich źródła. Grać na nienawiści i stopniowo przesuwać granice, do których można się posunąć, tak by wyborcy ją kupili.

Oznacza to nie tylko chęć takiej radykalizacji nastrojów, by już najmniejszej szansy nie było na jakieś wspólne płaszczyzny między Polakami o różnych poglądach politycznych. Chodzi nie tylko o to, że głęboka polaryzacja oparta na oślepiającej rozum nienawiści jest jedynym sposobem na utrzymanie poparcia przez PO. Chodzi być może też o to, że zrozumiano, iż normalną demokratyczną drogą totalna opozycja nie ma szans na wygranie wyborów. Że powinno nastąpić coś w rodzaju przewrotu, a w każdym razie takiego rozkołysania sytuacji w kraju, by wybory odbywały się w jakichś nadzwyczajnych, niespokojnych okolicznościach. W tym szczuciu i podnoszeniu poziomu radykalizacji nastrojów biorą udział oczywiście media POstkomuny. I – warto to wciąż powtarzać – w czołówce są te, które obecnie należą w znakomitej części do amerykańskiego kapitału. To musi być gorzka pigułka dla wszystkich tych, którzy upatrywali – jak kiedyś w latach 90. – w amerykańskim sojuszniku siłę wspierającą nad Wisłą republikańską wolność. Napiszę o tym paradoksie wprost i radykalnie: w mediach amerykański biznes wspiera dziś i lansuje środowiska ubeckie, komunistyczne i dbające o interesy niemiecko-rosyjskiej strefy wpływów oraz wydatnie wzmacnia polaryzację nastrojów społecznych.

A cel jest przecież jeden. Komisja Europejska – nie możemy mieć co do tego złudzeń – dąży do wymiany rządu w Polsce. Eurokraci mają już w takich działaniach doświadczenie: pośrednio za sprawą KE upadały przecież rządy we Włoszech czy w Grecji. Teraz najpewniej chcą – a to także leży w interesie Berlina – taką zmianę wymusić w Polsce. Właściwie wprost ogłosił to Donald Tusk. „W ciągu jednego dnia odblokujemy pieniądze z KPO" – zapowiedział. Nie wątpię, na tym właśnie polega ta gra. Blokada pieniędzy ma doprowadzić do głębokiego kryzysu w kraju, do jakichś niepokojów, które z kolei mają doprowadzić do upadku rządu.

Walka z Adamem Glapińskim to także poniekąd zlecenie zewnętrzne. Prezes NBP od lat stanowczo sprzeciwia się przyjęciu przez Polskę euro i zapowiedział, że póki on będzie stał na czele banku centralnego, do rezygnacji ze złotówki nie dopuści. Szczucie na niego ma swoje źródło właśnie w tym – Niemcy nie mogą mieć złudzeń, że w ciągu najbliższych sześciu lat Polska rozpocznie procedurę przechodzenia na euro.

Wszystko to dzieje się niejako wprost – ani Tusk, ani Komisja Europejska, ani politycy niemieccy specjalnie nie ukrywają tego, o co im chodzi. Ale przecież nie tylko zabezpieczenie interesów Berlina jest jedynym motorem tej aktywności Tuska. Niezwykle charakterystyczne jest to, że w wystąpieniach lidera POstkomuny nie pojawia się prawie wcale agresja Rosji, barbarzyństwo jej działań i wątek wspierania, także militarnego, walczącej Ukrainy. Dbałość o to raczej nie jest przypadkowa – Tusk nie zamyka sobie drogi do relacji z Rosją taką – jak kiedyś mówił – jaką ona jest.

Jesteśmy w kluczowym momencie, chyba najbardziej od '89 roku niebezpiecznym w naszej historii. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

Dawid
Wildstein

Najwięksi wrogowie Trybunału

W ostatnich dniach mieliśmy do czynienia z intensyfikacją ataków na Trybunał Konstytucyjny. Z jednej strony skandaliczne zaczepki marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, z drugiej, rzecz dużo gorsza, czyli podchwycenie przez PO i jej funkcyjne media wrzutki tzw. „poufnej rozmowy", strony prowadzonej przez białoruski wywiad, będącej elementem szeroko zakrojonego ataku dezinformacyjnego Moskwy, wymierzonego w Polskę i NATO.

PUBLICYSTYKA

Nawet nie mając żadnych złudzeń co do Platformy Obywatelskiej (i jej mediów), powinno nas szokować to, z jakim zachwytem i bezrefleksyjnie weszli oni w rosyjską prowokację, wymierzoną, tym razem, w Trybunał Konstytucyjny. To dobry moment, by przypomnieć, jaką pełni dziś rolę Trybunał i skąd ta niesłychana nienawiść Platformy do tej akurat instytucji.

Główny cel

Nienawiść ta trwa, bez przerwy, od początku zaprzysiężenia Prezes Trybunału Konstytucyjnego. Julia Przyłębska jest elementem jednej z paskudniejszych kampanii hejtu (wydaje się wręcz, że, pomijając tę wymierzoną w prezesa Kaczyńskiego, największej) w Polsce. Politycy PO dali swoim mediom jasny sygnał: w ataku na Prezes Trybunału Konstytucyjnego wszystkie chwyty są dozwolone. Jeśli chodzi o arsenał „argumentów", które są używane, jest on oczywiście absurdalny dla każdego, kto ma jakiekolwiek pojęcie o działaniu Trybunału. Więcej, tak naprawdę te zarzuty, za pomocą których usiłuje się dziś zaatakować Prezes TK, idealnie opisują „standardy" tej instytucji za czasów rządów PO. Sędziowie dublerzy? Przecież to Platforma usiłowała złamać w tej kwestii podstawowe zasady, umieszczając bezprawnie swoich ludzi w TK. Upolitycznienie? To akurat za czasów Trybunału Rzeplińskiego okazało się, że wyroki pisane są na zewnątrz tej instytucji i konsultowane z politykami PO. Za mała liczba orzeczeń? Od kiedy to, mówiąc kolokwialnie, w tej kwestii liczy się ilość, a nie jakość? Tego typu absurdy narracji „GW" i TVN można mnożyć. Tylko że mediom PO tak naprawdę nie chodzi o „argumenty". Nigdy nie starały się podjąć realnej debaty prawnej. Cel jest inny. To nakręcenie jak największej nienawiści wobec Prezes Trybunału. Julia Przyłębska jest atakowana na każdym kroku. Przekraczane są wszelkie standardy obowiązujące w normalnym państwie. Przykładowo, PO-wscy funkcjonariusze z TVN potrafili zaczepiać panią prezes na dworcu, gdy ta była z rodziną, w tym z małymi dziećmi, strasząc je i doprowadzając do płaczu. Warto też zauważyć, jak w tej kampanii hejtu ważną rolę pełni seksizm. To idealny przykład hipokryzji tego środowiska, które, wycierając sobie gęby prawami kobiet, jednocześnie usiłuje, za pomocą najprymitywniejszych stereotypów, uderzyć w Julię Przyłębską jako kobietę. Wciąż używane są więc określone terminy, słyszymy o „kucharce", „służącej", pozwolę sobie dalej nie wymieniać tych epitetów z racji obrzydliwości tego typu działań. Obserwując najpaskudniejsze narzędzia hejtu PO, czy mowa o SokuZBuraka, czy o Giertychu i jego ludziach, widzimy, że Julia Przyłębska to jeden z ich głównych celów, zaś zasadą ich języka jest skrajna brutalność i agresja.

Partia zamiast państwa

Z jednej strony mamy więc język pełen przemocy. Grożenie więzieniem, słowa Donalda Tuska o „odkuwaniu od fotela" Prezes TK, występuje też próba kreowania rzeczywistości, pisania o „przerażonej" Julii Przyłębskiej, usiłując przedstawić ją wręcz jako przestępcę, który zaraz za swoje czyny poniesie konsekwencje. Z drugiej, trwa ciągła próba delegitymizacji samej instytucji, jaką jest Trybunał. Zważywszy na to, jak kluczową pełni on rolę w naszym systemie politycznym, ciężko tego nie traktować jako próby ataku na samą demokrację w Polsce. Platforma Obywatelska „gra" tu w bardzo typowy dla siebie sposób. Otóż odmawia ona jakiejkolwiek autonomiczności instytucjom państwa. W narracji tej partii podstawową zasadą jest wojna totalna. Tym samym trzeba zniszczyć wszystko to, co wspólne,

eprasa.pl 138ab240f0

RYS. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

Dla PO nie ma państwa, jest tylko partia. Polak ma być lojalny tylko wobec Platformy.

każdą przestrzeń, która powinna być wyłączona spod bieżącego konfliktu partyjnego. Zaś takim elementem łączącym jest właśnie państwo i jego instytucje. Niezależnie bowiem od programu określonych partii, muszą one istnieć w obrębie tego właśnie tworu, który też wyznacza granice dopuszczalnych działań oraz wyodrębnia przestrzeń wspólną, którą to obywatel, niezależnie od swoich preferencji partyjnych, musi szanować i uznawać jej reguły. Ta perspektywa, kluczowa skądinąd dla prawidłowego funkcjonowania demokracji, została od początku rządów PiS zanegowana przez Platformę Obywatelską. Dla PO nie ma państwa, jest tylko partia. Polak ma mieć lojalność tylko wobec Platformy. Wszystko to, czego PO nie może zdobyć, czym nie może rządzić, jest w tej perspektywie złem. Nie ma więc na przykład polskiej policji, jest „pisowska milicja". Nie ma polskiej służby granicznej, chroniącej nasz kraj przed zewnętrznymi zagrożeniami, są za to pisowscy „zbrodniarze w mundurach". W końcu, nie ma polskiego Trybunału Konstytucyjnego, jest pisowski TK. Nawet mocniej, jest, jak to powiedział ostatnio Grodzki, „Trybunał Przyłębskiej". Ciężko taką narrację traktować inaczej niż jako atak na podstawy demokracji. Jest to próba przekonania Polaków, że naszego państwa nie ma, jest tylko partia, w tym momencie, ta zła, straszna i niewłaściwa. Nie ma w związku z tym żadnej jedności, jest tylko totalna wojna dwóch ugrupowań politycznych, która będzie trwać aż do zdominowania na nowo przez „właściwą partię" wszystkich instytucji. Jest to oczywiście kompletne zdegradowanie etosu obywatelskiego i funkcji publicznych.

Ostatni strażnik

Niemniej, niezależnie od obrzydliwości i szkodliwości opisanych powyżej działań, w ostatnich dniach Platforma pokazała, że potrafi zapukać w dno od spodu. Czymś innym jest wewnętrzna, nawet niszcząca państwo, kampania polityczna Platformy, a czym innym jest ostentacyjne wręcz wejście w rosyjską prowokację, wymierzoną nie tylko w nasz kraj, ale i w całe NATO. Tymczasem to właśnie zrobiła Platforma Obywatelska i jej funkcyjne media w momencie, w którym zdecydowały się wziąć za „dobrą monetę" e-maile opublikowane na stronie „poufna rozmowa". Jest to o tyle jeszcze mocniej uderzające, że o tym, iż jest to rosyjski atak dezinformacyjny, mówiła nie tylko polska prawica, ale także sami eksperci Donalda Tuska, zaś potwierdzone zostało to przez służby amerykańskie oraz instytucje NATO. Mimo to mogliśmy zobaczyć, jak (z zupełnie nieukrywanym) zachwytem, bez żadnej weryfikacji, PO podchwyciło wspomnianą prowokację, te rzekome „maile Dworczyka", w których opisywał on działania Trybunału. Czy tak skrajne, nie tylko antypolskie, ale i wymierzone w NATO, działanie PO można wytłumaczyć tylko logiką walki o władzę i szaleńczą nienawiścią do PiS? Zwłaszcza w momencie wojny na Ukrainie? Nie wydaje się, żeby Platforma mogła sobie pozwolić na tak mocne wejście w prowokację rosyjską bez uprzedniej konsultacji tego działania ze swoimi partnerami za granicą, z Berlinem na pierwszym miejscu. Tutaj dochodzimy do, być może, najważniejszej, kolejnej przyczyny ataków na polski Trybunał Konstytucyjny. W tym momencie jest to najważniejszy strażnik polskiej konstytucji, tym samym podstawowa przeszkoda w berlińskich i brukselskich planach federalizacji UE i dalszego ograniczenia suwerenności państw członkowskich. Warto przy okazji zauważyć sprzeczność narracji PO, która niosąc na sztandarach obronę polskiej konstytucji, jednocześnie aktywnie służy tym, którzy wprost mówią o jej ograniczaniu. Berlin i Bruksela potrzebują tak radykalnej, wewnętrznej delegitymizacji polskiego Trybunału Konstytucyjnego, by w ten sposób, na ile to możliwe, kontestować jego wyroki. Ta niechęć do Trybunału jest na tyle duża, że, jak widzimy na przykładzie PO, są gotowi pozwolić swoim polskim lokajom grać z Moskwą w ataku na TK. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

WIELU CHĘTNYCH do obrony ojczyzny

DOBROWOLNA SŁUŻBA WOJSKOWA

Zainicjowana w ramach ustawy o obronie Ojczyzny zasadnicza dobrowolna służba wojskowa stała się magnesem dla młodych osób, chcących włożyć mundur i zostać częścią fundamentu obronnego naszego kraju. Do Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji wpłynęło już ponad 8 tys. wniosków o szkolenie. Równocześnie trwa akcja „Wakacje z WOT", w ramach której ochotnicy przystępują do 16-dniowego szkolenia podstawowego, będącego początkiem drogi ku służbie w Wojskach Obrony Terytorialnej. Co trzeba zrobić i jakie wymogi należy spełnić, by rozpocząć przygodę z armią?

Priorytetem Ministerstwa Obrony Narodowej jest nie tylko sukcesywne uzbrajanie armii w nowoczesny sprzęt, ale także zwiększenie liczebności naszego wojska. Cel to armia licząca 300 tys. żołnierzy – 250 tys. żołnierzy zawodowych oraz 50 tys. żołnierzy obrony terytorialnej. Do tego dochodzi budowa nowych związków taktycznych, zwłaszcza na wschodzie Polski.

Zasadnicza dobrowolna służba wojskowa

Wprowadziła ją ustawa o obronie Ojczyzny. Składa się z dwóch etapów: 28-dniowego szkolenia podstawowego (dla absolwentów klas wojskowych, objętych programem MON, trwa ono 16 dni) oraz 11-miesięcznego szkolenia specjalistycznego. Po ukończeniu szkolenia podstawowego następuje przysięga wojskowa, a żołnierze otrzymują stopień szeregowego. Ci, którzy nie będą chcieli przejść do szkolenia specjalistycznego, zostaną przeniesieni do rezerwy. Nabywają też prawo do pierwszeństwa przy zatrudnieniu, na przykład w administracji publicznej. W trakcie służby wojskowej żołnierz może sukcesywnie podnosić swoje kwalifikacje, m.in. w zakresie prawa jazdy, nabycia uprawnień (na przykład z obsługi maszyn) czy ukończenia kursów i szkoleń. Zadbano także o aspekt finansowy. Ochotnik podczas służby otrzymuje uposażenie w wysokości 4560 zł brutto. Żołnierz, który odbył dobrowolną zasadniczą służbę wojskową, może być przeniesiony na swój wniosek do zawodowej służby wojskowej, terytorialnej służby wojskowej albo do aktywnej rezerwy. W przypadku braku takiego wniosku żołnierz będzie przeniesiony do rezerwy pasywnej. Zaliczają się do niej m.in. wszyscy, którzy przeszli kwalifikację wojskową.

Wniosek o powołanie można złożyć poprzez portal Zostanzolnierzem.pl lub osobiście w 86 Wojskowych Centrach Rekrutacji. Ich lista znajduje się na stronie wojsko-polskie.pl. Co dalej? Wojskowi rekruterzy poinformują ochotnika o dacie stawienia się w Wojskowym Centrum Rekrutacji. Tam w ciągu maksymalnie dwóch dni odbędzie się procedura naboru, rozmowa kwalifikacyjna i rozmowa z psychologiem oraz badania lekarskie. Zwieńczeniem jest otrzymanie karty powołania na szkolenie.

Większość chce zostać

W pierwszą niedzielę lipca przysięgę w ramach zasadniczej dobrowolnej służby wojskowej złożyło w całym kraju blisko 700 ochotników. Do końca roku zostanie zorganizowanych jeszcze sześć terminów szkoleń. Kolejne rozpoczęło się 4 lipca. W ramach dobrowolnej służby, MON i wojsko są w stanie w tym roku przeszkolić nawet 15 tys. ochotników. Już teraz wpłynęło ponad 8 tys. wniosków. „Wiem, że 70 proc. żołnierzy w skali całej Polski, którzy dziś składają przysięgę, zostaną w Wojsku Polskim. Z kolei 30 proc. żołnierzy, którzy zdecydowali, że nie będą wiązać dziś przyszłości z Wojskiem Polskim, też jest ważne dla obronności naszej Ojczyzny, bo są to osoby przeszkolone" – wskazał podczas przysięgi w Nowym Dworze Mazowieckim szef MON, wicepremier Mariusz Błaszczak.

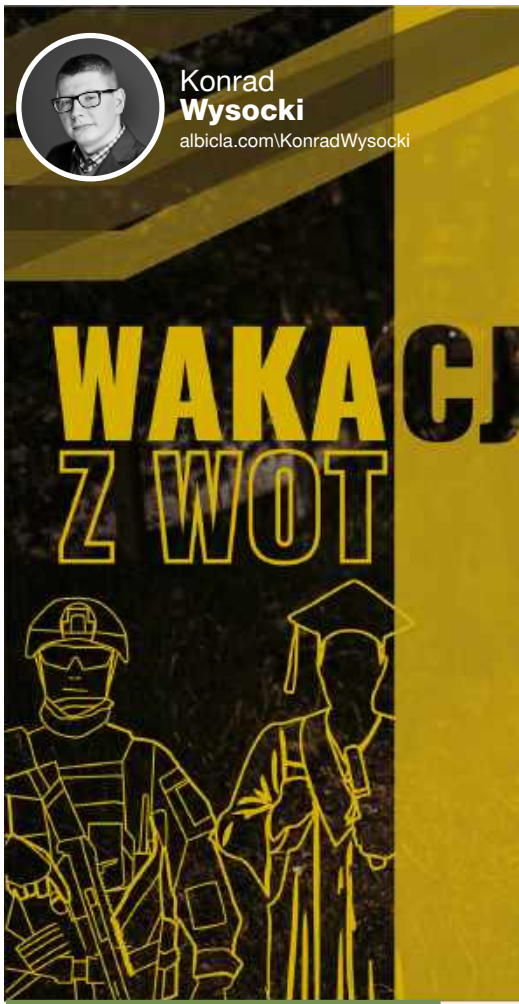

Konrad **Wysocki**
albicla.com\KonradWysocki

Wymogi, które należy spełnić

- *ukończone 18 lat*
- *polskie obywatelstwo*
- *co najmniej podstawowe wykształcenie*
- *niekaralność za przestępstwa umyślne*
- *posiadanie zdolności fizycznych i psychicznych do pełnienia służby*
- *nieposzlakowana opinia*

eprasa.pl 138ab240f0

WOJEWÓDZTWO	LIPIEC	SIERPIEŃ
PODLASKIE - 1	25.06-10.07	20.08-04.09
LUBELSKIE - 2	26.06-11.07	
PODKARPACKIE - 3	26.06-11.07	
WARMIŃSKO - MAZURSKIE - 4	25.06-10.07	23.07-07.08
MAZOWIECKIE - 5	25.06-10.07	20.08-04.09
MAZOWIECKIE - 6	26.06-11.07	
POMORSKIE -7	26.06-11.07	21.08-05.09
KUJAWSKO - POMORSKIE - 8		13-28.08
ŁÓDZKIE - 9	19-20.06	03-08.07 21-26.08 10-11.09
ŚWIĘTOKRZYSKIE - 10	03-18.07	
MAŁOPOLSKIE - 11		07-22.08 28.08-12.09
WIELKOPOLSKIE - 12	25.06-10.07	
151 BLP - SKWIERZYNA	25.06-10.07	
ŚLĄSKIE - 13		20.08-04.09
171 BLP - BRZEG		20.08-04.09
ZACHODNIO - POMORSKIE - 14	03-18.07	21.08-05.09
DOLNOŚLĄSKIE - 16	03-18.07	

Wakacje z WOT

Dla młodych osób dobrym czasem na rozpoczęcie przygody z wojskiem są wakacje. Naprzeciw wychodzą Wojska Obrony Terytorialnej, oferując „Wakacje z WOT". Kolejna edycja akcji rozpoczęła się w ostatni weekend czerwca, gdy blisko 500 ochotników z pięciu województw rozpoczęło 16-dniowe szkolenie podstawowe. Obejmuje ono podstawowe umiejętności taktyczne i strzeleckie. Zanim jednak ochotnik rozpocznie praktyczne ćwiczenia, zobowiązany jest do zaliczenia podstaw teoretycznych kursu podstawowego. Materiały do tego kursu otrzymuje się podczas rekrutacji. Pierwszy dzień szkolenia obejmuje wyekwipowanie, badanie współczynników masy ciała oraz sprawności fizycznej. Dalsze dni poświęcone są tzw. zielonej taktyce – posługiwaniu się bronią, zachowaniu na polu walki, przetrwania, pomocy przedmedycznej i topografii. Zasady rekrutacji do WOT są podobne jak do dobrowolnej służby zasadniczej. Dodatkowym wymogiem jest brak pełnienia innego rodzaju służby wojskowej i brak posiadania przydziału kryzysowego. Zwieńczeniem szkolenia jest egzamin sprawdzający zdobyte umiejętności, tzw. pętla taktyczna, a następnie przysięga wojskowa. **GP**

Stawki w służbie terytorialnej

- *stawka dzienna żołnierza w stopniu szeregowego: 129,96 zł*
- *dodatek za gotowość bojową (wymóg – minimum dwa dni szkolenia w miesiącu): 456 zł*
- *przykład: za 16-dniowe szkolenie podstawowe żołnierz otrzyma 2079,36 zł (16 x 129,96 zł)*

Igor **Szczęsnowicz**

LICZNI, NOWOCZEŚNI, PATRIOTYCZNI

Wprowadzenie zasadniczej dobrowolnej służby wojskowej jest logicznym następstwem przemian zainicjowanych w Wojsku Polskim pod koniec 2015 roku przez ministra Antoniego Macierewicza. To kolejny krok, po zorganizowaniu Wojsk Obrony Terytorialnej, ku skokowemu zwiększeniu możliwości obronnych Rzeczypospolitej.

Poza sprawami militarnymi nie do przecenienia jest sprawa, że nowa służba da tysiącom młodych ludzi możliwość godziwych zarobków, zdobycia wielu przydatnych w życiu umiejętności oraz odebranie kolejnych lekcji wychowania patriotycznego, bo również w ten sposób należy rozumieć polskie wojsko. Mamy ponadto, a może przede wszystkim, szerokie plany powiększenia liczebności polskiej armii. Zasadnicza służba jest najlepszą drogą do szybkiego przeszkolenia tysięcy dobrowolnych poborowych w kierunku bycia pełnowartościowym zawodowym żołnierzem.

Dobrze byłoby, aby zaplanowano również służbę zasadniczą w oddziałach poszczególnych rodzajów broni, bo wiadomo, że niektóre z nich ulegają szybszej modernizacji niż inne, oczekują na większe dostawy nowoczesnych środków walki. I tutaj należałoby oczekiwać od organizatorów nowej służby podobnego zróżnicowania.

Bez silnej, nowoczesnej armii nie będzie Polski. To oczywiście truizm, ale do niedawna wielu chciało go negować. Agresja Putina na Ukrainę otworzyła większości Polaków oczy. Skorzystajmy z tego i twórzmy nowoczesną, silną armię, w której służą świadomi swojej misji i wierni składanej przysiędze patrioci.

eprasa.pl 138ab240f0

UPADEK BORISA, PRZYJACIELA UKRAINY

Rezygnacja Borisa Johnsona z funkcji premiera Wielkiej Brytanii została przyjęta z ulgą przez wielu jego kolegów z Partii Konserwatywnej i ze sporymi obawami na Ukrainie, w Polsce i państwach bałtyckich. Te różnice w postrzeganiu oddają też wewnętrzne sprzeczności charakteru tego nietuzinkowego polityka.

FOT. ANDREW PARSONS/AVALON/PAP

KTO BĘDZIE NOWYM PREMIEREM WIELKIEJ BRYTANII?

Nie da się oskarżyć Borisa Johnsona o brak politycznej wizji, ambicji, charyzmy czy intelektualnego wyrobienia. Z pewnością przewyższał pod tymi względami wielu współczesnych polityków. Choć wielu kojarzy go przede wszystkim z ekstrawagancką fryzurą i wypowiedziami, w których nigdy nie brakowało typowo brytyjskiego humoru i erudycyjnych aluzji, to Johnson w kilku kluczowych momentach pokazał też, że potrafi być skutecznym liderem i politykiem.

Przejmował stery Partii Konserwatywnej, gdy ta znajdowała się w głębokim kryzysie: po rezygnacji Davida Camerona, który doprowadził do referendum w sprawie brexitu, ale otrzymał w nim odpowiedź, jakiej się nie spodziewał, i po chaotycznych rządach Theresy May. Poprzedniczka Johnsona nie potrafiła się zdecydować, czy i w jaki sposób przeprowadzić procedurę wyjścia z UE, a to doprowadziło do sytuacji, że rząd nie miał stabilnej większości w parlamencie i nie mógł działać skutecznie. Gdy więc Johnson doszedł do władzy w 2019 roku, zastał kraj w środku faktycznego kryzysu konstytucyjnego. Jego decyzja o przeprowadzeniu przedterminowych wyborów, do których konserwatyści wystartowali z jasnym hasłem „Get Brexit done" („Doprowadźmy brexit do końca"), zakończyła ten kryzys i związany z nim chaos, ale... następne lata rządów John-

eprasa.pl 138ab240f0

PYCHA KROCZY PRZED UPADKIEM

Boris Johnson był przeświadczony, że nie ma takich tarapatów, z których nie dałoby się uciec za pomocą błyskotliwego wykrętu i nagięcia prawdy. Jednak i jemu powinęła się noga.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Czy Wielka Brytania pod wodzą nowego premiera będzie podążać za ambitnymi projektami, jak pomysł Johnsona stworzenia nowego sojuszu, obejmującego m.in. Polskę i Ukrainę?

sona stworzyły nowe kryzysy i jeszcze więcej chaosu.

Choć Johnson w krajach wschodniej flanki NATO i na Ukrainie zostanie – słusznie – zapamiętany jako ich najbardziej konsekwentny i zdecydowany rzecznik i sojusznik, to nie możemy zapominać, że w wielu kwestiach dotyczących polityki wewnętrznej, od kwestii transformacji energetycznej po imigrację i sprawy gospodarcze, brakowało mu tej konsekwencji i zdecydowania. Ostatecznie jednak o jego upadku przesądziły nie konkretne punkty jego politycznej agendy, ale wady charakteru, nad którymi sam Johnson nie był w stanie zapanować.

Afery i skandale

Choć podczas premierostwa Borisa Johnsona afer i skandali na pewno nie brakowało, to wielu jego zwolenników uważało, że żadna z nich nie okaże się ostatecznie śmiertelna dla ich lidera. Jego rywal z elitarnej szkoły Eton, David Cameron, nazwał kiedyś Johnsona naoliwioną świnką, kimś, kto wyszarpie i wywinie się z każdego kłopotu. W ustach Camerona miała to być oczywiście obelga, ale Johnson rzeczywiście wielokrotnie pokazywał niezwykłą zdolność do przetrwania i przeczekiwania politycznych burz.

Gdy konserwatywny polityk obejmował premierostwo w 2019 roku, jego były wydawca Max Hastings przewidywał, że „prawie na pewno pokaże on lekceważenie zasad, precedensów, porządku i stabilności". Te przewidywania nie tylko się sprawdziły, ale okazało się, że do upadku Johnsona doprowadził właśnie specyficzny rodzaj hybris, przeświadczenia, że nie ma takich tarapatów, z których nie dałoby się uciec za pomocą błyskotliwego wykrętu i nagięcia prawdy. Ostatecznie nawet do najbardziej nietuzinkowych i inteligentnych osobowości przychodzi moment, gdy opinia publiczna stwierdza, że to o jeden wykręt za dużo.

Przed aferą związaną z Chrisem Pincherem, która ostatecznie przelała czarę goryczy, były inne. Partygate – imprezy, w których Johnson uczestniczył i na których łamano restrykcje pandemiczne, i to w momencie, gdy były w kraju najostrzejsze. Johnson był też oskarżany o próby załatwienia stanowiska w administracji rządowej swojej przyjaciółce, która obecnie jest jego żoną.

Niedawno, po wielu zwrotach akcji i zapewnieniach, że nie pamięta szczegółów, zmuszony był przyznać, że w 2018 roku, w czasie gdy pełnił funkcję szefa brytyjskiej dyplomacji, spotkał się we Włoszech z byłym pułkownikiem KGB Aleksandrem Lebiediewem, bez obstawy i urzędników, którzy zgodnie z procedurami powinni wziąć udział w takim spotkaniu.

Sprawa Pinchera

Johnson źle poradził sobie też ze sprawą Owena Patersona, konserwatywnego posła, który w listopadzie 2021 roku został oskarżony o złamanie zasad dotyczących lobbowania, próbując działać w interesie firm, które mu płaciły. Choć komisja Izby Gmin rekomendowała 30-dniowe zawieszenie Patersona, kierowana przez Johnsona Partia Konserwatywna zagłosowała, by odłożyć zawieszenie. Po fali krytyki Paterson sam złożył rezygnację, a Johnson przyznał sam po czasie, że w tej sprawie „skasował samochód".

Zabójcza dla Johnsona okazała się jednak sprawa Chrisa Pinchera. W lutym tego roku Pincher został powołany przez premiera na wysokie stanowisko w parlamencie: deputy chief whip – to członek izby, który odpowiada za dyscyplinę partyjną. 29 czerwca wybuchła afera po tym, jak Pincher został oskarżony przez dwóch mężczyzn o to, że podczas jednej z imprez partyjnych próbował ich obmacywać, będąc pod wpływem alkoholu. Wkrótce wyszło na jaw, że tego typu oskarżenia pojawiały się co najmniej od 2017 roku, jednak jeszcze 1 lipca br. rzecznik Johnsona zapewniał, że premier nie miał wiedzy na ten temat. Pojawiało się coraz więcej zarzutów i szczegółów, w końcu Downing Street 10 była zmuszona do zmiany wersji i przyznania, że premier osobiście został poinformowany, iż przeciwko Pincherowi została złożona oficjalna skarga.

We wtorek 5 lipca sam Johnson w wywiadzie dla BBC przyznał, że tak było, i stwierdził, że „popełnił błąd". Było już jednak za późno. Z jego rządu odeszli

eprasa.pl 138ab240f0

FOT. GARETH FULLER/PAP

O upadku Johnsona przesądziły nie konkretne punkty jego politycznej agendy, ale wady charakteru premiera.

dwaj kluczowi ministrowie: Rishi Sunak, odpowiedzialny za finanse, i Sajid Javid, odpowiedzialny za służbę zdrowia. Za nimi podążyło prawie 50 urzędników, głównie niższych rangą. Johnson złożył rezygnację, pozostanie premierem do czasu, aż Partia Konserwatywna wybierze jego następcę.

Sukcesja i Ukraina

Choć dla wielu Brytyjczyków odejście Johnsona było naturalną koleją rzeczy, w Polsce, państwach bałtyckich, a przede wszystkim na Ukrainie zostało przyjęte ze smutkiem. „Był prawdziwym przyjacielem Ukrainy" – powiedział już po decyzji Johnsona prezydent Zełenski w wywiadzie dla CNN. „Ukraińcy czują osobistą wdzięczność wobec Borisa – dodawał ukraiński prezydent podczas orędzia do narodu – za jego przywództwo i charyzmę".

W mediach społecznościowych Ukraińcy nazywali brytyjskiego premiera pieszczotliwym i swojskim „Johnsonuk", a koleje ukraińskie nawet zmieniły swoje logo w internecie, dodając na jego górze charakterystyczną dla Johnsona czuprynę. „Zawsze będzie dla nas wielkim honorem gościć Borisa Johnsona na pokładzie" – napisała kolejowa spółka na Facebooku.

Procedura wyboru nowego lidera Partii Konserwatywnej zawsze była skomplikowana, a teraz będą na nią dodatkowo wpływały podziały w partii. Ten proces ma to do siebie, że rzadko wygrywają w nim ci, którzy są faworytami przed jego rozpoczęciem. Choć jednak przyszły premier Wielkiej Brytanii wcale nie musi się okazać oczywistym wyborem, a w wielu kwestiach będzie chciał zmienić kierunek wyznaczony przez Johnsona, to wszystko wskazuje na to, że nie będzie tak w kwestii wsparcia Ukrainy. Sam Johnson, jak poinformowało biuro premiera, krótko po ogłoszeniu swojej rezygnacji zadzwonił do prezydenta Zełenskiego, by „jeszcze raz podkreślić zdecydowane poparcie Wielkiej Brytanii dla Ukrainy". Miał też zapewnić, że wspieranie Kijowa ma szerokie i dwupartyjne poparcie.

„Był prawdziwym przyjacielem Ukrainy" – powiedział o Johnsonie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. „Ukraińcy czują osobistą wdzięczność wobec Borisa" – dodawał.

Kontynuacja tego nastawienia ma sens, według większości ekspertów, bo podejście Johnsona do wojny na Ukrainie jest jednym z niewielu jego osiągnięć, których zasadniczo nikt nie kwestionuje. „Byłoby to sprzeczne z jakąkolwiek logiką, by następca Johnsona zachowywał się inaczej lub prowadził politykę, która by się od tego [wspierania Ukrainy – przyp. red.] odwracała" – stwierdził John Kampfner z Chatham House, dodając, że się spodziewa, iż nowy brytyjski przywódca jeden z pierwszych telefonów wykona do prezydenta Zełenskiego, a jedną z pierwszych stolic, które odwiedzi, będzie Kijów.

Gwarancje dla flanki wschodniej NATO

Ukraińcy, a także Polacy mogą się obawiać, czy w kwestii detali nowy premier i jego rząd będą realizowali ten kierunek z równą odwagą i zdecydowaniem. Czy nadal będą wykorzystywali pobrexitową pozycję Wielkiej Brytanii, by nie tylko prowadzić asertywną politykę wobec Rosji, ale by czasem nawet przecierać szlak dla Stanów Zjednoczonych i innych państw wspierających Ukrainę? Czy będą podążać za ambitnymi projektami, jak pomysł Johnsona stworzenia nowego sojuszu, obejmującego państwa bałtyckie, Ukrainę, Polskę i Wielką Brytanię? Pozytywna odpowiedź na te pytania byłaby zagwarantowana, gdyby następcą Johnsona został sekretarz obrony Ben Wallace, były żołnierz, świetny i konsekwentny urzędnik, a także cichy architekt polityki wobec Ukrainy i wschodniej flanki NATO. Wygląda jednak na to, że Wallace nie będzie się ubiegał o tekę premiera. Gwarancją kontynuacji byłaby też obecna minister spraw zagranicznych Liz Truss. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Przeciwko nieuznawaniu energii jądrowej i gazu za „zielone" źródła energii 6 lipca Parlament UE odrzucił wniosek (przewagą tylko 50 głosów) o wyłączenie energii jądrowej i gazu z planowanej energetycznej transformacji krajów UE. Oznacza to, że te źródła energii będą mogły być uznawane za „zielone" i na inwestowanie w elektrownie gazowe i jądrowe będzie można pozyskiwać środki z funduszy UE i na rynkach.

Węgrzy znów zaskoczyli dużą podwyżką stóp procentowych 7 lipca Bank Węgier podniósł m.in. stopę depozytową aż o 2 proc. – do 9,75 proc. i zdecydowanie najwyższego poziomu w UE. Ekonomiści komentują, że tak wysoka podwyżka ma złagodzić silną presję na dalsze osłabianie forinta. W stosunku do euro forint stracił w tym roku już ponad 10 proc.

Fińska ustawa o granicy Parlament Finlandii uchwalił ustawę na rzecz umocnienia bezpieczeństwa granicy z Rosją liczącej około 1300 km. Ma na niej powstać zapora zapobiegająca przedostawaniu się do Finlandii osób szukających azylu czy zarobków. Ustawa ma związek z obawami Finów, że Rosja może podjąć jakieś działania odwetowe po planowanym przystąpieniu Finlandii do NATO. Pozwoli fińskiemu rządowi m.in. na decyzje o budowie płotów lub zapór przy granicy i na wprowadzenie zakazu czy ograniczeń w przemieszczaniu się.

Łotysze przywracają obowiązkową służbę wojskową Minister obrony Łotwy Artis Pabriks zapowiedział przywrócenie obowiązkowej służby wojskowej w jego kraju (od 2023 roku) w związku z „narastającymi napięciami" w stosunkach z Rosją. Łotwa zrezygnowała z obowiązkowej służby wojskowej po przystąpieniu do NATO. Jej armia od 2007 roku składa się z żołnierzy zawodowych i ochotników Gwardii Narodowej, którzy pełnią służbę w piechocie – łącznie to tylko około 7,5 tys. żołnierzy wspieranych przez blisko 1,5 tys. żołnierzy NATO.

PODATEK OD KILOMETRÓW

Rząd Holandii chce, żeby kierowcy wszelkich pojazdów płacili za wszystkie przejechane kilometry. Nowy podatek ma ich zmusić do rzadkiego korzystania z aut w celu ochrony klimatu.

Holendrzy będą kupować droższą rosyjską ropę z Indii Holenderski portal RTL Nieuws podał, że mimo bliskiego zakazu importu rosyjskiej ropy naftowej i oleju napędowego przez państwa UE, Niderlandy mogą nadal kupować rosyjskie produkty naftowe – za pośrednictwem m.in. Indii. Większość ropy, którą Rosja wcześniej sprzedawała krajom UE, obecnie trafia do Chin i Indii, które kupują ją z 25–30-procentową zniżką, a potem ich firmy mieszają ją z ropą z innego kraju i następnie sprzedają – już za znacznie wyższą cenę – Holandii i innym krajom UE.

FOT. STOCK.ADOBE.COM

Szaleństwo w Austrii

Władze Austrii odrzuciły podział na mężczyznę i kobietę w dokumentach tożsamości. Od końca czerwca do dowodu osobistego czy paszportu można wpisać też takie określenia płci jak: „różna", „inter", „otwarta" i „nieokreślona". Ta decyzja rządzącej koalicji ludowców i Zielonych jest pokłosiem wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2018 roku, który orzekł, że „osoby z niejednoznaczną płcią" mają prawo do odpowiedniego wpisu w rejestrze stanu cywilnego i dokumentach.

eprasa.pl 138ab240f0

Śmierć, która wstrząsnęła JAPONIĄ

Z DR. MACIEJEM PLETNIĄ ROZMAWIA ŁUKASZ CZARNECKI

eprasa.pl 138ab240f0

Dla premiera Abego budowanie sojuszu z Rosją miało na celu odciągnięcie jej od sojuszu z Chinami, które stanowią bez wątpienia największe wyzwanie dla Japonii. Jednak już około 2019 roku stało się dla japońskiej administracji jasne, że jakiekolwiek negocjacje z Federacją Rosyjską będą niezwykle trudne – mówi dr Maciej Pletnia z Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

FOT. POOL / REUTERS / FORUM

W piątek 8 lipca, tuż przed południem czasu japońskiego, w trakcie trwającego w Narze wiecu wyborczego wieńczącego kampanię przed niedzielnymi wyborami do izby wyższej tamtejszego parlamentu, doszło do zamachu na Abe Shinzō [w Japonii zwyczajowo umieszcza się nazwisko przed imieniem – przyp. red.], jednego z liderów rządzącej Partii Liberalno-Demokratycznej i dwukrotnego premiera Japonii (w latach 2006–2007 i 2012–2020). Mimo natychmiastowego udzielenia pomocy postrzelony dwukrotnie polityk zmarł. Cesarstwo jest w szoku, a z całego świata płyną kondolencje. Czy może Pan w krótkich słowach przybliżyć naszym czytelnikom sylwetkę zmarłego?

Abe Shinzō oficjalnie rozpoczął karierę w polityce w 1993 roku, kiedy to przejął schedę po swoim zmarłym ojcu i po raz pierwszy został japońskim parlamentarzystą. Pochodził z rodziny o politycznych tradycjach. Jego dziadek od strony ojca, Abe Kan, zasiadał w parlamencie Japonii w latach 1937–1945, zaś dziadkiem o strony matki był Kishi Nobusuke, który między innymi był premierem Japonii w latach 1957–1960. Sam Abe, zanim po raz pierwszy objął tekę premiera, był nieprzerwanie parlamentarzystą od owego 1993 roku. W 2005 roku pełnił funkcję sekretarza gabinetu premiera, a rok później po raz pierwszy sam zasiadł na czele japońskiego rządu. Był politykiem konserwatywnym, podkreślającym przywiązanie do japońskiej tradycji. Jednocześnie pragnął, aby Japonia nadal zajmowała kluczowe miejsce na arenie międzynarodowej, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Stawiał przed sobą ambitne, dalekosiężne cele, jak chociażby: rozruszanie japońskiej gospodarki, zmiana konstytucji czy ostateczne uregulowanie statusu Terytoriów Północnych.

Abe bywał nazywany najważniejszym japońskim politykiem XXI wieku. Czym sobie na to zasłużył?

To się oczywiście jeszcze okaże, ale z perspektywy pierwszych dekad XXI wieku trudno wskazać polityka, który wywarł większy wpływ na japońską politykę, zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną. Abe nie tylko wprowadził serię reform, zwanych od jego nazwiska Abenomics, lecz także dążył do zdecydowanie większej aktywizacji kobiet na rynku pracy, zwiększył uprawnienia Sił Samoobrony. Politycznie mówi się wręcz o szkole Abego, której przedstawicielem jest między innymi aktualny premier Kishida Fumio. Na arenie międzynarodowej Abe starał się, aby Japonia prowadziła politykę bardziej niezależną od Stanów Zjednoczonych, jednocześnie pamiętając, jak ważny jest to sojusz dla jej bezpieczeństwa. Z drugiej strony nie można zapominać, że to właśnie za jego urzędowania doszło do pogorszenia stosunków z Chinami oraz Koreą Południową.

Były premier potrafił budzić kontrowersje. Odwiedzał chram Yasukuni, gdzie czci się pamięć poległych za cesarza żołnierzy, w tym zbrodniarzy z okresu II wojny światowej, a w pewnym momencie większość ministrów jego gabinetu była członkami skrajnie prawicowej organizacji Konferencja Japońska. Jak jego nacjonalistyczne ciągoty były postrzegane w krajach sąsiadujących z Japonią, które wiele za jej sprawą wycierpiały w latach 1937–1945?

To jest temat na osobny wywiad, jednak warto zaznaczyć, że Abe jako premier odwiedził Yasukuni tylko raz, w grudniu 2013 roku. Potem osobiście unikał odwiedzin w chramie. Prezentowana przez Abego polityka historyczna zdecydowanie wpłynęła na pogorszenie stosunków z ChRL oraz Koreą Południową (szczególnie od czasu usunięcia ze stanowiska prezydent Park Geun-hye w 2016 roku), jednak można postawić tezę, że była ona nie tylko zgodna z prywatnymi poglądami premiera, lecz także niezbędna, aby utrzymać kontrolę nad partią, gdzie nie brakuje polityków o znacznie bardziej nacjonalistycznych poglądach. Jako ciekawostkę warto dodać, że po ustąpieniu ze stanowiska premiera w sierpniu 2020 już we wrześniu tego samego roku Abe odwiedził Yasukuni osobiście, po raz pierwszy od 2013 roku.

eprasa.pl 138ab240f0

Jednym z celów Abego za jego rządów było odzyskanie dla Japonii okupowanych przez Rosjan Wysp Kurylskich. Czy może powiedzieć Pan nam coś o tym, jak wyglądała polityka zamordowanego względem Rosji i jaki był jego stosunek do rosyjskiej napaści na Ukrainę?

Wiele kwestii się tutaj łączy. Abe zdecydowanie dążył do zbliżenia z Rosją, ale powodów było co najmniej kilka. Bez wątpienia dywersyfikacja źródeł paliw kopalnych, ropy i gazu, odgrywała tu dużą rolę. Kwestia Terytoriów Północnych, które Abe pragnął przywrócić w granice Japonii w czasie swojego urzędowania w ramach traktatu pokojowego z Federacją Rosyjską, co zresztą wydawało się przez chwilę prawdopodobne, była również niezwykle istotna. Należy też dodać, że budowanie sojuszu z Rosją miało na celu odciągnięcie jej od sojuszu z Chinami, które stanowią bez wątpienia największe wyzwanie dla Japonii. Jednak już około 2019 roku stało się dla japońskiej administracji jasne, że jakiekolwiek negocjacje z Federacją Rosyjską będą niezwykle trudne. Jeśli zaś chodzi o wojnę w Ukrainie, to warto odnotować, że premier Kishida, zanim publicznie ogłosił przyłączenie się Japonii do sankcji, rozmawiał na ten temat z premierem Abem. Abe rozumiał sytuację i potrzebę jasnego opowiedzenia się Japonii po ukraińskiej stronie.

Co nam wiadomo o zamachowcu Yamagamie Tetsuyi i jego motywach? Początkowo media podawały, że to były żołnierz japońskich Sił Samoobrony, ale późniejsze doniesienia sugerują, że prawda nie jest taka prosta.

Rzeczywiście, początkowo pojawiła się informacja, iż w przeszłości był on żołnierzem Sił Samoobrony. Wydaje się, że ta informacja się nie potwierdziła, ale to jeszcze może się zmienić. Dodatkowo z tego, co ujawniła japońska policja, wynika, że podejrzany wskazał konkretną organizację religijną i wyjaśnił, że jego rodzina w przeszłości przystąpiła do owej organizacji i wpłacała na jej rzecz pieniądze, co miało negatywnie wpłynąć na jego życie. Jego atak, z tego, co wiemy do tej pory, nie był motywowany stosunkiem do polityki premiera Abego, ale raczej tym, iż zamachowiec chciał zemścić się na owej organizacji, a premier miał mieć z nią bliskie relacje. W chwili naszej rozmowy policja nie ujawniła jeszcze, o jaką organizację chodzi.

Dr Maciej Pletnia: Dotychczasowa powojenna historia Japonii nie sugeruje, aby tragiczna śmierć premiera Abego stała się zalążkiem fali przemocy.

Doskonale zna Pan język japoński i jest na bieżąco z mediami tego kraju. Co piszą japońscy publicyści i dziennikarze na temat morderstwa Abego?

Publikacje ukazujące się w największych japońskich dziennikach można podzielić w zasadzie na dwie kategorie. Pierwsza stara się przedstawiać najnowsze informacje, które ujawnia japońska policja. Brak w nich spekulacji czy ocen, przedstawiają raczej suche fakty. To zresztą dość typowe dla japońskiej prasy. Druga kategoria to teksty mające niejako potwierdzić, że mimo tak tragicznego zdarzenia japońska demokracja trzyma się mocno i śmierć premiera Abego w żaden sposób nie wpłynie na zaufanie obywateli do tego ustroju. W tym kontekście należy też interpretować decyzję o nieprzekładaniu wyborów – ma to stanowić dowód, iż żaden akt przemocy nie złamie głęboko zakorzenionej demokracji. Nie brakuje naturalnie wypowiedzi polityków, zarówno czynnych, jak i tych już na zawodowej emeryturze, którzy składają kondolencje i wyrażają się z największym szacunkiem o zmarłym.

To pierwszy od 15 lat polityczny zamach w Japonii. Poprzedni miał miejsce w 2007 roku, gdy japoński gangster zastrzelił burmistrza Nagasaki. Wcześniej, w roku 1960, nastoletni zamachowiec zadźgał mieczem założyciela Socjalistycznej Partii Japonii Anasumę Inejirō. Abe to najwyższej rangi ofiara zamachu od roku 1936, kiedy zginął inny były premier, Takahashi Korekiyo. Czy sądzi Pan, że piątkowy zamach jest pojedynczą aberracją, czy może oznaczać, że Japonię czeka nowa era brutalizacji życia politycznego, porównywalna z przedwojenną?

Warto dodać do tej listy jeszcze dwa wydarzenia – zamach na burmistrza Nagasaki Motoshime Hitoshi w 1990, który jednak nie zakończył się tragicznie, oraz skierowane w stronę następcy tronu, a przyszłego cesarza Akihito oraz jego małżonki koktajle Mołotowa w trakcie ich wizyty na Okinawie w 1975 roku. Wszystkie te wydarzenia miały jednak incydentalny charakter, a motywacje sprawców były zupełnie różne. Dotychczasowa powojenna historia Japonii nie sugeruje, aby tragiczna śmierć premiera Abego stała się zalążkiem fali przemocy. Należy życzyć Japonii i Japończykom, aby pomimo tak dramatycznych wydarzeń nie stracili wiary w demokratyczne instytucje państwa i rządy prawa. Na szczęście nic nie wskazuje, aby tak miało się stać. **GP**

FOT. ORENTUJ.EDU.PL

eprasa.pl 138ab240f0

EKSKLUZYWNY
MIESIĘCZNIK
Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach
i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie
www.prenumerata.swsmedia.pl

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 138ab240f0

TYLKO U NAS

DO SPALONEJ ZIEMI

Rosjanie walą ze wszelkich możliwych środków militarnych dosłownie we wszystko – w każdy dom, miasteczko, wioskę – bez różnicy. Aż do fundamentów.

Tomasz **Łysiak**

Z RAJU DO PIEKŁA

Z ŻOŁNIERZEM PLUTONU „BEZPIECZEŃSTWA TECHNICZNEGO WOJSKOWEGO" ARMII UKRAIŃSKIEJ ROZMAWIA TOMASZ ŁYSIAK

Poznaliśmy się z Jurą Liabukiem we włoskim Amalfi, kilka lat temu. My przyjechaliśmy na wakacje, on pracował w ośrodku plażowym w centrum pięknego miasteczka, prawdziwej perły wybrzeża. Widywaliśmy się praktycznie co roku, często dyskutując o różnych sprawach. Polubiliśmy się bardzo. Aż wybuchła wojna. Jura nie wrócił do Amalfi. Od wielu miesięcy jest na froncie, a ja ciągle nie mogę uwierzyć – widząc go w hełmie, na tle rozbitych pojazdów wojskowych, na tle tego wojennego piekła – że tak niedawno widywaliśmy się w raju, na złocistej plaży, którą obmywają perliste fale idyllicznej, amalfitańskiej zatoki.

Ten wywiad nagraliśmy, rozmawiając po włosku, językiem, który kojarzy się z pięknem, sztuką i kulturą… W głosie Jury słychać zmęczenie, smutek…

Dziś nie mam humoru. Akurat dostaliśmy fatalną informację – chłopak, którego dobrze znałem, został zabity w ostatni piątek. Taka szkoda. Jest… był… takim fantastycznym facetem. Ojciec trójki dzieci. Naprawdę świetny gość.

Tyle się zmieniło od naszych włoskich spotkań… Dlaczego postanowiłeś walczyć? Jak zareagowała na to Twoja rodzina?

Decyzję, że idę walczyć, podjąłem natychmiast po tym, gdy wybuchła wojna. A właściwie to nawet wcześniej. Jeszcze przed atakiem Rosjan zastanawialiśmy się z przyjaciółmi, co zrobimy. Ciągle się mówiło o tym, że może przyjść najgorsze, że Putin najedzie na Ukrainę. Wtedy obiecaliśmy sobie, że jeśli, nie daj Boże, wojna wybuchnie, to będziemy się bić. A ja jestem człowiekiem honoru, człowiekiem Słowa. I jestem patriotą – kocham mój kraj. Więc ta decyzja była oczywista. Moja żona nawet nie miała szansy i możliwości zareagowania na to, bo natychmiast postanowiliśmy, że musi z dzieckiem uciekać za granicę, do Polski. To było najważniejsze – najpierw zająłem się wysłaniem ich w bezpieczne miejsce, a potem wróciłem do swego miasteczka, pożegnałem się z rodzicami i poszedłem do punktu werbunkowego. Tak zrobiło wielu innych chłopaków, ochotników. Myślę więc, że chyba najtrudniejsze z tego wszystkiego, poza samą walką, jest właśnie zostawienie rodziny. Ale to było jedyne wyjście – gdyby byli tu, na Ukrainie, nie mógłbym bić się z „wolną" głową. Ta rozłąka jest jednak dla mnie najtrudniejsza, i to pomimo tego, że wiem, iż są bezpieczni. Ciągle spędza mi to sen z powiek…

Jaką twarz ma wojna prowadzona przez Rosjan?

Widziałem tyle okropieństw, tyle śmierci, tyle cierpienia… Pierwsza scena, która zrobiła na mnie olbrzymie wrażenie, to widok ciał rosyjskich żołnierzy leżących, ot tak, na jezdni dużej autostrady prowadzącej do Kijowa.

Wojna ma twarz pełną lęku, który przenika wszystko. Widzisz ten lęk w oczach ludzi, którzy uciekają przed najgorszym, są w nich łzy i pytania: „Co robić?", „Dokąd iść?". Na ich obliczach malują się wszelkie możliwe uczucia, a jednocześnie jest w nich też jakaś pustka, niepewność – nigdy czegoś takiego wcześniej nie doświadczyłem… No i te rzeczy materialne, które wydawały się kiedyś takie cenne – w jakiejś mierze były postawione na pierwszym miejscu – stały się nagle tak małe i nieważne. Widziałem miasteczka i małe wsie całkowicie zniszczone. Do zera. Ulica, która kiedyś była piękna, teraz leży w gruzach. Idzie się więc przez świat jak z Apokalipsy. Wokół cisza. I tylko wszędzie leżą martwe zwierzęta – psy, koty. Ale też, z drugiej strony, wyobraź sobie, zaznałem wielu rzeczy pięknych, rzeczy które naprawdę dają do myślenia. Poznałem prawdziwych bohaterów. Takich, którzy mają odwagę sięgającą, ech, chyba samego nieba. Wcześniej widziałem to tylko w filmach. Teraz okazało się, że oni istnieją wokół nas – bohaterowie, którzy biegną ratować przyjaciół z ciężkiego ognia, wyciągają ludzi z prawdziwego piekła. A więc tyle twarzy ma wojna… Przypomniały mi się słowa, które kiedyś słyszeliśmy od dziadków: „Najważniejsze, żeby nie wybuchła wojna". Jakże były prawdziwe. Niestety, wojna wybuchła…

Jakie wartości przychodzą na myśl, gdy jesteś gdzieś na froncie? Jak działać, gdy czujesz ten lęk, gdy widzisz tylu zabitych, rannych, tyle cierpienia?

Słuchaj, sprawa jest prosta. Przy tobie musi być prawdziwy przyjaciel. Więcej niż przyjaciel – twój brat, który cię chroni, osłoni w chwilach zagrożenia. To jest najważniejsze. Oczywiście, musisz mieć też dobrą broń i amunicję, aby w ogóle móc się bić. Odwaga? Najpierw trzeba zacząć od tego, żeby być pewnym samego siebie. Co sam zrobię w chwili próby… Owszem, trzeba przezwyciężać lęk, ale wiesz, w pewnym momencie przestajesz myśleć. Funkcjonujesz na poziomie wręcz zwierzęcym. Każdy nagle zaczyna działać instynktownie – ochronić się, przeżyć, tylko to daje impuls do akcji. Nie zastanawiasz się nawet, czy umrzesz, czy nie. Gdy atakują, musisz natychmiast znaleźć miejsce, gdzie się schować, ukryć. I tylko to się liczy w tych ułamkach sekund. Oczywiście mówię o sobie. Wszystko się z czasem stępia. Na początku czułem wielkie emocje, a potem… gdy jesteś na linii zero, wyłączasz mózg. Działasz, działasz. To usypia czujność. Lęk znika, ale to chyba nie jest dobre, tak teraz myślę.

Czym konkretnie zajmujesz się w armii? Co oznacza „Bezpieczeństwo techniczne"?

To swego rodzaju nowość. W naszej brygadzie jest batalion, który zajmuje się „Ewakuacją i naprawą", a w nim mój pluton „Bezpieczeństwa technicznego wojskowego". Zajmujemy się wyszukiwaniem pojazdów wojskowych, uszko-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 138ab240f0

FOT. ARCH.

Jura zajmuje się przejmowaniem i reperacją rosyjskiego sprzętu na potrzeby Armii Ukraińskiej.

dzonych lub z problemami technicznymi, po czym ściągamy je za linię frontu, naprawiamy i przywracamy do sprawności. Chodzi tu zarówno o nasze, ukraińskie pojazdy, jak i te rosyjskie. Czasem te ruskie znajdujemy na poboczu (trafione i uszkodzone), a czasem je im… podkradamy! To są trudne zadania. Najpierw musimy namierzyć taki pojazd. Potem wymyślić i zorganizować drogę ewakuacji z tego miejsca. Często te pojazdy znajdują się po prostu na linii frontu czy w tzw. szarej strefie (obszar pomiędzy linią rosyjską i ukraińską). Musimy więc też doskonale znać sytuację na tym odcinku frontu, by móc taki pojazd wycofać, nie narażając się na ogień. A zatem to robota bardzo precyzyjna, chirurgiczna i bardzo niebezpieczna. W batalionie mamy świetnych fachowców, którzy zajmują się tym sprzętem – naprawiają go czy dostosowują czołgi lub BTR-y rosyjskie do naszych warunków. Każdy ma swój odcinek. Są chłopaki od kół, gąsienic, podwozia, uzbrojenia, armat, działek itp. Pełna paleta! Z zepsutych, rozbitych sprzętów wyczarowujemy nowe!

Pierwsza scena, która zrobiła na mnie olbrzymie wrażenie, to widok ciał rosyjskich żołnierzy leżących, ot tak, na jezdni dużej autostrady prowadzącej do Kijowa.

Każdego dnia widzicie, jak zachowują się Rosjanie. Rosja od wieków się nie zmienia… Rozmawialiście z jeńcami? Co oni mówią?

Rosjanie są gorsi od nazistów. Ludzie na świecie chyba nawet nie do końca rozumieją, co się tutaj dzieje. Znam trochę historię II wojny światowej. Mam wrażenie, że w czasie tamtej wojny nawet Niemcy nie zachowywali się tak, jak teraz Rosjanie w stosunku do narodu ukraińskiego. Oni prowadzą wojnę według zasady spalonej ziemi. Walą ze wszelkich możliwych środków militarnych dosłownie we wszystko – w każdy dom, miasteczko, wioskę – bez różnicy. Aż do momentu zniszczenia całości. Do fundamentów. Albo nawet i tego nie zostawią. Potem piechota strzela do wszystkiego, co się rusza. Znasz historię Buczy, to możesz sobie wyobrazić, co się dzieje też w innych miejscach. Oddziały liniowe wchodzą i od razu kradną to, co zostało (nawet używane ubrania), gwałcą, zabijają. Spójrz, „druga armia świata", a na swoich pojazdach wywożą sprzęty AGD. To są ci „słynni żołnierze rosyjscy". Być może są w Rosji jacyś ludzie, którzy mają w porządku „z głową", może są tacy, którzy nie wierzą w te wszystkie bzdury i kłamstwa wciskane im przez rosyjskie dzienniki telewizyjne. Może jest tam ktoś, kto wreszcie zacznie się zastanawiać... Chciałbym wierzyć w to, że kiedyś i Rosja stanie się wolnym krajem. A jeńcy? Musisz sobie zdać sprawę z tego, że wielu z nich nawet nie mówi po rosyjsku. A ci, którzy mówią, opowiadają o propagandzie albo o pieniądzach, które im się płaci – żeby „wyzwalać naród ukraiński od nazizmu".

Co myślicie o przyszłości? Czy w ogóle o niej myślicie?

Przyszłość nie tylko Ukrainy, ale i całej Europy, po prostu zależy od nas. Od tego, w jaki sposób będziemy stawiać opór. Bo wróg jest silny. Teraz robimy wszystko, by im się nie dać, by przeżyć. Pewnie że myślimy o przyszłości, bo jest tyle ważnych osób w naszym życiu. Robimy to dla nich. Właściwie ta myśl o przyszłości nas utrzymuje przy siłach. Jestem optymistą. Wierzę. Wierzę, że nam się uda ich odepchnąć, że uderzymy w kacapów, że zwycięstwo będzie nasze! Bo widzisz, prawda jest po naszej stronie. A poza tym, my bronimy naszego domu. Tu są nasze rodziny, krewni, ludzie, których kochamy. A zatem na pewno zwycięstwo będzie nasze. Przyszłość będzie piękna, pełna światła. Niech żyje Ukraina!

W Polsce rozumiemy to bardzo dobrze, że walczycie „za waszą i naszą wolność", jak kiedyś nasi żołnierze czy powstańcy przeciwko rosyjskim najeźdźcom! Pomagamy więc, tak jak umiemy i możemy – nie jesteście sami!

Polska jest jednym z nielicznych państw, które dały dosłownie sto procent pomocy. Wiem też, że Ameryka nam pomaga. Dostaliśmy od Was i Amerykanów naprawdę znaczącą pomoc, i finansową, i zbrojną. Inni… cóż, sporo obiecali, ale nic z tego nie wynikło. Wy, Polacy, jesteście dla nas Braćmi. Nie jesteście już tylko sąsiadami. Jesteście naprawdę Braćmi. Będę o tym zawsze mówił – łączą nas teraz więzy rodzinne. Przesyłam Wam mocne uściski! Zginam kolano, by okazać, jak wielki szacunek mam dla Waszego narodu! **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Co się stało z CO_2? Rosyjscy producenci napojów orzeźwiających zetknęli się z brakiem dwutlenku węgla. Do nagłego deficytu CO_2 na rynku doszło pod koniec maja – cytują media obawy zaniepokojonych przedstawicieli branży. I w sumie to wszystko, co powinniśmy wiedzieć na temat równie patriotycznych co ambitnych planów zastąpienia Coca-Coli i Pepsi napojami gazowanymi krajowej produkcji.

Uzbekistan nie pomoże W Rosji zakończyły się zapasy samochodów z Uzbekistanu, a nowych dostaw nie będzie ze względu na zachodnie sankcje – informuje wydanie fergana.media. Chodzi o montowane tam chevrolety, które firma UzAuto Motors przestała eksportować do Rosji jeszcze w marcu. Niewielka strata. Czyżby naprawdę ktoś myślał, że Rosjanie nie poradzą sobie bez uzbeckich aut? Najwyżej przesiądą się na chińskie hulajnogi...

Zasada dwóch kulek Branża padła – opisuje portal Siewier Realii sytuację w Tichwińskich Zakładach Produkcji Wagonów. Wskutek zachodnich sankcji największy rosyjski wytwórca wagonów towarowych stanął z powodu braku dostaw zagranicznych części. – Dlaczego w Rosji do tej pory nie nauczono się robić łożysk tocznych? – szukają więc odpowiedzi autorzy artykułu. Hmm... Może dlatego, że połowa kulek się psuje, a reszta gubi.

Pociąg do kole(g)i Czterech mieszkańców Kraju Krasnojarskiego stanie przed sądem za to, że zgwałcili kolegę, który w trakcie tego zmarł. Potem położyli go na tory, żeby został przejechany przez pociąg – informuje portal tayga.info. Wydarzenia te były ciągiem dalszym sprzeczki, do której między całą piątką doszło podczas wspólnej imprezy. Jasne, że między najlepszymi kumplami wszystko może się zdarzyć, a czasem można przesadzić. Ale z tym pociągiem to jednak trochę nie po koleżeńsku.

Cios poniżej pasa „Z powodu zachodnich sankcji w rosyjskich sex-shopach zaczęło brakować artykułów sado-maso" – zaniepokoił się portal vologda-poisk.ru, który cytuje Maksymiliana Łapina, założyciela sieci specjalistycznych sklepów „Rozowyj Krolik". Niedobrze, to naprawdę cios poniżej pasa. Najbardziej potrzebujący powinni sobie jednak jakoś poradzić – w ostateczności zamiast plecionego pejcza można używać kozackiej nahajki. I będzie nawet bardziej patriotycznie. **GP**

KWESTIA ZAKĄSKI

„Mieszkanka Kineszmy pomyliła męża z masłem" – sugerują Iwanowskije Nowosti zastanawiając się, czemu wspomniana dama potraktowała męża nożem podczas domowej sprzeczki. A może z kiełbasą lub ogórkiem? Zależy, czym zakąszali.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Stado baranów

Ministerstwo Rolnictwa Dagestanu opublikowało kontrowersyjne wideo przedstawiające pędzone przez miasto owce, oznakowane literami „Z". W tle słychać patriotyczną piosenkę „Naprzód Rosjo!". „W Dagestanie dobiega końca wypęd bydła na letnie pastwiska" – poinformowano w oficjalnym komentarzu. Czy nie kojarzy się to jakoś z wypędem dagestańskiego (ale nie tylko) bydła na stepy Ukrainy? Chyba jednak nie, bo tam jest ono pędzone od razu na rzeź.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 138ab240f0

Chludziński: Od 2018 roku istotnie zwiększyliśmy wydobycie oraz produkcję miedzi elektrolitycznej, konsekwentnie realizujemy kluczowe inwestycje

Z MARCINEM CHLUDZIŃSKIM, PREZESEM ZARZĄDU KGHM „POLSKA MIEDŹ", ROZMAWIA TOMASZ SAKIEWICZ

To przede wszystkim KGHM będzie konsumentem energii wytworzonej przez planowaną elektrownię atomową. Ale też tak skalujemy ten projekt, by w razie potrzeby odpowiednio zmultiplikować wytwarzaną energię, by móc ją dostarczać do ogólnokrajowej sieci przesyłowej.

(współpraca Maciej Pawlak)

Po czterech latach sprawowania przez Pana funkcji prezesa KGHM dziś Pana firma nie zauważa kryzysu. To jest spółka, która we wszystkich sferach działalności przynosi ogromne zyski. Z czego to się bierze?
W ciągu tego czasu, od 2018 roku, w zakładach krajowych istotnie zwiększyliśmy wydobycie miedzi. Na poziomie segmentów jak i w ujęciu wyników Grupy zwiększyliśmy także produkcję miedzi płatnej, w Polsce jest to wzrost o 15 proc. wolumenu produkcji miedzi elektrolitycznej a w Grupie +19 proc. miedzi płatnej. To jest bardzo dużo i ma to wpływ na nasz wynik operacyjny i finansowy. Radzimy sobie, i to z sukcesem, z naszym projektem kopalni miedzi Sierra Gorda w Chile. W zeszłym roku do Polski wróciło 523 mln dol. jako zwrot z tej inwestycji. Tymczasem przez osiem poprzednich lat nie było szans na uzyskiwanie z niej zysków, bo dopłacaliśmy do tego projektu. Zmniejszyliśmy także skalę wypadkowości w KGHM – łącznie przez ostatnie cztery lata o 50 proc. Zwiększanie produkcji w poprzednich latach komplikowały pojawiające się problemy technologiczne, to właśnie z ich powodów na przykład wybudowana w Hucie Głogów w 2014 roku instalacja rafinacji miedzi została przez nas uruchomiona dopiero w latach 2018–2019. W końcu jednak problemy rozwiązaliśmy, trzeba je najpierw uporządkować, by następnie móc biec maraton. A mogę powiedzieć, że w nim obecnie uczestniczymy, znajdujemy się bowiem obecnie na siódmej pozycji w świecie pod względem wielkości wydobycia miedzi i na pierwszym miejscu pod względem wydobycia srebra. I – co nie jest bez znaczenia – jesteśmy firmą powszechnie znaną i szanowaną.

Dziś nic nie wskazuje na to, by miał zapanować mniejszy popyt na miedź, ponieważ wojna oznacza ogromny wzrost zapotrzebowania na wyroby z tego surowca. Każde państwo, które buduje infrastrukturę, umacnia siły zbrojne, potrzebuje miedzi. Perspektywy krajów, które się zbroją, które próbują zabezpieczyć się przed wojną, są więc takie, że będą potrzebowały i zamawiały jeszcze więcej miedzi.
Myślę, że nie jest to kwestia tylko samej wojny jako katalizatora, popytu na ten surowiec, bo popyt rośnie niezależnie od niej. A w długim terminie będzie się jeszcze zwiększał w kontekście postępującej transformacji energetycznej. Buduje się bowiem coraz więcej wiatraków na morzu, a także paneli fotowoltaicznych, wymienia się sieci przesyłowe…

Właśnie, Polskę, a także Ukrainę, czeka ogromny proces wymiany sieci przesyłowych. Na ten proces potrzebna będzie przecież miedź.
Absolutnie tak. Ukraina zaopatrywała się dotychczas w ten surowiec w Rosji, teraz jest odcięta od tego rynku, czeka ją więc wymiana dostawców miedzi. Sama elektromobilność generuje potężny ruch wzmagający popyt.

Czyli drugie życie miedzi…
Oczywiście, rozwój gospodarczy niekoniecznie jest liniowy i zawsze idzie w górę. Może dochodzić do zaburzeń w kwestii popytu, ale obecnie na nasz podstawowy produkt popyt wzrasta, a rynek się poszerza.

Dzięki temu, że KGHM ma środki i poczucie misji, w kilku sprawach Pana firma mogła wesprzeć polskie państwo. Kryzys uchodźczy, wcześniej kryzys pandemiczny czy kryzys na granicy z Białorusią i wsparcie polskiej Straży Granicznej – wszędzie tam jest KGHM.
Staramy się być wszędzie tam obecni, bo oprócz realizowania założeń gospo-

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 138ab240f0

darczych, które pozostają głównymi celami firmy giełdowej, a więc takiej, jak nasza, działamy w innych obszarach – jesteśmy firmą społecznie odpowiedzialną. W tych ramach oprócz tradycyjnych kierunków, takich jak wspieranie sportu, kultury czy edukacji (wsparcie wielu szkół w naszym regionie i ich uczniów w ramach zajęć pozalekcyjnych, działań w ramach programów prorodzinnych) prowadzimy działania w sytuacjach kryzysowych. Tak bowiem spółki z udziałem skarbu państwa powinny być postrzegane i same powinny siebie tak postrzegać. W okresie pandemii współpracowaliśmy przy budowie szpitali, dostarczaliśmy odpowiedni sprzęt, w trakcie kryzysu na granicy polsko-białoruskiej wspieraliśmy odpowiednim sprzętem naszych strażników granicznych. Z kolei obecnie, w związku z napaścią Rosji na Ukrainę, udzielamy pomocy w zakresie dostarczania transportów medykamentów, a także pomocy uchodźcom z Ukrainy w naszym kraju.

Oprócz realizowania założeń gospodarczych, które pozostają głównymi celami firmy giełdowej, działamy w innych obszarach – jesteśmy firmą społecznie odpowiedzialną. Wspieramy rozwój sportu, kultury czy edukacji, ale prowadzimy też działania w sytuacjach kryzysowych.

KGHM jest jednocześnie wielkim konsumentem prądu. Nie da się produkować miedzi bez ogromnych ilości energii elektrycznej. Kłóci się to w takim razie z wizją świata, by zużywać coraz mniej energii. Ale rada na to się znalazła. KGHM buduje – m.in. z własnych środków – własną elektrownię jądrową.

Jest to nasz długofalowy projekt strategiczny. Chcemy, by ta elektrownia zaczęła działać w 2029 roku. To wszystko jednak zależy m.in. od wypełnienia długotrwałych obowiązkowych procedur lokalizacyjnych i nie tylko lokalizacyjnych. Sam sprzęt do realizacji tej inwestycji trzeba zamówić odpowiednio wcześniej. Zatem przy odpowiedniej determinacji i sprawnym procesie lokalizacyjnym sama budowa elektrowni powinna zająć nie więcej niż trzy lata. Finansowanie jej jest dostępne – są przy tym różne modele finansowania takiego projektu. Budowa elektrowni modułowej – bo wybudowanie takiej planujemy – i technologia jej działania staną się na świecie, jak przypuszczamy, upowszechnione. Francja czy Wielka Brytania wydają obecnie po pół miliarda euro na rozwój tej technologii. Także w USA działa w branży budowy takich elektrowni modułowych kilka firm, stosujących w tym zakresie sprawdzone technologie. A więc taka firma jak nasza, jeden z największych konsumentów energii elektrycznej, nie ma wyjścia i musi doprowadzić do maksymalnej niezależności energetycznej w jej operacjach.. To przede wszystkim KGHM będzie konsumentem energii wytworzonej przez planowaną elektrownię atomową, ale tak skalujemy ten projekt, by w razie potrzeby odpowiednio zmultiplikować wytwarzaną energię i móc ją potencjalnie dostarczać do ogólnokrajowej sieci przesyłowej. A to oznaczałoby dodatkowe źródło dostarczania prądu także dla mieszkańców Dolnego Śląska. ■

eprasa.pl 138ab240f0

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PODATEK Z MISJĄ

Głównym celem wprowadzenia windfall tax jest pomoc tym grupom społecznym, które nie będą w stanie pokryć rachunków za prąd i ogrzewanie.

WINDFALL TAX PO POLSKU

NOWY PODATEK – DODATKOWY ZASTRZYK DLA BUDŻETU

Projektowany przez władze podatek od nadmiarowych zysków (z jęz. angielskiego „windfall tax") ma za zadanie dostarczyć budżetowi kolejne środki na programy społeczne rządu oraz przeciwdziałać wzrostowi inflacji.

Jak zapowiedział wicepremier Jarosław Kaczyński podczas jednego z ostatnich spotkań z wyborcami PiS, rząd rozważa wprowadzenie nowego podatku, który byłby pobierany od największych spółek z przewagą udziałów Skarbu Państwa: przede wszystkim od firm sektora paliwowo-energetycznego i od banków.

Nic kosztem klientów

Chodziłoby o takie podmioty, które – w wyniku kryzysu pandemicznego, a ostatnio agresji zbrojnej Rosji w Ukrainie, a także „zielonej polityki energetycznej" Brukseli i wynikłych stąd wzrostów cen surowców energetycznych oraz równie nagle wzrastającej inflacji – w krótkim czasie zwielokrotniły swoje zyski.

Podobne rozwiązania wprowadziły już Włochy i Węgry, a myślą o ich zastosowaniu Wlk. Brytania i USA. Przy czym w wypadku banków danina fiskalna miałaby polegać na nałożeniu na nie obowiązku zwiększania oprocentowania lokat ponad obecnie najwyższy ich poziom – to jest 7 proc. Właśnie to drugie posunięcie, atrakcyjne dla oszczędzających, mogłoby wpływać na ściąganie gotówki z rynku, a tym samym na spowolnienie tempa inflacji (według danych GUS sięgającej w czerwcu 15,6 proc.). Chodzi przy tym o to, że, jak określił Jarosław Kaczyński (cyt. za ISBNews), „albo spółki państwowe same się pozbędą tych ogromnych zysków, czyli obniżą ceny, albo – jeśli chodzi o banki – podwyższą oprocentowanie wkładów", albo zostaną obłożone „wielkim podatkiem". Podatek ten – jak zaznaczył wicepremier – nie byłby nakładany tylko w wyjątkowych sytuacjach, na przykład gdy firma prowadzi duży program inwestycyjny finansowany z jej zysków.

Wiceminister finansów Artur Soboń w wypowiedzi dla Polskiego Radia 24, doprecyzował, że „jeśli mówimy o podatku od nadmiarowych zysków, to ja takiego rozwiązania nie wykluczam, tzn. jeśli będziemy widzieli, (...) że będzie to skuteczne narzędzie na reakcję w sytuacji, w której pozycja poszczególnych podmiotów gospodarczych jest nadużywana w związku z tą sytuacją zewnętrzną, nadużywana po to, aby uzyskiwać nadmiarowe zyski kosztem swoich klientów, wtedy możemy reagować".

Wzrost dochodów budżetowych

Choć nieznane są dotąd szczegółowe założenia nowego podatku, a także m.in. w jak długim czasie i od kiedy miałby on obowiązywać, można założyć, że przyniósłby on polskiemu fiskusowi spore dochody. Z informacji portalu 300gospodarka.pl wynika, że władze 67-milionowej Wlk. Brytanii nałożyły niedawno analogiczną daninę na firmy naftowe, gazowe oraz energetyczne (nie na banki). BBC wylicza, że dzięki podatkowi budżet brytyjski ma zyskać prawie 5 mld funtów (ponad 28 mld zł). Środki te przeznaczone zostałyby na sfinansowanie jednorazowych zasiłków dla ponad 8 mln najuboższych gospodarstw domowych w wysokości 650 funtów. Sama stawka podatku (od nadmiarowych zysków) ma wynieść 25 proc. i obowiązywać będzie przez kolejny rok.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 138ab240f0

Z kolei na 10-milionowych Węgrzech, podatek ten obejmie głównie firmy energetyczne i paliwowe oraz banki (podobnie jak w Polsce), a także towarzystwa ubezpieczeniowe, duże sieci handlowe, firmy telekomunikacyjne, linie lotnicze, sektor aptek oraz agencje reklamowe. Rząd węgierski chce pozyskać od tych podmiotów około 2 mld dol., które mają trafić do dwóch powołanych w związku z tym państwowych funduszy. „Celem pierwszego ma być przeciwdziałanie wzrostowi cen energii i paliw, drugi ma finansować zwiększone wydatki na obronność" – dodaje portal 300gospodarka.pl.

Banki i oprocentowanie lokat

Podczas spotkania z wyborcami PiS w Białymstoku na początku lipca prezes Jarosław Kaczyński ocenił, że banki powinny same podwyższyć, „ale to radykalnie", oprocentowania lokat. Zaznaczył przy tym, że dziś często są one na poziomie zaledwie 0,1–0,3 proc. „Nie chcę za bankierów decydować, ale to musi być solidny procent, nie na wysokości inflacji, ale żeby ludzie czuli sens w tym, że te pieniądze jednak dużo mniej stracą, jak będą w banku" – podkreślił Kaczyński. „Jak nie, to będziemy musieli obłożyć podatkiem te zyski" – dodał. Choć wicepremier Kaczyński nie wymienił w tym kontekście, jakich konkretnie banków dotyczyłaby konieczność podwyżki oprocentowania udzielanych przez nie depozytów, do takich podmiotów z przewagą udziałów Skarbu Państwa należą m.in. PKO Bank Polski, Pekao SA, Alior Bank czy Bank Ochrony Środowiska.

Dodatkowe obciążenie na spółki Skarbu Państwa

– Doszło do takiego momentu na rynku, gdy wytwórcy energii osiągają naprawdę duże marże – mówi „GP" Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego. – Sam ten podatek nie oznacza obniżenia cen dla wszystkich – to po prostu dodatkowe obciążenie fiskalne nałożone na spółki Skarbu Państwa. Nie wpłynie to na ograniczenie paniki na rynku – jest ona bowiem spowodowana określonymi czynnikami: dostępem do gazu, węgla, do samego wytwarzania energii. Są więc ekstrazyski, natomiast to nie jest pomysł, który obniży nam wszystkim rachunki. Przyniesie za to dodatkowe dochody do budżetu.

W odniesieniu do pomysłu skłonienia banków do podwyżki oprocentowania depozytów, zdaniem eksperta, trudno sobie wyobrazić, by wyższe ich oprocentowanie miało dogonić poziom inflacji. – Chodzi o to, że stopy procentowe NBP są ujemne – poniżej poziomu inflacji (obecnie 6,5 proc. vs. 15,6 proc. inflacji). Aby jednak doprowadzić do podwyższania stawek oprocentowania lokat, można by sobie wyobrazić, że wpływ na to miałaby aktualna wysokość stawki POLONIA, a więc realna stawka rozliczeń NBP z bankami komercyjnymi – dodaje Roszkowski.

Nie zapominajmy o zielonej transformacji

– Dochody polskich firm sektora paliwowo-energetycznego bazują na zwyżkujących cenach paliw na światowych rynkach. Choć na przykład w przypadku PKN Orlen przychody ze sprzedaży paliw stanowią zaledwie 9 proc. całych przychodów tego koncernu – mówi „GP" dr Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica. – Jednak cały ten sektor jest wysokomarżowy. Obecnie cena ropy naftowej i wszystkich produktów ropopochodnych jest wysoka. Podobnie wygląda to na przykład w PGNiG. Można mówić o osiąganiu przez tę firmę pokaźnych zysków, a jednak okazało się, że niedawno musiała się ona ratować ogromnymi, wielomiliardowymi pożyczkami na „dodatkowe finansowanie krótkoterminowe", bo zabrakło jej płynności wskutek gwałtownie drożejącego gazu. Tak więc z jednej strony spółki tego sektora osiągają zyski, ale z drugiej potrzebują coraz więcej pieniędzy na prowadzenie biznesu. Nie zapominajmy także, iż firmy tego sektora muszą uczestniczyć w przeprowadzaniu zielonej transformacji. W związku z tym, jeśli państwo pozbawi je – z powodu wprowadzenia tego podatku – jakiejś części dochodów, to, siłą rzeczy, nie przeznaczą ich na inwestycje.

Albo spółki państwowe same się pozbędą tych ogromnych zysków, czyli obniżą ceny, albo – jeśli chodzi o banki – podwyższą oprocentowanie wkładów.

Na pomoc tym, których nie będzie stać na rachunki za energię

W opinii Łukasza Rozbickiego z MMPrime TFI podatki od zysków jednorazowych czy też nadzwyczajnych mogą przybierać różne formy, ale punktem wspólnym jest obecność nienaturalnie dobrych warunków rynkowych dla określonej branży i dotyczyć mogą nie tylko spółek Skarbu Państwa. – Generalnie chodzi o to, by nie tworzyć nierównowagi warunków, choćby jak obecnie, aby konsumenci nie ponosili zbyt wysokich kosztów covidu i wojny, a firmy nie generowały zbyt dużych zysków. Po części jest to jednak argument populistyczny. Niemniej już same zapowiedzi wprowadzenia takich podatków mogą przyczyniać się do działań wyprzedzających firm, jak na przykład obniżki cen na stacjach paliw czy podnoszenia oprocentowania depozytów przez banki – dodaje.

Zdaniem Dariusza Świniarskiego, zarządzającego portfelami w Skarbiec TFI, wpływ projektowanego rozwiązania na każdy sektor należy rozpatrywać osobno, gdyż wprowadzenie nowego podatku pogorszy konkurencyjność spółek z branż o zasięgu globalnym, a mniej wpłynie na branże z ekspozycją na klienta krajowego. – W branżach wydobywczych i paliwowych obecne większe zyski spółki wykorzystują na większe wydatki inwestycyjne, gdyż proces ten jest w takich spółkach dłuższy niż w innych branżach (w spółce węglowej trwa do trzech lat) oraz na zgromadzenie poduszki finansowej, z której będą korzystały w okresach dekoniunktury. Głównym celem wprowadzenia windfall tax jest przekierowanie wpływów z niego na pomoc tym grupom społecznym, które w obliczu szybko rosnących cen surowców energetycznych nie będą w stanie pokryć rachunków za prąd i ogrzewanie w okresie jesienno-zimowym – mówi Świniarski. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Wystawa „Chwała i sława polskiego oręża"

W Forcie IX Czerniaków przy ul. Powsińskiej 13 w Warszawie odbył się piknik muzealno-historyczny „Chwała i sława polskiego oręża".

Wydarzenie zostało zorganizowane przez Młodzieżowy Klub „Gazety Polskiej" Warszawa-Mokotów, warszawski klub „Gazety Polskiej", wicemarszałek Senatu RP Marię Koc, Ministerstwo Obrony Narodowej oraz Muzeum Wojska Polskiego Oddział Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej w Warszawie. Goście mogli podziwiać pokazy historycznych i współczesnych pojazdów pancernych Wojska Polskiego, w tym: czołg Leopard A2, KTO Rosomak, Renault FT-17 nr 67609 Mars, czołg 7TP, czołg Sherman/Grizzly, działo samobieżne Sexton, czołg T-34/76, czołg T-55AM Merida, ciągnik artyleryjski C2P. Ponadto – jak przystało na piknik wojskowy – nie mogło zabraknąć grochówki. Jednym z gości wydarzania był wicepremier Piotr Gliński, który sam z zainteresowaniem obsługiwał jedną z maszyn. Przewodniczący klubu „Gazety Polskiej" w Warszawie, Adam Borowski, tak mówił o tym wydarzeniu: – Jest to przedsięwzięcie dosyć interesujące przede wszystkim dlatego, że zostanie pokazane uzbrojenie pancerne Polski – mamy jedyny egzemplarz czołgu Renault, który zostanie uruchomiony. To będzie pokaz nie tylko oglądania statycznego, ale zobaczymy np., jak ten czołg jeździ – podsumował.

W ramach pikniku Wojskowe Centrum Rekrutacji Warszawa-Mokotów wystawiło Mobilny Punkt Rekrutacyjny, w którym można było dowiedzieć się wszystkiego na temat służby wojskowej oraz wypełnić wniosek do Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej.

Klub „Gazety Polskiej" w Skierniewicach oraz Stowarzyszenie Skc126P & klasyki PRL, dzięki uprzejmości Muzeum Historycznego Skierniewic im. Jana Olszewskiego, uruchomiło wystawę na 195-lecie „Gazety Polskiej". Pierwszy numer „Gazety Polskiej" ukazał się 1 grudnia 1826 roku, czyli w czasie, gdy nasz naród ciemiężyli zaborcy. Serdecznie zapraszamy do skierniewickiego muzeum.

W 40. rocznicę powstania Solidarności Walczącej kluby „Gazety Polskiej" z niczyły w obchodach rocznicowych.

Adam Borowski, przewodniczący warszawskiego klubu „Gazety Polskiej", od początku agresji na Ukrainę w różny sposób pomaga bohaterskiemu narodowi. Ostatnio wpadł na pomysł, który tak opisuje: „Na Zjeździe Klubów »Gazety Polskiej« w Spale wystawiłem na sprzedaż piękną i bardzo wartościową książkę »Wolność albo śmierć. Trzy relacje z wojen czeczeńskich«. Wystawiłem ją na sprzedaż, zaznaczając, że dochód ze sprzedaży przeznaczę na zakup drona dla Ukrainy. Potem miałem spotkanie z klubem »Gazety Polskiej« w Gdańsku, gdzie też sprzedawałem książki w tej intencji. Razem zebrałem 7350 zł. Książkę kupiło ponad 100 osób z klubów »Gazety Polskiej« z całej Polski oraz z klubów zagranicznych. W znakomitej większości to ludzie niespecjalnie zamożni. Dron kosztował 12 999 zł. Pozostałą kwotę 5649 zł zebrał mój syn, Tomek. A na tę kwotę złożyli się ludzie z bardzo różnych środowisk, którzy poza językiem nie mają na co dzień ze sobą wiele wspólnego. Byli to ludzie prawicy i ludzie sympatyzujący z partią Razem, a nawet działacze KOD. Datki dały rodziny uczestniczące w paradach równości oraz chodzący na Marsz Niepodległości. Bo kiedy Rosja morduje dzieci, gwałci kobiety, równa z ziemią szkoły i szpitale, okalecza, zniewala i zsyła na Syberię setki tysięcy ludzi, to podziały polityczne przestają być najważniejsze. To mnie cieszy! Z synem kupiliśmy dron DJI Mavic 3 w zestawie rozszerzonym Fly More Combo. Jeszcze w tym tygodniu pojedzie na Wschód, gdzie trafi w ręce obrońców Ukrainy. To cywilna maszyna, ale ten model jest często używany i chwalony przez żołnierzy ukraińskich. Mam nadzieję, że naprowadzi obrońców ukraińskich na ruskich bandziorów albo ostrzeże przed nimi. Ten sukces zachęcił mnie i syna do dalszego działania. Ja będę sprzedawał książki na różnych eventach (tak było 2 lipca w Muzeum Wojska Polskiego na Sadybie w Warszawie) oraz na spotkaniach klubowych i innych. Bo na członków klubów »Gazety Polskiej« zawsze można polegać. Syn natomiast założył konto na stronie zrzutka.pl https://zrzutka.pl/kt9guh. Mamy kontakt z oddziałem ochotników walczących na Ukrainie, więc będziemy kupować sprzęt naj-

eprasa.pl 138ab240f0

Milanówka i Warszawy Bielany-Żoliborz oraz Formacja Patriotyczna uczest-

bardziej im potrzebny. Czy to będzie dron, noktowizory, samochód terenowy, sprzęt łączności, kamizelki kuloodporne czy sprzęt medyczny, to zobaczymy. W ciągu 2–3 dni ogłoszę, na co teraz zbieramy! Chwała Ukrainie!".

– Jedno jest pewne: dopóki będzie taka konieczność i dopóki będziemy mogli im pomagać, to będziemy to robić, a jak to się wszystko dalej potoczy, to nie wiemy. Nie daj Boże, żeby to się przeniosło do Polski – mówi portalowi Niezalezna.pl przedsiębiorca, który wraz z żoną przyjął pod swój dach 49 uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy. To Winicjusz Sokół, pracownik Strefy Wolnego Słowa (Poland Daily) i wieloletni klubowicz „Gazety Polskiej" (klub „GP" Braniewo). Uchodźców przyjęli w położonym w nadmorskim Jantarze ośrodku wypoczynkowym Vintage Camp, którego właścicielami są Anna Sydor-Sokół i Winicjusz Sokół. Jak mówi Winicjusz, jego żona Anna wcześniej była wolontariuszem w jednej z gdańskich fundacji działającej na rzecz uchodźców. – Od razu, jak zaczęła się ta wojna, żona z racji, że zna język angielski oraz ukraiński, pomagała w tej fundacji w tłumaczeniach i utrzymywała kontakt z tymi ludźmi. Gdzieś w rozmowach wyszło, że mamy taką nieruchomość, i przez dłuższy czas nikt się nie odzywał, aż w końcu zapytali się, czy nie moglibyśmy przyjąć (uchodźców). Żona zgodziła się i tak to się zaczęło – stwierdził. Przyznaje, że dotychczas on i jego żona ponoszą wszystkie koszty związane z pobytem uchodźców w ośrodku, bo z uwagi na brak czasu nie dopełnili jeszcze formalności związanych z gwarantowaną przez rząd refundacją. – W maju nad morzem było jeszcze dość zimno, więc musieliśmy ich jakoś poubierać. Szukaliśmy różnych możliwości; pooddawaliśmy część swoich rzeczy, część gdzieś tam pozałatwialiśmy, coś tam się dokupiło i tak powoli, powoli się u nas zadomowili. Myślę, że teraz sobie mieszkają jak u siebie w domu, bo każdy ma swój pokój, ma małą łazieneczkę, telewizor i lodówkę, a oprócz tego mają taką ogólną kuchnię, w której sobie gotują. My im dostarczamy produkty, a czasami też, jak jesteśmy w weekendy, coś im ugotujemy, ale generalnie sami się muszą ogarniać – wyjaśnia. Zaznaczył, że wraz z żoną starają się pomagać uchodźcom także w znalezieniu pracy. – Chodzi głównie o pracę tu, na miejscu, bo w sezonie jest zawsze łatwiej. Kilka osób od nas pracuje już w Jantarze; młode dziewczyny sprzedają lody i jakieś artykuły spożywcze, a starsze panie pomagają w gastronomii i jakoś powolutku się zagospodarowują. Jedno jest pewne: dopóki będzie taka konieczność i dopóki będziemy mogli im pomagać, to będziemy to robić, a jak to się wszystko dalej potoczy, to nie wiemy. Nie daj Boże, żeby to się przeniosło do Polski – tłumaczył Winicjusz Sokół.

Klubowicze z nowosądeckiego klubu „Gazety Polskiej" im. Jana Olszewskiego z przewodniczącym Tomaszem Baliczkiem na czele wzięli udział w uroczystych obchodach 82. rocznicy rozstrzelania w Trzetrzewinie przez niemieckich okupantów 93 Polaków. Tak opisuje tę uroczystość Sylwester Adamczyk: „Obchody te stają się powoli piękną, lokalną tradycją. W lesie na granicy Trzetrzewiny i Wysokiego, w miejscu, gdzie 27 czerwca 1940 roku sądeckie gestapo w jednej z największych egzekucji na Ziemi Sądeckiej zamordowało 93 Polaków, głównie tych, których schwytano przy próbie przekroczenia południowej granicy w drodze do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, spotkało się blisko 200 osób, by oddać hołd i pomodlić się za tych, którzy już na początku II wojny światowej przelali krew za wolność Ojczyzny. Uroczystość rozpoczęła się od przejazdu konnego orszaku spod kościoła w Trzetrzewinie na miejsce straceń, gdzie młodzież zaprezentowała krótki program artystyczny. Organizatorzy oraz obecni na uroczystości posłowie na Sejm RP, Barbara Bartuś i Arkadiusz Mularczyk, wygłosili okolicznościowe przemówienie. Modlitwę w intencji rozstrzelanych poprowadził proboszcz parafii w Trzetrzewinie, ks. Edward Mikoś, zaś wartę honorową wystawili funkcjonariusze Karpackiego Oddziału Straży Granicznej z Nowego Sącza. Uroczystość zorganizowali: Stowarzyszenie Banderia Konna „ISKRA" Dolina Dunajca, Stowarzyszenie LGD Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej przy wsparciu Urzędu Gminy w Chełmcu oraz parafia Trzetrzewina pw. Matki Bożej Pocieszenia".

W 40. rocznicę powstania Solidarności Walczącej klub „Gazety Polskiej" z Milanówka, klub „GP" Warszawa Bielany-Żoliborz oraz Formacja Patriotyczna uczestniczyły w obchodach rocznicowych. Młodzież z Formacji Patriotycznej miała zaszczyt wystawić wartę honorową przy grobie założyciela Solidarności Walczącej śp. Kornela Morawieckiego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach oraz zapalić światła pamięci.

Na zaproszenie europoseł Anny Zalewskiej klubowicze „Gazety Polskiej" z Wrocławia gościli w Parlamencie Europejskim w Strasburgu. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

KRÓL MUZYKI I KRÓL BAŁWANÓW

AŻ WIARA W KINO WRACA!

Elvis Presley. Te dwa słowa... i już wszystko wiesz. Największy gwiazdor amerykańskiego popu XX wieku, człowiek, który zmienił oblicze rozrywki – jej historia dzieli się na epoki przed i po Elvisie. Mimo swego rewolucyjnego znaczenia dla dziejów kultury król estrady długo musiał czekać na powstanie filmowej biografii z prawdziwego zdarzenia. Dopiero w tym roku, 45 lat po jego tragicznej śmierci, na ekrany kin wszedł obraz zatytułowany po prostu „Elvis". Czy jego twórcom udało się udźwignąć legendę gwiazdora?

Łukasz **Czarnecki**

Odpowiedzialny za reżyserię Baz Luhrmann dokonał ciekawego zabiegu. Oto życie bohatera jego produkcji oglądamy przez specyficzny pryzmat – narratorem opowieści o drodze Elvisa do wielkości i jego późniejszym upadku jest człowiek ponoszący w olbrzymiej mierze odpowiedzialność za jedno i drugie. To Tom Parker, ksywa Pułkownik – wieloletni menedżer artysty, impresario, który pomógł legendarnemu muzykowi zdobyć szczyty popularności, a równocześnie stał za najbardziej chybionymi decyzjami w karierze Presleya.

Postać to, powiedzmy sobie, dość szemrana, kontrowersyjna, zawsze skryta w cieniu – anioł stróż i diabeł kusiciel w jednej osobie. W filmie sam siebie określa mianem „króla bałwanów", który posiadł sztukę „robienia śniegu" – to jest tumanienia tłumów i wyciągania z ich kieszeni grubych pieniędzy. Twarzy temu Mefistofelesowi branży rozrywkowej na ekranie użyczył Tom Hanks i jest to bodajże pierwszy raz w karierze aktora, gdy wciela się on w postać jednoznacznie złą. Bo za taką właśnie personę uznać należy „Pułkownika". W trakcie seansu jesteśmy świadkami, jak zdobywszy zaufanie podopiecznego, w gruncie rzeczy pozostającego przez całe życie prostym i nieco zagubionym chłopakiem z Memphis, przemienia go w „dojną krowę", z której wysysa gotówkę niczym wampir krew, by zaspokajać swoje chorobliwe uzależnienie od hazardu. W ostateczności byleby móc czerpać dalsze astronomiczne zyski z występów Elvisa, gotów jest nawet zatrudnić lekarza o wątpliwej moralności, aby ten w zależności od sytuacji faszerował słynnego pacjenta otępiającymi lub pobudzającymi lekami. To właśnie nadużywanie substancji psychoaktywnych doprowadziło muzyka do śmierci w wieku zaledwie 42 lat, śmierci, za którą najbliżsi gwiazdora winili Toma Parkera, co znalazło swój finał w batalii sądowej, stoczonej po odejściu Presleya. Tej ostatniej nie jest nam jednak dane

eprasa.pl 138ab240f0

BRAWA DLA BUTLERA

Austin Butler włożył w kreację Presleya tyle pracy, że wyzwaniem okazało się wyjście z niej i powrót do własnego „ja”.

zobaczyć na ekranie – o dalszych losach „Pułkownika” dowiadujemy się z lakonicznych napisów kończących snutą przez filmowców historię.

Parker w wykonaniu Toma Hanksa, choć ukazuje się naszym oczom w miarę rzadko (w końcu film, jak sam tytuł wskazuje, jest biografią Elvisa, a nie jego menedżera), kradnie każdą scenę, w której się pojawia. Pozornie jowialny i przyjazny mógłby wzbudzać zaufanie widzów równie łatwo, co w duszy swego klienta/ofiary, gdyby nie to, że w oglądanej przez nas historii towarzyszy zza kadru jego nieustanny komentarz ujawniający prawdziwe myśli i motywacje „króla bałwanów”. I choć on sam aż do końca nie ma sobie zupełnie nic do zarzucenia, to im bliżej zaznajamiamy się z wnętrzem „Pułkownika”, tym większy wstręt względem niego czujemy. Odtwórcy postaci należą się brawa na stojąco – wykreował na ekranie jednego z najbardziej demonicznych łotrów kinematografii ostatnich lat – złoczyńcę tym bardziej przerażającego, gdy widz uświadomi sobie, że istniał w rzeczywistości i zniszczył życie wybitnego artysty.

Skoro jednak amerykańsko-australijska produkcja nie nosi tytułu „Parker”, tylko „Elvis”, przejdźmy do tytułowego bohatera, w którego wcielił się Austin Butler. I to jak się wcielił! Ten młody aktor nie tyle gra Presleya, ile wręcz nim się staje. I świadczy o tym nie tylko to, co dzieje się na ekranie – do niemal legendy przeszła już anegdota o tym, że Butler tak bardzo przyłożył się do tego, by scalić się z postacią, że... nabrał na stałe południowego akcentu z Memphis. Jak donoszą media, choć od ostatniego klapsa na scenie produkcji upłynął już szmat czasu, odtwórca roli króla popu nadal mówi w sposób charakterystyczny dla bohatera, w którego się wcielił. Butler włożył w swoją kreację tyle pracy, że wyzwaniem okazało się wyjście z niej i powrót do własnego „ja”. Można rzec, że dotarł do granic metody Stanisławskiego. Dalej jest już chyba tylko szaleństwo i pełne przyjęcie cudzej tożsamości.

Narratorem opowieści o drodze Elvisa do wielkości i jego późniejszym upadku jest człowiek ponoszący w olbrzymiej mierze odpowiedzialność za jedno i drugie.

Reżyser doskonale oddał charakter kolejnych dekad upływających wraz z następnymi etapami kariery muzyka. W końcu życie i działalność Elvisa przypadły na moment przełomowy dla Ameryki. Gdy król popu dawał pierwsze występy, na widowni zasiadały nastoletnie dziewczęta ze sztywnymi fryzurami i w skromnych sukienkach z lat 50. W chwili gdy konał, świat zachodni na dobre opanowała rewolucja seksualna, dzieci kwiaty eksperymentowały z „rozszerzającymi świadomość” środkami psychodelicznymi, a Stany Zjednoczone utraciły swoją „niewinność” wskutek morderstw prezydenta Kennedy’ego i Martina Luthera Kinga. Przez ekran przewija się czereda drugoplanowych postaci, ukazujących zachodzące z czasem zmiany – głos dostają zarówno czarnoskórzy mieszkańcy getta z Memphis, jak i działacze polityczni wspierający rasizm i segregację. Widzimy zarówno ekstazę na twarzach młodych słuchaczek utworów Presleya, jak i zdegustowane miny należącego do innej epoki starszego gwiazdora muzyki country, które pojawiają się na jego twarzy na widok lecącej na scenę w trakcie występu młodszego kolegi damskiej bielizny. Ci wszyscy ludzie nie stanowią wyłącznie tła dla głównego bohatera – wydają się równie realni i żywi co on.

Prawdopodobnie twórców „Elvisa” czeka ogrom statuetek w trakcie najbliższej oscarowej gali. I bardzo dobrze, bo właśnie takie obrazy przywracają wiarę we współczesną kinematografię i w pokolenie, które ma jeszcze wiele do powiedzenia. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

KONDOLENCJE

Izabelli Dziewiątkowskiej
składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

ŚP.

MAMY

Tomasz Sakiewicz
z całym zespołem „Gazety Polskiej”

eprasa.pl 138ab240f0

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

WAKACYJNY BLUES

Joan Shelley, THE SPUR
No Quarter

Jeśli znajdą Państwo czas na wakacyjne lenistwo, to najlepiej w towarzystwie nowej płyty Joan Shelley. Wraz z artystką i jej przyjaciółmi (wśród piosenek znajdziemy m.in. duet ze specjalistą od przepięknie leniwych pieśni, Billem Callahanem) przenosimy się na farmę do górzystego Kentucky, by tam oddać się relaksującym, folkowym dźwiękom gitar i pianina. Zwiewne country „Like a thunder" zabierzcie koniecznie na długi spacer albo rowerową wyprawę, w jej rytmie świat nabiera nowych kolorów i staje się ponownie kompletny, zupełnie jak w zamykającej album piosence.

★★★★★★

PRZED „WIENIAWSKIM"

Sulamita Ślubowska, Michał Francuz, SULAMITA, PROKOFIEV, BACEWICZ
PÄRT, DUX

Za Sulamitę Ślubowską będziemy trzymać kciuki już w październiku, w trakcie występów na 16. Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego. Absolwentka katowickiej Akademii Muzycznej ma na koncie wiele prestiżowych nagród. Tymczasem nakładem wytwórni DUX ukazuje się jej album „SULAMITA", na którym wspólnie z pianistą Michałem Francuzem poddaje interpretacji kompozycje Grażyny Bacewicz, Sergieja Prokofiewa oraz „Fratres for violin and piano" Arvo Pärta.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

PODRÓŻE { TURCJA }

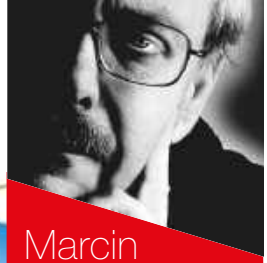

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Słoje historii

Zwiedzając wschodnią Turcję, mamy niepowtarzalną okazję odbycia krótkiego kursu dziejów ludzkości od czasów najdawniejszych po najnowsze. Wedle wielu podań biblijny Raj znajdował się nad obecnym wściekle zasolonym jeziorem Wan, a Arka Noego osiadła na imponującym wierzchołku Araratu, gdzie do dziś kolejne ekspedycje usiłują wypatrzyć wśród cofających się lodowców ów „korab wszechczasów". O prymat pierwszeństwa wśród osad ludzkich może śmiało ubiegać się sanktuarium Göbekli Tepe – zespół kamiennych kręgów pełnych zadziwiających monolitów, przypominających początki ludzkości z filmu „Lucy". Już 12 tysięcy lat temu ściągali tu z nieznanych powodów myśliwi i zbieracze z odległych stron. Kilkanaście kilometrów dalej, w Urfie (w dobie krucjat zwanej Edessą,), miały swój początek trzy monoteistyczne religie. To tu w grocie, opodal stawów ze „świętymi karpiami", urodził się prorok Abraham, tu też odbył swoją pierwszą rozmowę z Bogiem. Cywilizacja turecka trwa w tych stronach rapem 8 stuleci, historia ciężko doświadczonych przez islam Ormian i Kurdów jest wielokrotnie dłuższa. W klasztorze na przedmieściach Mardin do dziś wyznawcy Kościoła syryjskiego odprawiają msze po aramejsku. Kościołów chrześcijańskich zachowało się więcej. Opodal Adany i Tarsu, macierzystego miasta św. Pawła, leży pole bitwy pod Ipsos, bliżej wielka baza amerykańska Incirlik, a zaraz za granicą skrwawione Aleppo i samozwańcza stolica Państwa Islamskiego Rakka. Czymże są współczesne wojny w porównaniu z przeszłością pełną państw, które przepadły, jak choćby Kommagena, po których pozostał panteon kamiennych bogów siedzących na tronach z własnymi głowami u stóp. Turcja zaskakuje. W kraju doskonałych dróg, zadbanych miast, wspaniałych i niezrównanych widoków brakuje dziś praktycznie tylko jednego – zachodnich turystów! **GP**

MIX Kulturalny

ratujmy

KATOLICKĄ RODZINĘ

23 lipca w Bazylice Bożego Ciała w Krakowie spotkanie z Piotrem Glasem oraz dr. Jackiem Pulikowskim wokół książki „Uratujmy katolicką rodzinę". Jej autorzy apelują, by bronić wartości chrześcijańskich w rodzinach.

nie oglądaj

NOWYCH MINIONKÓW

Zakonnica jako złoczyńca, walcząca ze słabszymi krzyżem... W kinach pojawiła się kolejna część Minionków. Film z jednej strony bawi, a z drugiej jest niczym bohaterowie filmu – „zły na wskroś jak zepsute jabłuszko".

GAZETA POLSKA

★★★½☆☆

Drag Seweryn queen

„KRÓLOWA”
NETFLIX 2022, REŻ. ŁUKASZ KOŚMICKI

Grzegorz **Wszołek**

Dawno nie miałem tak różnorodnych myśli w głowie po obejrzeniu polskiego serialu. Z jednej strony, „Królowa” to absolutnie genialny Andrzej Seweryn z nienagannym językiem francuskim. Pomysł, świetna realizacja, kostiumy, dialogi – wszystko trzyma się kupy. Ale trudno nie odnieść wrażenia, że Netflix pokazuje Śląsk jako „zapchajdziurę”, w której dominuje biedota i zaścianek. Taką wyśmiewaną Polskę „B”.

O co jednak chodziło twórcom? Koniec końców główni bohaterowie choć drażnią górników, to jednak potrafią znaleźć wspólny język. Skoncentrowanie fabuły wokół problemu tolerancji i dziwi, i męczy. Są też jasno widoczne inne wady produkcji. Silvestre, grany fantastycznie przez Andrzeja Seweryna, ratuje życie porzuconej wiele lat temu córce – w tej roli widzimy Marię Peszek. Jednak brakuje ciągłości tego wątku. Wnuczka przybysza z Paryża przeżywa wielką tragedię, ale tylko przez moment. Podobnych niedoróbek jest więcej. Plusy? Netflix daje szanse młodym aktorom, nieznanym szerszej publiczności. **GP**

Seweryn w roli draq queen i francuski, czarnoskóry gej, który polubił Polaków i naszą wódkę... Kto zgadnie, o co tak naprawdę chodziło reżyserowi?

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, PIXABAY, ARCH.

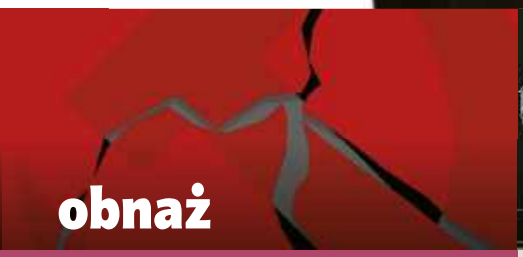

obnaż

ZŁO KOMUNIZMU

Książka „Komunista obnażony” W. Cleona Scousena z 1958 roku sprzedała się w 2 mln egzemplarzy, trafiając do bibliotek, m.in. CIA, FBI i Białego Domu. Przypomnijmy ją sobie. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

wypoczywaj

Z ZABYTKAMI POLSKI

Celem ministerialnej kampanii „Wakacje z zabytkami” jest prezentacja bogactwa polskich zabytków i zachęcenie do poznania historii danego regionu. Na stronie kultura.gov.pl niezwykle praktyczny przewodnik po skarbach naszego kraju.

umów się

Z WITKACYM

„Witkacy. Sejsmograf epoki przyspieszenia” to nowa wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wśród tematów m.in.: kosmos, ciało, historia i ruch oraz prezentacja działań performatywnych i paraartystycznych jako przynależnych polu sztuki.

eprasa.pl 138ab240f0

Tomasz **Panfil**
KUL/IPN

WIEKI JAGIELLOŃSKIE

DYNASTIA JAGIELLOŃSKA W POLSCE 1386–1572

W 1370 roku śmierć króla Kazimierza, słusznie zwanego Wielkim, po ponad czterech wiekach zakończyła panowanie dynastii Piastów. 200 lat później, w 1572 roku, ze sceny dziejowej zeszła kolejna dynastia: rządzący 186 lat Jagiellonowie. Pamięć narodowa skojarzyła ich ze zwycięstwem pod Grunwaldem i ze złotym wiekiem polskiej kultury. Co jeszcze Polsce dali, a co zaprzepaścili? Co zostawili złego, a co dobrego?

Władysław Jagiełło, założyciel dynastii, miał 62 lata, gdy doczekał się pierworodnego męskiego potomka i następcy, z małżeństwa z czwartą żoną, Sonką Holszańską. Zygmunt II August w wieku 52 lat owdowiał po raz trzeci i zamierzał żenić się po raz czwarty, by zapewnić ciągłość rodu. Lecz gruźlica – zwana wówczas suchotami – uniemożliwiła królowi pójście w ślady pradziada – na siódmym Jagiellonie wszystko się zakończyło. Spójrzmy na te 186 lat, gdy Jagiellonowie, zasiadając na tronie polskim i kilku europejskich, odgrywali pierwszoplanową rolę w ówczesnej wielkiej polityce.

Wojny zmarnowanych szans

Wojowanie Jagiellonom nie wychodziło. Zdecydowanie najlepszym wodzem z dynastów był sam Jagiełło, choć jego wschodni sposób dowodzenia budził zdziwienie i niesmak. Kierowanie przebiegiem starcia z oddalenia, z bezpiecznego miejsca – tak jak postąpił Jagiełło w tytanicznej bitwie

eprasa.pl 138ab240f0

FOT. WIKIPEDIA

grunwaldzkiej – było dalece odmienne od rycerskich standardów zachodnioeuropejskich, wedle których król winien prowadzić swych rycerzy w bój w pierwszym szeregu. Wielka wojna z zakonem krzyżackim była wręcz modelowym przykładem konfliktów jagiellońskich. Spektakularne zwycięstwa w ważnych bitwach, które nie rozstrzygały wojen, a te kończyły się w najlepszym wypadku średnio korzystnym kompromisem. Grunwald złamał wprawdzie potęgę militarną zakonu, ale nie naruszył jego stanu posiadania. Dopiero kolejna wojna, trwająca 13 długich lat, tylko dzięki determinacji króla Kazimierza Jagiellończyka oraz pieniądzom miast pruskich, przyniosła Pomorzu Gdańskiemu wolność od ciężkich krzyżackich rządów i przywróciła je Królestwu Polskiemu. Lecz ponownie oszczędzony zakon przetrwał i doczekał czasów reformacji. Wtedy, wykorzystując jagiellońską skłonność do niekończenia przedsięwzięć zaczętych, przekształcił się w państwo świeckie pod rządami Hohenzollernów, którzy – panując w Królewcu i w Berlinie – znów zaczęli łakomie patrzeć na Pomorze Gdańskie przedzielające ich dziedziny. Efekty znamy doskonale: najpierw powodowane chęcią zagarnięcia Gdańska dążenie Prus do rozbiorów słabnącej Rzeczypospolitej, potem żądania III Rzeszy co do pomorskiego „korytarza", które doprowadziły do najazdu Niemiec na Polskę w 1939 roku. Do dziś rejon Królewca, któremu w swej zbytniej i zbędnej łaskawości dla spokrewnionych Hohenzollernów, Zygmunt I zwany Starym, w 1525 roku odnowił byt polityczny, jest (i zapewne będzie) przyczyną konfliktów i źródłem kłopotów.

Świetne zwycięstwo nad armią moskiewską wojsk polsko-litewskich, dowodzonych przez hetmana Konstantego kniazia Ostrogskiego, odniesione w 1514 roku pod Orszą, ani konfliktu nie zakończyło, ani nawet nie doprowadziło do odzyskania utraconego parę miesięcy wcześniej Smoleńska. I nic nam nie przyszło z faktu, że wodzowie pokonanej armii moskiewskiej spędzili w polskiej niewoli następnych 37 lat.

Nie uzyskali też Jagiellonowie decydujących rozstrzygnięć na arcyważnym kierunku bałkańskim, będącym przedłużeniem w kierunku Morza Czarnego złotodajnego szlaku handlowego Gdańsk–Lwów. Plany budowy Polski od morza do morza zostały rozbite wraz z armią króla Jana Olbrachta w lasach bukowińskich w roku 1497. Bezowocne pozostało wielkie zwycięstwo hetmana Tarnowskiego, odniesione nad siłami hospodara mołdawskiego Petryły w bitwie pod Obertynem (1531 rok). Marzenia obecności Korony Polskiej nad Morzem Czarnym trwały jeszcze dwa stulecia, lecz „awantury mołdawskie" wysysały tylko krew z Rzeczypospolitej, nie dając wielu korzyści. Choć można zaliczyć do nich dwa wielkie zwycięstwa chocimskie (1621 i 1673 rok), będące trwałymi fundamentami sarmackiej mitologii narodowej, w której „z piersi naszych" wznieśliśmy niezwyciężone przedmurze chrześcijaństwa i Europy.

Zwyciężając, zyskiwali Jagiellonowie niewiele, przegrywając – tracili wszystko. Dwie klęski, poniesione przez potomków Jagiełły zasiadających na tronach węgierskim i czeskim, doprowadziły do upadku ambicji dynastycznych rodu. Tak było w roku 1444, gdy klęska odniesiona z rąk Turków pod Warną zakończyła dziesięcioletnie panowanie Władysława III na Węgrzech. Ostateczny cios panowaniu Jagiellonów na Węgrzech i w Czechach zadał w roku 1525 sułtan Sulejman Wspaniały, rozbijając pod Mohaczem armię Ludwika Jagiellończyka, który – podobnie jak jego stryj pod Warną – poniósł śmierć na polu bitwy.

Aż do gardeł naszych nie chcemy Niemca...

Głównym powodem, dla którego Jagiełło zwrócił się w stronę Królestwa Polskiego, było zagrożenie dla bytu państwa litewskiego

eprasa.pl 138ab240f0

ze strony zakonu i Moskwy. Niemieckie „Drang nach Osten" pozornie znalazło swój kres na polach Grunwaldu. Niestety, jak tyle przedsięwzięć jagiellońskich, zatrzymanie niemieckiego „parcia na wschód" było tymczasowe. Oto bowiem Moskwa, która zrzuciwszy jarzmo tatarskie rozpoczęła proces „zbierania ziem ruskich", odkryła, że może szachować Jagiellonów przy pomocy Habsburgów. I vice versa: Habsburgowie, próbujący powstrzymać ekspansję jagiellońską w Europie Środkowej, odkryli, że wielce użyteczny będzie dla nich sojusz z Moskwą. Jedynym sposobem, jaki znaleźli Jagiellonowie na rozerwanie tego straszliwie groźnego (wypadki następnych wieków pouczają nas o tym aż nadto boleśnie) przymierza, było przebicie oferty moskiewskiej. W 1515 roku doszło do zjazdu wiedeńskiego, na którym Jagiellonowie zasiadający na tronach polskim, czeskim i węgierskim zgodzili się na podwójne małżeństwo Anny i małoletniego Ludwika Jagiellonów z Habsburgami. „Belli gerant alii, tu felix Austria, nube" – Wojny niech prowadzą inni, ty szczęśliwa Austrio, żeń się – ta pragmatyka polityczna dworu wiedeńskiego, który zawsze miał sporo arcyksiężniczek na wydaniu, przynosiła Habsburgom zdobycze terytorialne w całej Europie i poza nią. Zapomnieli o niej polscy dyplomaci i ministrowie? Raczej wzrok przyćmiły im olbrzymie pensje wypłacane przez dwór wiedeński. To za czasów Zygmunta I zaczął się fatalny dla przyszłości Polski proceder wyciągania rąk po obce złoto i kupczenia państwowym i narodowym interesem.

Efektami sojuszu jagiellońsko-habsburskiego, forsowanego przez Zygmunta I i sprzedajnych ministrów oraz zdecydowanie kontestowanego przez szlachtę, były dwa małżeństwa Zygmunta II Augusta z Habsburżankami, siostrami Elżbietą i Katarzyną. Uwikłany w sieci habsburskiej polityki matrymonialnej próbował ostatni Jagiellon małżeństwo z Katarzyną unieważnić, czemu skutecznie przeciwdziałali Habsburgowie. Zwrócił się wówczas Zygmunt II August w stronę narodu szlacheckiego.

Ustrój dla aniołów

Dopomogli wydatnie Jagiellonowie w stworzeniu jednego z największych dzieł Polski królewskiej – społeczeństwa obywatelskiego opartego na idei wolności. Dopomagali nawet wtedy, gdy ze szlachtą toczyli zacięte walki o zakres władzy, o jej podział między monarchę, senat i sejm. To ze ścierania się poglądów rodził się polski parlamentaryzm. Narodziny sejmu to czasy Kazimierza Jagiellończyka, zdobycie pozycji w systemie władzy najważniejszej zaś to schyłek panowania Zygmunta II Augusta. Zrozumiał wtedy schorowany i bezdzietny król, że tylko w sojuszu z wolnymi obywatelami Rzeczy Pospolitej – a więc wszystkim wspólnej, jak to wówczas rozumiano – uda mu się uratować to niezwykłe dzieło, jakim była trwająca od blisko 200 lat unia dwóch narodów. Żaden z Jagiellonów, nawet w momentach najbardziej zaciętych sporów z poddanymi, nie uległ pokusie sięgnięcia po tyranię, żaden z obywateli ręki na króla, aspiracje poddanych-obywateli lekce sobie ważącego, nigdy nie podniósł.

Do dziś rejon Królewca, któremu w swej zbytniej i zbędnej łaskawości dla spokrewnionych Hohenzollernów, Zygmunt I zwany Starym, w 1525 roku odnowił byt polityczny, jest (i zapewne będzie) przyczyną konfliktów i źródłem kłopotów.

Żaden król polski nie stał na szafocie,
A więc nam Francuz powie: buntowniki.

Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie,
Więc nam heretyk powie: heretyki.

Żaden pług polski cudzej nie pruł ziemi,
Więc poczytani będziem jak złodzieje.

Gorzko i dumnie w czas niewoli dzieje Polski podsumowywał Cyprian Kamil Norwid.

Hetman i kanclerz Jan Tarnowski, jeden z najwybitniejszych polskich mężów stanu przełomu wieków XVI i XVII, król Zygmunt August i szlachta konstruująca Unię Lubelską, stworzyli ustrój wspaniały, lecz niemożliwy na długą metę do utrzymania. Jak pięknie stwierdził Władysław Konopczyński: „Despotyzm nie wymaga innych cnót prócz posłuszeństw; polska wolność żądała rozumu stanu, ofiarności, cnót, czujności od setek tysięcy". A to wszystko w nieustannej trosce o dobro publiczne, nie własne: „Abyście Waszmościowie domawiali się potrzeb Rzeczypospolitej bez obrazy i bez uszczypku (…) napominanie czyniąc w zgodzie i miłości" – mówił Zygmunt August w swym ostatnim wystąpieniu przed sejmem.

Po owocach poznacie ich

Franciszek Karpiński w „Żalach Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta", pisanych w 1796 roku, a więc po wymazaniu Polski z grona państw żywych, surowo oceniał ostatniego z Jagiellonów:

Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście przeminie!
Czemuż i pamięć o nich nie zaginie!
Nie zostawiłeś syna na stolicy
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucał postrach i uszanowanie!
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!
Ojczyzno moja, na końcuś upadła,
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!
Ta, co od morza aż do morza władła,
kawałka ziemi nie ma na mogiłę...

Lecz „duch dziejów Polski", który pozwolił narodowi polskiemu przetrwać najgorsze, przez inne nacje niedoświadczane nieszczęścia, który dał nam niebywałą wolę wytrwania, przetrwania i z martwych powstawania, właśnie w czasach Jagiellonów nabrał formy i mocy. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 138ab240f0

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ZBEZCZESZCZONA BRYGADA

Tadeusz **Płużański**

W Mikuliszkach białoruski reżim Łukaszenki barbarzyńsko, haniebnie zrównał z ziemią groby polskich żołnierzy, w tym 3. Wileńskiej Brygady AK, którzy polegli tu 8 stycznia 1944 roku w wygranym boju z Niemcami i kolaborującymi z nimi Litwinami. To wojsko Gracjana Klaudiusza Fróga, ps. Szczerbiec. Warto przypomnieć jego historię. Podobno protoplasta rodu był włoskim architektem sprowadzonym do Rzeczpospolitej przez królową Bonę. Gracjan, urodzony na Podkarpaciu, większość dorosłego życia związał z Wileńszczyzną. Od połowy września 1943 roku dowodził stworzoną przez siebie 3. Wileńską Brygadą AK, która z wielkim powodzeniem siekła Niemców, Litwinów i Sowietów. Bo „Szczerbiec" był świetnym taktykiem, a wśród podkomendnych cieszył się wręcz fanatycznym uwielbieniem. Baza partyzancka w podwileńskich Turgielach, gdzie schronienie znalazły też polskie kresowe rodziny, stanowiła skrawek wolnej Rzeczpospolitej. 7 lipca 1944 roku 3. Wileńska Brygada AK zaatakowała Niemców w Wilnie. Za operację Ostra Brama „Szczerbiec" otrzymał Virtuti Militari i awans na stopień kapitana. Nawet Sowieci, którzy walczyli ramię w ramię z AK-owcami, byli pod wrażeniem umiejętności oddziału Fróga. W ramach „wdzięczności" aresztowali go i wywieźli do obozu w Riazaniu, a następnie w Diagilewie. Tam nie zaprzestał walki: organizował patriotyczne uroczystości, ale też planował ucieczkę. Razem z dwoma współwięźniami zbiegł w marcu 1946 roku. Myląc tropy pościgu, dotarł do Wilna, by ostatecznie z żoną i dwójką dzieci osiąść w Łodzi. Mimo iż nie prowadził już antykomunistycznej działalności, 10 lipca 1948 roku przyszła po niego bezpieka. Trafił na Rakowiecką. Był okrutnie torturowany, bo śledczy bandyci starali się wybić z niego kolaborację wileńskiej AK z Niemcami. Przez bolszewicki trybunał śmierci (Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie) został skazany na najwyższy wymiar kary. 11 maja 1951 roku polskiego bohatera strzałem w tył głowy uśmiercił pijany kat Mokotowa, ubek Aleksander Drej. Do dziś szczątki kpt. Gracjana Fróga nie zostały odnalezione. Ale pamięć o „Szczerbcu" odradza się – w 2018 roku został patronem 4. Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

„CZY TAK ŹLE Z NAMI, IŻ NIE MA SPOSOBÓW, BY RUSZYĆ Z BAGNA?"

Józef **Wieczorek**

Feliks Koneczny w jednej ze swoich książek („O ład w historii") zadał znamienne pytanie: „W historii bywa górą gwałt i zgnilizna, tym bardziej należy tę niemoc zbadać i godzi się zadać nauce pytanie: czyż tak źle z nami, iż nie ma sposobów, by ruszyć z bagna?". Takie pytanie wypadałoby zadać decydentom domeny akademickiej po zapoznaniu się z moimi książkami „Plagi akademickie" (2020, II wyd. 2022) i „Trąd w Pałacu Nauki" (2022). Wątpliwe czy decydenci/profesorowie rozlicznych uczelni, komitetów, organizacji z książkami się zapoznali, bo reakcji nie zauważyłem. W książkach przedstawiam liczne plagi, które nękają polską domenę akademicką, w tym bardzo zaraźliwy trąd, stwierdzony w pałacu nauki już przed 35 laty. Mimo to nie zarządzono monitoringu plag, izolacji dotkniętych trądem, roznoszących zaraźliwe wirusy akademickie. Chyba nie rozpoczęto też prac nad wynalezieniem stosownych szczepionek. Objaśniałem, że ten stan rzeczy jest związany z posadowieniem domeny akademickiej na podłożu bagiennym, a górą bywa w niej gwałt i zgnilizna. Pasożytnictwo i rozbój (plagiaty, zabór dóbr intelektualnych) są na porządku dziennym, a zgniłków (termin o. Józefa Bocheńskiego) w niej co niemiara, bo ze zgniłych komponentów domeny nie oczyszczono do tej pory. Do historii gnicia zastosowano cancel culture (antykulturę unieważniania), dlatego niewiele o niej wiadomo. Mimo że od ćwierć wieku mamy konferencję rektorów (KRASP) chwalącą się swoimi zamierzeniami, dokonaniami, sukcesami, trudno stwierdzić oznaki, abyśmy w domenie akademickiej ruszyli z bagna. Nie znaleziono na to sposobów ani nawet nie wiemy, czy ich szukano. Niemocy tego stanu rzeczy nie zbadano, a nawet jej nie ujawniono. Taka metodologia zastosowana w nauce nie rokuje nadziei, abyśmy zdołali ruszyć z bagna, a przynajmniej poznali jego reologię, co jest niezbędne, aby utrzymać się na jego powierzchni. Grozi nam, że bagno może wciągnąć wszystkich, zanim dokona się jego osuszenia czy umocowania domeny na solidnych filarach.

eprasa.pl 138ab240f0

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

NAPOLEON strefy podbiegunowej

ROALD AMUNDSEN

Zdobywca bieguna południowego, podróżnik i polarnik, niestrudzony łowca przygód i człowiek, dla którego wyprawy w okolice obu biegunów stanowiły treść i sens życia. 150 lat temu urodził się Roald Amundsen – człowiek, którego jeden z członków jego załogi, Polak Antoni Dobrowolski, nazwał „Napoleonem strefy podbiegunowej".

Jakiś czas temu na naszym rynku wydawniczym ukazała się książka Stephena R. Bowna „Amundsen. Ostatni wiking". Tytuł o tyle trafny, że jako „ostatniego wikinga" traktowała Amundsena współczesna mu prasa (nie tylko zresztą norweska) – legenda i propagandowy wymiar podróży stanowiły bowiem równie ważny czynnik dla powodzenia wypraw słynnego norweskiego podróżnika, co same przygotowania i przebieg ekspedycji. Zapewniały mu odpowiednią sławę i dobre imię – te zaś były potrzebne do spłacania zaciągniętych wcześniej długów oraz do szukania funduszy na kolejne wyprawy. Jak cię widzą, tak cię piszą, a raczej „jak cię widzą, tak ci płacą" – można by strawestować znane powiedzenie. I nie wiadomo, co było ważniejsze w losach

eprasa.pl 138ab240f0

FOT. ARCH.

Amundsena – jego ściganie się z naturą i innymi odkrywcami oraz podróżnikami, czy ucieczka przed zajadłymi wierzycielami, którzy czasem dosłownie czyhali w porcie, by złapać dłużnika. Często, byle tylko uciec od konieczności spłacania długów, Roald podejmował nagłą decyzję o szybkim wypłynięciu, czym nierzadko ryzykował życie swoje i załogi. Tak było chociażby w wypadku wyprawy statkiem Gjøa. Wtedy to ruszono w morze pomimo sztormu na wieść o tym, że w portowych zaułkach czają się wierzyciele. Tak czy siak, życiorysem Amundsena można by spokojnie obdzielić kilku ludzi, a historie, które przeżył, nadają się na kanwę niejednego awanturniczego filmu. Nawet jego śmierć – zaginięcie w niejasnych okolicznościach, gdy ruszył na pomoc włoskiemu dowódcy faszystowskiego sterowca, neapolitańczykowi Umbertowi Nobile – stanowi tajemnicze domknięcie dziejów podróżnika, który dla Norwegii stał się postacią iście pomnikową.

Postanowiłem zostać badaczem Arktyki

Roald Engelbregt Gravning Amundsen urodził się 16 lipca 1872 roku, w rodzinie właściciela firmy handlowej i posiadacza statków Jensa Amundsena. Był czwartym i najmłodszym synem. Jako nastolatek czytał masę książek podróżniczych, a raczej je pożerał, mając już jako młody człowiek wyrobione zdanie co do tego, jaka przyszłość go czeka. Nie ta wymarzona przez matkę, która chciała, by Roald ukończył szkoły, lecz ta, która wyłaniała się z kart fascynujących lektur. Na pierwszym miejscu były to opisy ekspedycji Johna Franklina, który pragnął odnaleźć legendarne Przejście Północno-Zachodnie. „Jego opis z jednej z wypraw zachwycił mnie bardziej niż wszystko, co wcześniej czytałem – wspominał Amundsen. – Opowiadał, jak wraz ze swoją skromną ekipą przez trzy tygodnie zmagał się z lodem i nawałnicami, bez żadnego jedzenia, nie licząc kilku kości znalezionych w opuszczonym indiańskim obozie, i jak – nim ostatecznie wrócili do bastionu cywilizacji – musieli zjeść własne skórzane buty, by utrzymać się przy życiu. Co dziwne, rozgorzała we mnie ambicja, by znosić te same cierpienia. W tajemnicy (…) postanowiłem nieodwołalnie zostać badaczem Arktyki". I został, przekuwając dziecięce marzenia w rzeczywistość. Pomógł mu w tym charakter, w którym wybijały się takie cechy jak ambicja, upór, nieustępliwość i twardość wojownika. Faktycznie określenie „Ostatni Wiking" doskonale do niego pasowało, nie tylko jeśli chodzi o wygląd (Amundsen był wysoki, szczupły, świetnie umięśniony) czy osiągnięcia, ale właśnie ze względu na osobowość.

Uczyć się i wyciągać wnioski

Amundsen wziął udział w Belgijskiej Wyprawie Antarktycznej w latach 1897–1899 na pokładzie statku Belgica. Ta ekspedycja, która okazała się de facto porażką, dla Amundsena stała się ważnym elementem jego życiowej drogi – nauczyła go bowiem odpowiedniego spojrzenia, ukształtowała poglądy i pomogła skrystalizować idee i pomysły, które później miały stać się pomocne przy realizacji jego własnych wypraw. Porażka może być dla człowieka bezcennym doświadczeniem, jeśli wyciągnie z niej odpowiednie wnioski. Tak właśnie zrobił Norweg po rejsie Belgicą. Po pierwsze, utwierdził się w przekonaniu, że nic tak nie przeszkadza w ekspedycji jak wielość ośrodków decyzyjnych. Jeśli kto inny jest dowódcą, a kto inny kapitanem statku – jest to prosta droga do konfliktów. W związku z tym Roald postanowił sam posiąść umiejętności żeglarskie, pozwalające mu być kapitanem na własnych statkach. Ten pomysł zrealizował z sukcesem i okazał się on niezwykle trafnym wyborem. W czasie belgijskiego rejsu Amundsen testował też sprzęt, który uważał za kluczowy dla wypraw w warunkach arktycznych – sanie, narty, namioty, śpiwory. Zaprzyjaźnił się także z Amerykaninem, lekarzem Frederickiem Albertem Cookiem. To Cook uratował sporą część załogi cierpiącej i umierającej na szkorbut. Ponieważ sok z cytryn zabrany na wyprawę najprawdopodobniej zawierał jedynie śladowe ilości witaminy C – jego picie nie pomagało na dolegliwości. Doktor wymyślił, że należy spożywać surowe lub prawie surowe mięso fok, by dostarczyć organizmowi odpowiednią ilość kwasu askorbinowego. Ci, którzy go posłuchali – przeżyli. Zaopatrzenie w żywność i niezbędne środki, odpowiednie przygotowanie, stało się po doświadczeniu na Belgice swego rodzaju zawodową obsesją Amundsena. I to między innymi dzięki drobiazgowemu, długiemu szykowaniu każdej eskapady, osiągał sukcesy.

Szkoła Amundsena

Pierwsza duża, samodzielna wyprawa Amundsena to przepłynięcie i zdobycie Przejścia Północno-Zachodniego, czyli drogi łączącej Ocean Atlantycki z Oceanem Spokojnym (aż po Cieśninę Beringa), prowadzącą przez Ocean Arktyczny, po zachodniej, „amerykańskiej" stronie. By wyprawę sfinansować, uzyskał wsparcie ówczesnej wielkiej sławy podróżniczej, Fritdjofa Nansena. Już wtedy, poza przepłynięciem Przejścia Północno-Zachodniego, Roald pragnął odnaleźć biegun północny. Na potrzeby ekspedycji Ostatni Wiking wykorzystał

eprasa.pl 138ab240f0

niewielki slup Gjøa i najął niezbyt liczną załogę. Wyruszył w czerwcu 1903 roku (uciekając z Oslo przed wierzycielami), wyprawa miała trwać trzy lata. W trakcie niej praktykował i testował własne pomysły dotyczące sposobu poruszania się. Właściwie można by „szkołę Amundsena" zobaczyć w dwóch istotnych elementach – po pierwsze, jeśli chodzi o żeglugę poprzez zamarzające wody, dryfowanie czy przebijanie się przez lód za pomocą silników statku oraz pracy ludzi na powierzchni lodu, a po drugie – wykorzystanie nart i psich zaprzęgów. To ostatnie stało się swoistym znakiem firmowym Norwega. Prawdziwym testem miał stać się, decydujący dla Amundsena i jego miejsca w historii odkryć geograficznych – wyścig do bieguna południowego.

Zdobycie bieguna

Tak naprawdę wyścig do bieguna południowego zaczynał się od wyścigu do… bieguna północnego. Statek Fram, który wykupił Roald, miał służyć bowiem do wyprawy na północ. Gdy jednak wyprawa miała się zacząć, świat obiegły informacje o tym, że biegun północny został zdobyty przez dwie konkurujące ze sobą ekipy Fredericka Alberta Cooka oraz Roberta Edwina Peary'ego. Doszło do kłótni medialnej między obu panami, a Roald stanął oczywiście po stronie swego dawnego przyjaciela. Jednocześnie jednak, cichcem odwrócił dziób swego statku i skierował go na południe. O prawdziwym celu powiadomił załogę dopiero na Maderze, dając wszystkim możliwość opuszczenia statku – czyli: albo idziecie ze mną na biegun południowy, albo możecie odejść. Zostali. W tym samym czasie wyruszyła na biegun południowy wyprawa brytyjska pod dowództwem Roberta F. Scotta. Dla Amundsena oznaczało to wyścig z czasem – chciał być pierwszy. Miał tę przewagę, że Brytyjczyk ogłaszał swoje plany w prasie (w tym ujawnił planowane miejsce lądowania ekspedycji na Antarktydzie). Ponieważ Amundsen sam zaplanował swoje lądowanie w Zatoce Wielorybiej, miał krótszy dystans do przebycia. Ale też miał w zanadrzu coś o wiele cenniejszego – doświadczenie. Tego zaś nie miał zadufany w sobie Anglik.

Amundsen postawił na sprawdzone przez siebie techniki i środki. Na brzegu zatoki

Nie wiadomo, co było ważniejsze w losach Amundsena – jego ściganie się z naturą i innymi odkrywcami i podróżnikami czy ucieczka przed zajadłymi wierzycielami, którzy czasem czyhali w porcie, by złapać dłużnika.

wybudował z gotowych prefabrykatów (pociętych wcześniej i ponumerowanych jak meble w IKEI) sporą bazę. Miał ze sobą stada psów zaprzęgowych, za którymi dosłownie szalał i które kochał. Miał też doskonale dobraną ekipę i… narty (liczące 3 metry długości), które wraz z psimi zaprzęgami i saniami stanowiły „clou programu" jego ekspedycji, gdyż umożliwiały szybkie przemieszczanie się na duże odległości. Wreszcie pieczołowicie i pracowicie przygotował trasę na biegun, stawiając po drodze pośrednie bazy, zaopatrując je w prowiant, który miał umożliwić drogę powrotną, a nawet rozstawiając system masztów i flag, by móc odnaleźć drogę w śnieżnej zamieci. By wyprzedzić konkurenta, wyruszył pierwszy, już we wrześniu. Niestety musiał się cofnąć, gdyż warunki były potwornie trudne. Wreszcie, po długiej walce z żywiołem, śniegiem, bardzo silnym mrozem (sięgającym poniżej minus 50 stopni Celsjusza), a nawet konieczności zabicia i zjedzenia kilku psów – dotarł do upragnionego bieguna. Był 14 grudnia 1911 roku. Scott doszedł tam miesiąc później, jednak nie było dane mu wrócić – śmierć dosięgła go w drodze powrotnej.

Ostatnia wyprawa

Roald Amundsen zginął, ratując człowieka, którego nie lubił. Wraz z amerykańskim przyjacielem finansującym wyprawę, Lincolnem Ellsworthem, oraz Włochem Umberto Nobile, polecieli na biegun północny sterowcem o nazwie Norge. Na biegunie Nobile zarzucił lodową przestrzeń faszystowskimi i włoskimi flagami, sam zaś ze swymi ludźmi przebrał się w kapiące od ozdób mundury (wcześniej kazał innym zabrać jak najmniej niepotrzebnych ubrań). W trakcie wyprawy doszło do konfliktu między Nobilem a Amundsenem. Gdy jednak Włoch poleciał sterowcem po raz kolejny, a w mediach pojawiła się informacja, że zaginął, Ostatni Wiking nie wahał się ani chwili. Francuzi załatwili mu samolot. Wyleciał z Tromsø 18 czerwca 1928 roku, by ratować Włocha. Nigdy więcej już go nie widziano. Umberto Nobile przeżył – załoga jego „Italii" została dostrzeżona na lodzie przez inny włoski samolot ratunkowy. Amundsen spoczął na wieczność w okowach lodowego grobowca. Tam, gdzie był szczęśliwy… **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

Strategiczne działania GAZ-SYSTEM w zakresie bezpieczeństwa energetycznego

Polskie gazownictwo przez kilka dziesięcioleci zdeterminowane było uwarunkowaniami geopolitycznymi uniemożliwiającymi dostęp do źródeł gazu innych niż rosyjskie. System przesyłowy, który funkcjonował w Polsce, pozwalał na sprowadzanie surowca tylko z kierunku wschodniego. Pierwszym przełamaniem tego monopolu było powstanie Terminalu LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Kolejnym kluczowym projektem oznaczającym zerwanie zależności od Rosji jest Baltic Pipe oraz połączenia gazowe z Litwą i Słowacją. W ten sposób od kilku już lat GAZ-SYSTEM, krajowy operator gazociągów przesyłowych, realizując wielki plan inwestycyjny, zmienia oś przesyłu w Polsce i zapewnia krajowym odbiorcom dostęp do nowych źródeł.

Dzięki konsekwentnie realizowanej strategii dywersyfikacji i bezpieczeństwa energetycznego, przyjętej przez polski rząd i realizowanej przez spółkę GAZ-SYSTEM, struktura dostaw gazu do Polski w ostatnich latach uległa głębokiej zmianie, a zależność od dostaw z kierunku wschodniego stopniowo się zmniejszała. Od kwietnia br. dostawy gazu z Rosji do Polski nie są już realizowane, zakończył się też tranzyt gazociągiem jamalskim. A mimo to polski odbiorca ma zapewnioną ciągłość dostaw gazu.

Przez ostatnie sześć lat spółka intensywnie pracowała nad rozwojem sieci przesyłowej. Nowe połączenia międzysystemowe, które uruchamiamy kolejno w tym roku, umożliwiają transport do Polski ok. 18 mld m^3 gazu w skali roku, czyli wielkość zbliżoną do obecnego rocznego zapotrzebowania naszej gospodarki. W obliczu wojny na Ukrainie realizowany przez GAZ-SYSTEM ambitny plan inwestycyjny potwierdził zasadność przyjętej przez Polskę strategii.

W ostatnich latach spółka GAZ-SYSTEM wybudowała ponad 2000 km nowych gazociągów przesyłowych i rozbudowała moce tłoczni gazu. Wraz z oddaniem do eksploatacji podmorskiego gazociągu Baltic Pipe, które nastąpi w październiku br., oraz innych połączeń międzynarodowych, takich jak gazociągi z Litwą (pracuje od maja tego roku) i Słowacją, zwiększa się bezpieczeństwo energetyczne naszego państwa i są możliwości powstania konkurencyjnego rynku gazu w naszej części Europy.

Śluza nadawczo-odbiorcza w Ciecierzycach w lądowej części gazociągu Baltic Pipe. Fot. mat. pras.

Rok 2022 przejdzie w GAZ-SYSTEM do historii ze względu na osiągnięcie celu dywersyfikacji dostaw gazu do Polski, największy w historii spółki przyrost długości sieci i rekordowe zwiększenie technicznych możliwości przesyłu. To właśnie w tym roku udostępniane rynkowi są nowe przepustowości w kierunku Polski: z gazociągu Baltic Pipe – 10 mld m^3/rok, z rozbudowanego terminalu LNG – 6,2 mld m^3/rok, z połączeń systemowych Polska–Litwa i Polska–Słowacja odpowiednio: 1,9 mld m^3/rok oraz 5,7 mld m^3/rok.

Szczególne znaczenie w strategii dywersyfikacji dostaw gazu ma rozbudowa terminalu LNG w Świnoujściu. W styczniu br. ukończono pierwszy, kluczowy etap projektu, czyli zwiększenie mocy regazyfikacyjnych poprzez zamontowanie kolejnych dwóch regazyfikatorów SCV. W trakcie bardzo zaawansowanych prac jest drugi etapu inwestycji, czyli budowa trzeciego zbiornika oraz nabrzeża statkowego.

Dodatkowo GAZ-SYSTEM podjął działania, aby uruchomić terminal pływający FSRU w rejonie Gdańska. Na obecnym etapie projektu spółka realizuje budowę jednostki regazyfikacyjnej, pozwalającej na odbiór co najmniej 6,1 mld m^3 gazu rocznie, z możliwością zwiększenia mocy regazyfikacyjnych w zależności od rozwoju rynku oraz wzrostu zapotrzebowania na gaz ziemny w kraju i w regionie. Oddanie inwestycji do użytkowania jest planowane w perspektywie 2027/2028 roku.

Polska – pod względem infrastruktury przesyłowej – jako jeden z nielicznych krajów w regionie Europy Środkowo-Wschodniej była dobrze przygotowana na wstrzymanie dostaw gazu ze wschodu. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 138ab240f0

Naziemna instalacja fotowoltaiczna rozwiązaniem także dla biznesu

PANELE NA DACHU CZY NA GRUNCIE?

Najpopularniejszym miejscem do montażu paneli fotowoltaicznych jest dach. Jednak moduły mogą być zainstalowane również na specjalnej konstrukcji naziemnej. To rozwiązanie, które ze względu na skalowalność sprawdzi się w przypadku firm potrzebujących większej ilości energii.

Projektując instalację fotowoltaiczną, w pierwszej kolejności trzeba oszacować całkowite zapotrzebowanie na energię elektryczną. Następnie należy zastanowić się, gdzie zamontować fotowoltaikę: na dachu czy na gruncie. W tym celu warto wziąć pod uwagę kilka czynników. Ważna jest przede wszystkim charakterystyka dachu, jego nachylenie, całkowita powierzchnia oraz nośność. Duże znaczenie mają równie aspekty techniczne związane z montażem, w tym konieczne do wykonania prace przygotowawcze, a także lokalizacja budynku lub terenu.

Nie każdy dach jest odpowiedni

Nie zawsze możliwe jest zamontowanie modułów na budynku. W przypadku firm takim ograniczeniem może być zwiększone zapotrzebowanie na energię elektryczną.

– Jeśli przedsiębiorstwo zużywa dużo prądu, powierzchnia dachu może być niewystarczająca. Alternatywą jest wówczas konstrukcja naziemna, pod warunkiem oczywiście, że firma dysponuje odpowiednio dużym terenem – mówi Remigiusz Markizański, kierownik Wydziału Sprzedaży Paneli Fotowoltaicznych Energa Obrót S.A.

Instalacja fotowoltaiczna nie może być również zamontowana na pokryciu wykonanym z eternitu lub innego łatwopalnego materiału, takiego jak drewno czy strzecha. Przeszkodę stanowi również zły stan techniczny dachu, jego bardzo nietypowy kształt czy nieodpowiednia orientacja. Żywotność obecnie produkowanych paneli fotowoltaicznych dochodzi nawet do 40 lat, dlatego przed ich montażem należy upewnić się, czy konstrukcja, do której zostaną przymocowane, również

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 138ab240f0

wytrzyma taki okres pod naciskiem instalacji.

Fotowoltaika naziemna i dachowa – różnice

Główne różnice pomiędzy instalacją naziemną a dachową dotyczą sposobu montażu. Konstrukcja naziemna wymaga wykonania specjalnego stelaża, do którego następnie montowane są panele. Dodatkowo znajduje się ona w pewnej odległości od budynku, a więc należy również zadbać o właściwe zabezpieczenie okablowania prowadzącego do falownika. W obu przypadkach można zastosować takie same panele fotowoltaiczne oraz falowniki.

Zestaw naziemny – zalety

Jeśli dach nie spełnia odpowiednich warunków, aby zamontować na nim instalację fotowoltaiczną lub jest to nieopłacalne, można umieścić panele na specjalnej konstrukcji stojącej na gruncie.

– Jego zaletą jest skalowalność i prosta rozbudowa. Gdy przedsiębiorstwo rozwinie swoją działalność i będzie potrzebowało więcej energii, bez problemu można dostawić kolejny stelaż z panelami fotowoltaicznymi, pod warunkiem oczywiście, że firma dysponuje odpowiednim dużym terenem. – wyjaśnia Remigiusz Markizański.

Instalację naziemną prościej jest zorientować we właściwym kierunku i ustawić pod odpowiednim kątem niż panele znajdujące się na dachu.

Prąd czerpany z własnej minielektrowni może przełożyć się na znaczne obniżenie kosztów za energię elektryczną.

Dodatkową zaletą tego rozwiązania jest szybszy dostęp do modułów fotowoltaicznych. Nie trzeba przeprowadzać prac konserwacyjnych na wysokościach, a także łatwiej jest odśnieżać panele w okresie zimowym. Korzyści widoczne są również podczas prac montażowych. Instalację postawioną na ziemi prościej jest zorientować we właściwym kierunku i ustawić pod odpowiednim kątem niż panele znajdujące się na dachu. Dodatkowo fotowoltaika znajdująca się na gruncie wolniej nagrzewa się w okresie letnim, co również przekłada się na jej lepszą wydajność pracy.

Zestaw naziemny – wady

Fotowoltaika postawiona na gruncie ma też swoje wady. Do wykonania instalacji potrzebny jest odpowiedniej wielkości teren, który mógłby posłużyć na inne cele. Dodatkowo nie może być on zacieniony ani niczym zasłonięty od strony południowej. Instalacja naziemna w większym również stopniu narażona jest na uszkodzenia, akty wandalizmu oraz próby kradzieży. Pewną wadą są również względy estetyczne. Konstrukcja może kontrastować z otoczeniem i bryłą budynku.

Czy to się opłaca?

Instalacja fotowoltaiczna postawiona na gruncie ma wiele zalet, ale również wady. Podobnie jednak jest w przypadku paneli fotowoltaicznych zamontowanych na dachu. Dlatego przed podjęciem decyzji warto skontaktować się z doradcą, który po przeanalizowaniu sytuacji konkretnego klienta podpowie, jakie rozwiązanie wybrać. Z reguły instalacja naziemna sprawdzi się w firmach o zwiększonym zapotrzebowaniu na energię lub tam, gdzie z powodów technicznych nie można jej zamontować na dachu. ■

eprasa.pl 138ab240f0

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Zwierzęta wyskakujące z ogórków

GDY TRZEBA O CZYMŚ NAPISAĆ

DZIWNE
ZWIERZĘTA

W historii stworzyliśmy wiele gatunków zwierząt, których istnienia nie udało się nigdy potwierdzić, chociaż pewnie wielu je widziało. Oto lista tych stworów.

SMOKI

Występują w wielu regionach świata, szczególnie w Europie i Azji. Wielu naukowców uważa, że historie o tych istotach pochodzą od ogromnych krokodyli. Inne hipotezy wskazują na wielkie węże i jaszczurki.

ŻAR-PTAK

Ptak ognisty, spotykany w baśniach rosyjskich także pod nazwą Cud-żar-ptak. Z wyglądu przypominać miał pawia, którego pióra płonęły żywym ogniem. Samo zwierzę, jak i jego ogniste pióra, posiadały szczególną moc magiczną.

eprasa.pl 138ab240f0

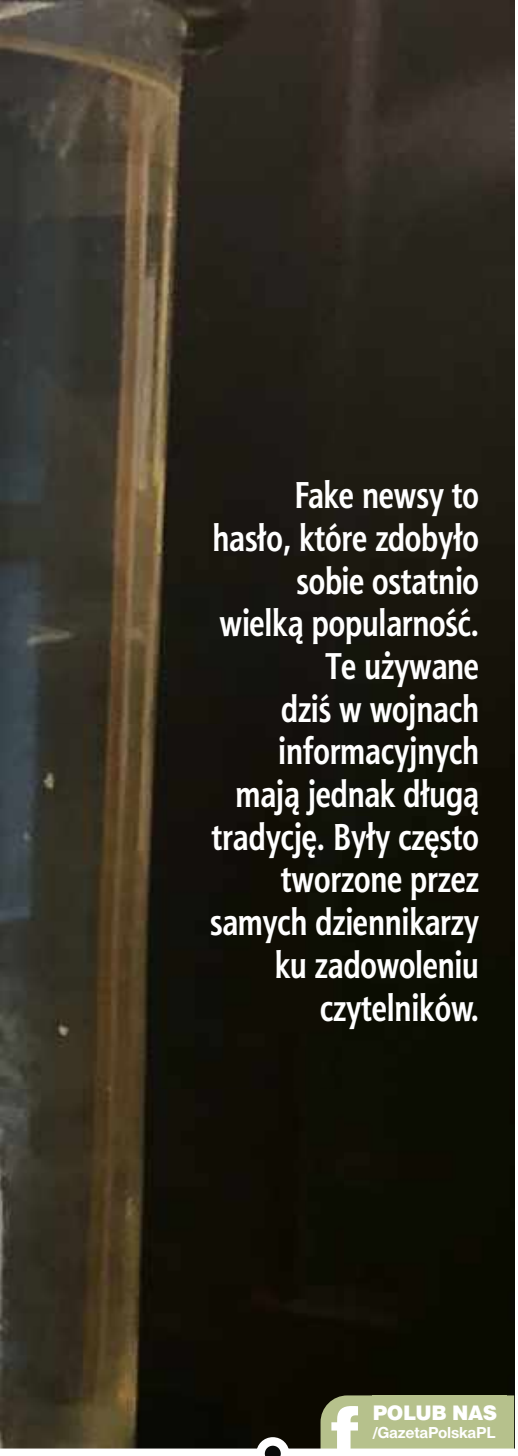

Fake newsy to hasło, które zdobyło sobie ostatnio wielką popularność. Te używane dziś w wojnach informacyjnych mają jednak długą tradycję. Były często tworzone przez samych dziennikarzy ku zadowoleniu czytelników.

FOT. WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Sezon ogórkowy to trudny czas dla dziennikarzy. Tradycyjnie to okres, kiedy w tak zwanym „mieście" niewiele się dzieje. Najważniejsi ludzie, o których rozpisują się gazety przez 10 miesięcy w roku, nagle znikają, rozjeżdżając się na wakacje. Tymczasem strony w gazetach trzeba zapełniać. To skłania do poszukiwania skandalu. Również w świecie zwierząt. To właśnie w czasie wakacji najczęściej dowiadujemy się, że gdzieś biega guziec, na Warszawę płynie pyton, a do Wisły wpłynął wieloryb. Nuda plus kreatywność są zawsze mieszanką wybuchową. A media kochają takie historie.

Małpy na Marsie

Na lata 50. w Stanach Zjednoczonych przypada szczyt histerii związanej z kosmitami. Służby dostawały setki zgłoszeń od ludzi, którzy widzieli niezidentyfikowane obiekty latające. Spiralę nakręcały media, które oddawały swoje łamy „świadkom". W takiej atmosferze znudzony fryzjer z Atlanty Ed Watters postanowił założyć się z dwoma kumplami, że w ciągu tygodnia napiszą o nim w lokalnej gazecie. Do zdobycia chwilowej – chociaż ten artykuł potwierdza, że trwającej już 70 lat – sławy wykorzystał ciało małej małpki rezusa. Zwierzątko miało zagrać rolę zmarłego kosmity, którego Watters miał przejechać samochodem. Aby wszystko było bardziej wiarygodne, małpka została ogolona na łyso, a także ucięto jej ogon. Dla efektu użyto również zielonej farby, aby podkoloryzować kosmitę. Wokół ciała palnikiem wypalono krąg. 8 lipca 1953 roku na zieloną małpę natknął się oficer Sherley Brown. Mistyfikator opowiedział mu historię o kosmicie i latającym spodku. Policjant wezwał na miejsce lokalnego weterynarza. Wydawało się, że ten łatwo odkryje oszustwo, ale ku zdumieniu prowokatora stwierdził on, że „istota nie jest z tego świata". To wystarczyło do wybuchu zainteresowania. Sprawę natychmiast opisały nie tylko lokalne, ale również ogólnokrajowe media. Żartowniś z kompanami konsekwentnie utrzymywali swoją wersję i milczeli. Do sprawy wezwano wojskowych. Kilka godzin po zdarzeniu ciało trafiło do Uniwersytetu Emory w Atlancie. Tam dr Herman Jones i dr Marion Hines szybko odkryli, że jednak mamy do czynienia z małpą. „Jeżeli zwierzę to pochodzi z Marsa, to oznacza to, że na Marsie są małpy" – miał powiedzieć Hines. Opinia naukowców szybko skłoniła policję do powrotu do świadków zdarzenia. Przyciśnięci do muru wszyscy przyznali się do żartu i otrzymali stosowne mandaty. Po historii pozostało ciało małpy w słoiku

> Relacja pasażera „Mauretanii", mówiąca o niezwykłym wężu morskim, na jakiego natknęła się załoga statku podczas rejsu po Karaibach, opublikowana przez „New York Times" w 1934 roku, okazała się sprytnym chwytem marketingowym.

YETI

Mityczny przedstawiciel niezidentyfikowanego gatunku zwierzęcia lub człowieka, żyjącego w odludnych rejonach Himalajów. 20.10.2008 roku japońska ekspedycja odkryła ponoć odcisk ogromnej stopy w śniegu.

CHUPACABRA

Legendarne zwierzę latynoamerykańskie, którego istnienia nie udało się potwierdzić. Ma napadać na zwierzęta domowe i wysysać z nich krew. Relacje z rzekomych spotkań z tym zwierzęciem pochodzą z 1990 roku z Portoryko.

KRAKEN

Stwór morski. Prawdopodobnie źródłem legend na ten temat są spotkania z kałamarnicą olbrzymią. Według opisów Pliniusza Starszego, potwór miał blokować Cieśninę Gibraltarską, nie przepuszczając okrętów.

eprasa.pl 138ab240f0

z formaliną, które dziś jest własnością stanowego biura śledczego w Georgii. Co ważne, Watters zakład wygrał.

Chwyt marketingowy

Nie tylko dla sławy wymyślano podobne historie. Czasami były to również chwyty marketingowe. W 1934 roku „New York Times" opublikował relację pasażera „Mauretanii" o niezwykłym wężu morskim, na jakiego natknęła się załoga statku podczas rejsu po Karaibach. Od lutego do marca pojawił się cykl artykułów na ten temat, a rewelacje potwierdzał nawet kapitan okrętu. Ostatecznie jednak postanowiono skończyć z opowieściami dziennikarza Waltera Williamsa, a redaktor naczelny oskarżył „Mauretanię" o monopolizację tematu węży morskich. „NYT" już nigdy nie wrócił do swoich rewelacji, mimo że utrzymywał wcześniej, iż wodny stwór może być spokrewniony z potworem z Loch Ness. Rzeczywiście mają pewną wspólną cechę. Przez blisko sto lat nie udało się potwierdzić ich istnienia. O „Mauretanii" zrobiło się głośno, ale nie zdołano odwrócić jej losów. Tego samego roku została zezłomowana.

Jak się zwiększa czytelnictwo

W podobny – skandaliczny – sposób postąpiła gazeta „Klondike Nugget", ukazująca się w Dawson na Alasce. W 1898 roku miasto to chyliło się ku upadkowi. Jeszcze w 1896 roku liczyło 40 tys. mieszkańców, ale wygasająca gorączka złota sprawiała, że ludzie masowo stąd wyjeżdżali. W 1899

WIELKA STOPA
Amerykański odpowiednik Yeti. Według niepotwierdzonych relacji żyje w Górach Skalistych i w sąsiednich regionach (USA i Kanada). Nazwa pochodzi od ogromnych śladów stóp (łap), które miały być jego znakiem.

JEDNOROŻEC
Występuje w mitach i legendach, posiada róg pośrodku czoła. Opisany już przez Ktezjasza w V–IV w. p.n.e. Pliniusz Starszy dodał mu łeb jelenia, stopy słonia i ogon lwa. W średniowieczu przedstawiano go z głową białego konia.

ŁOSOŚ MĄDROŚCI
W mitologii irlandzkiej, jedząc żołędzie, które spadały z drzewa wiedzy u brzegu rzeki Boyne (lub rzeki Sionna), łosoś stawał się coraz większy, aż nabył całą wiedzę świata. Pierwsza osoba, która zje jego mięso, posiądzie ją.

eprasa.pl 138ab240f0

ZAKŁAD
Marsjańska małpa wymyślona przez fryzjera z Atlanty w 1953 roku była tylko... żartem i wygranym zakładem.

roku było tu już tylko 8 tys. mieszkańców, a w 1902 jedynie 5 tys. To musiało przyprawiać o desperację E.J. White'a, młodego dziennikarza, przed którym postawiono zadanie: odbudować czytelnictwo „Klondike Nugget". Sięgnął on więc po sprawdzony sposób – i opisał chmary lodowych robaków, które miały wypełzać podczas siarczystych mrozów. Temat chwycił i zwiększył czytelnictwo gazety. Całe miasto mówiło o robakach, a część mieszkańców nawet zaczęła ich szukać. To one bowiem miały nadawać lodowcom niebieskawą barwę i rosnąć w odpowiednich warunkach aż do 15 metrów. Po tym, jak „iceworms" zyskiwały sławę, barmani zaczęli przygotowywać drinki z robakami. Zwierzęta te stały się legendą powtarzaną do dziś. A w miasteczku Cordova co roku organizowany jest festiwal przypominający o tych lodowych stworach.

Biznes na bizonach

Trzecim dziennikarskim newsem, który warto wymienić przy okazji biznesu, to bizony z Hoboken. To był z kolei zabieg słynnego „Króla rozrywki" (możecie Państwo sięgnąć po film z Hugh Jackmanem z doskonałą muzyką), który znany był z wystawiania różnego rodzaju dziwadeł w swoich przedstawieniach i muzeum w Nowym Jorku. To dzięki Phineasowi Barnumowi w 1843 roku prasa na Manhattanie informowała o wielkim polowaniu na bizony, które miało się odbyć w zagrodzie w Hobboken. Zwierzęta miały być wyjątkowo dzikie i ogromne. Na hasło mediów 24 tys. osób z Nowego Jorku ruszyło tam na dni otwarte. Barnum był bardzo zadowolony, bo jego umowa z właścicielami łodzi transportowych zakładała, że otrzyma połowę z każdego biletu z tego dnia. Zarobił blisko tysiąc dolarów, co było wtedy niebagatelną kwotą.

O tym wszystkim warto pamiętać następnym razem, gdy będziecie Państwo czytać o krokodylu w Wiśle. Nie wszystkie doniesienia muszą być prawdziwe. Zwłaszcza gdy mamy sezon ogórkowy. **GP**

MANTYKORA

Legendarny, mityczny potwór, wyobrażany jako lew z głową człowieka, skrzydłami smoka lub nietoperza oraz ogonem skorpiona. Według legend, ogon mantykory miał zawierać silną truciznę, która zabijała w kilka chwil.

BAZYLISZEK

Stworzenie pojawiające się w legendach, podaniach i bajkach wielu narodowości. Ma się wykluwać z jaj składanych przez siedmioletnie koguty i wysiadywanych przez ropuchy lub węże. Zabija go pianie koguta.

FOT. WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

W TROSCE O PTAKI

NFOŚiGW wsparł finansowo projekt Polskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków „Ochrona ptaków siewkowych poprzez wypas i budowę obiektów małej retencji na obszarze OSO Natura 2000 Puszcza Knyszyńska i Dolina Górnej Narwi". Dofinansowanie w ramach programu: „Środowisko, Energia i Zmiany Klimatu" wynosi około 3,5 mln zł, z czego z Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego pochodzić będzie blisko 3 mln zł, a z budżetu państwa – 0,5 mln zł. Efektem ekologicznym projektu będzie przede wszystkim ochrona populacji rycyka, krwawodzioba, czajki, kszyka i dubelta na wschodzie Polski.

NOWA FORMA OCHRONY LASÓW

Od lipca 2022 roku w części lasów wokół miast i uzdrowisk, na terenach wypoczynkowych i rekreacyjnych nie będzie już prowadzona dotychczasowa gospodarka leśna. Obszary te uzyskają status „lasów o zwiększonej funkcji społecznej", a wszelkie prace będą ograniczone do zachowania trwałości lasu i jego wartości krajobrazowych, a także zapewnienia bezpieczeństwa publicznego i pożarowego.

eprasa.pl 138ab240f0

Musimy zadbać o siebie i jesteśmy w tym skuteczni

Sektor motoryzacyjny jest na Śląsku bardzo dobrze rozwinięty i patrząc statystycznie w odniesieniu do kooperantów czy ilości funkcjonujących zakładów, sektor automotive stanowi największą w naszym regionie gałąź gospodarki. Dopiero po nim jest górnictwo. My mamy naprawdę bardzo wysoko rozwinięte kompetencje w wielu obszarach gospodarczych – z Jakubem Chełstowskim, marszałkiem województwa śląskiego, rozmawia Tomasz Sakiewicz.

(współpraca Maciej Pawlak)

Panie Marszałku zacznijmy od tego, jakie znaczenie dla Śląska mają ostatnie ustalenia Unii Europejskiej dotyczące polityki klimatycznej? Bo wydaje się we wszystkich rozmowach na temat tej polityki na forach Unii Śląsk stanowi obszar nr 1 w kontekście zmian, jakie ona niesie.

Tak. My cały czas staramy się trzymać rękę na pulsie. Właśnie odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego (WRDS), któremu jako marszałek województwa w tym roku przewodniczę. Podejmowaliśmy podczas tego spotkania temat ciepłownictwa czy szerzej – energetyki w kontekście unijnego pakietu klimatycznego. Cały czas prowadzimy w tej sprawie dialog z Dominikiem Kolorzem, przewodniczącym Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność". Patrzymy też na te zagadnienia w kontekście kryzysu energetycznego wywołanego w związku z wojną w Ukrainie. Obserwujemy z ogromnym niepokojem rozwiązania rekomendowane w tych sprawach przez stronę unijną, które rezonują zarówno na Górny Śląsk, jak i na całą Polskę. Musimy przecież pamiętać, by nasza gospodarka była konkurencyjna, a koszty energii stały się obecnie kluczowym komponentem koszyka kosz-

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 138ab240f0

towego przedsiębiorstw. Popieramy więc działania rządu w zakresie walki z rosnącymi cenami energii. W ramach WRDS wystosowaliśmy do minister klimatu i środowiska Anny Moskwy pismo z prośbą, aby podejmowała działania na rzecz zawieszenia działania unijnego systemu handlu emisjami dwutlenku węgla (ETS), bo jako strona samorządowa, pracownicza i reprezentująca pracodawców uważamy, że jest to mechanizm spekulacyjny i hamujący rozwój firm. Dalsze forsowanie tego systemu prze Brukselę może spowodować, że zarówno Górny Śląsk, jak i cała Polska znajdą się w trudnej sytuacji gospodarczej. My wciąż bowiem opieramy się w energetyce na węglu. Tłumaczyłem wielokrotnie na posiedzeniach Europejskiego Komitetu Regionów, zrzeszającego samorządowców unijnych, że nie można od krajów postkomunistycznych wymagać takich standardów, jak od krajów zachodnioeuropejskich, które przygotowywały się do tych zmian 40 czy 50 lat. To nie jest sprawiedliwie, gdy nam każe się stworzyć w ciągu 10 lat mechanizmy, które tam były budowane przez 30 lat. Bo to tak, jak gdyby wystartować do biegu na 400 m z dodatkowymi wieloma kilogramami obciążników.

Funkcjonują obecnie dwie sprzeczne tendencje w europejskiej, w tym i polskiej, gospodarce. Pierwsza to odchodzenie od węglowodorów rosyjskich, co musi kosztować. Druga to walka z emisją dwutlenku węgla. Są to dwa poważne cele, które trudno realizować jednocześnie. Wobec tego może po prostu skupić się na tym, by redukować CO_2 o komponent, który pochodzi z Rosji, o te węglowodory?

Zasadniczo tak. Ale Polska jako jeden z niewielu krajów już na początku wojny w Ukrainie twardo opowiadała się za tym, by odcinać Rosję od finansowania międzynarodowego, i jest to jedyny racjonalny kierunek. Ale też Komisja Europejska musi na to patrzeć w kategoriach nie tylko gospodarczych, bo wymuszanie na Polsce rozmaitych rezolucji czy rozwiązań zmierzających do odejścia od węgla nie jest obecnie dobrym rozwiązaniem. Sam jestem zwolennikiem czystej energii, musimy być jednak racjonalni w naszych dążeniach. Bo globalne mechanizmy gospodarcze są nieubłagane dla Europy, a polityka uzależnienia się Europy Zachodniej od węglowodorów rosyjskich, dziś widać to wyraźnie, była błędna i ona wpływa na wszystkich. Nie można też zmuszać kraju tuż przy froncie, by natychmiast realizował wyśrubowane cele klimatyczne. Choć jesteśmy ich zwolennikami, musimy brać pod uwagę to, czym ogrzejemy dom, jaką energią zasilimy w nim nasze sprzęty i czy ona w ogóle będzie. W tych sprawach powinny zapadać jak najbardziej racjonalne decyzje, a następnie powinniśmy móc je zmieniać tak, by odpowiadały nadchodzącym wyzwaniom. Świat w ciągu ostatnich ponad czterech miesięcy się zmienił i nie będzie taki jak wcześniej, więc tym bardziej założone przed wojną unijne cele klimatyczne są obecnie nieosiągalne, z różnych zresztą przyczyn. W tym kontekście nie można pominąć rzeczy najważniejszej – gospodarki, by mogła się prawidłowo rozwijać. A w obliczu możliwych niedoborów energii jest to wyzwanie, bo przecież koszty energii elektrycznej czy cieplnej, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym, będą rosły.

Czy Śląsk otrzymuje środki na zieloną energię? Czy zachodzą tu jakieś zmiany?

Jeśli chodzi o nowe unijne programy operacyjne to tak, są specjalne środki w funduszach operacyjnych dla województwa śląskiego. To jest de facto największa alokacja ze wszystkich możliwych w przyszłości. Ale my jesteśmy bardziej skupieni na sektorze komunalnym, tj. na domach jednorodzinnych, a więc na sektorze, który w dużej mierze może się transformować spokojnie. To dla nas bardzo ważne, bo zależy nam na jakości życia w regionie i będziemy ją wciąż poprawiać tak, by Śląsk stał się atrakcyjnym miejscem i nie kojarzył się głównie z kominami czy z kopalniami. W wielu obszarach dominują u nas inne gałęzie gospodarki – nowoczesnych technologii. Dlatego te 700 mln euro, które my zaalokowaliśmy dzięki współpracy z rządem na rozwój OZE, to około 3 mld zł. To jednak wciąż kropla w morzu potrzeb. Nawet łącznie 2 mld euro, które otrzymujemy z UE na tzw. Fundusz Sprawiedliwej Transformacji (FST), to pieniądze startowe w tym całym procesie, a nie takie, które tę transformację zrealizują.

Dlaczego?

Dam jeden przykład. Przepływy finansowe Polskiej Grupy Górniczej jeszcze przed wybuchem wojny w Ukrainie wynosiły 12 mld zł rocznie, a przecież działają w całym regionie – napędzają rozwój rozmaitych firm, napędzają koniunkturę. Nie można więc tego lekką ręką po prostu odciąć. A doświadczenia Europy Zachodniej są takie, że tam, gdzie sektor górniczy był wyłączany, w niewielu miejscach udało się wytworzyć nowe miejsca w gospodarce. Tak było w Nadrenii Północnej-Westfalii, Hauts-de-France czy w Hiszpanii. Zatem przed nami mamy bardzo ważny proces. A te 2 mld euro z FST wobec 12 mld zł przepływów finansowych PGG sprzed wojny to przecież około 80 proc. środków, które wytwarzają corocznie kopalnie w ramach PGG. Tymczasem środki z FST mają wystarczyć na siedem lat transformacji Śląska. Ale to nie są pieniądze, które będą w stanie stworzyć w naszym regionie definitywną zmianę.

Po wybuchu wojny w Ukrainie, gdy zablokowaliśmy rosyjski węgiel, okazało się, że zaczyna nam go brakować. Znacząco wzrosły jego ceny. Czy obecnie na Śląsku istnieje jakakolwiek możliwość zwiększenia wydobycia, by uzupełnić tę lukę?

To jest trudny proces. Z mojej niedawnej rozmowy z prezesem PGG Tomaszem Rogalą wynika, że przygotowanie ściany do wydobycia węgla i jej uruchomienie może potrwać nawet rok.

Ale coś robimy w tym kierunku?

Myślę, że Polska Grupa Górnicza podejmuje maksymalne działania, by uruchomić bezpieczną eksploatację kolejnych ścian tam, gdzie jest to możliwe. Zwłaszcza że koniunktura na rynku węgla przez najbliższe lata będzie bardzo wysoka. A patrząc obiektywnie,

eprasa.pl 138ab240f0

PGG jest obecnie stabilizatorem inflacji, bo sprzedaje węgiel w cenach sprzed wybuchu wojny. Gdyby sprzedawała teraz węgiel po cenach rynkowych, ogólny koszt energii w gospodarstwach domowych dramatycznie by wzrósł. Postawa PGG jest naprawdę niesamowita. Powoduje to, że polska energetyka nie podniosła cen kontraktowych tak, jak w Europie Zachodniej. A ponoszone przez PGG koszty są naprawdę bardzo wysokie. To widać. Ale jeśli dziś surowiec jest tak drogi, jednocześnie funkcjonuje system ETS, to chwała PGG, jej całej załodze, że ponoszą trud wydobycia. I jak mówiłem – przygotowują kolejne ściany do eksploatacji. Niestety warunki geologiczne na Śląsku nie są łatwe i sięganie po kolejne pokłady węgla wymaga nakładu sił i środków finansowych.

Czy jednak pod koniec roku powinniśmy mieć dodatkowe dostawy węgla ze Śląska?

Myślę, że PGG robi wszystko, by okres koniunktury wykorzystać maksymalnie, poprawić swój stan finansowy, sprzedawać jak najwięcej. Codziennie 100 tys. osób odwiedza sklep internetowy PGG, co świadczy o ogromnym zapotrzebowaniu na węgiel. Okazuje się, że węgiel, który wydawał się być surowcem schodzącym, nie chciano go pozyskiwać, osiąga szczyty. Cieszę się więc, że strona rządowa przeciwstawia się zjawiskom spekulacji na rynku węgla, bo nietrudno o nie w okresie wysokiej koniunktury.

Śląsk to także pokaźna liczba zakładów zbrojeniowych. Czy w związku z wojną w Ukrainie dostrzegalne jest ożywienie w tym sektorze przemysłu?

Wiem, że gliwicki Bumar-Łabędy stara się być kooperantem w ramach Polskiej Grupy Zbrojeniowej w produkcji koreańskich czołgów – co zapowiadał wicepremier Mariusz Błaszczak – i być elementem łańcucha dostaw, o ile dojdzie do produkcji tych maszyn. Bo Bumar-Łąbędy ma do tego odpowiednie kompetencje. Ponadto mamy fabrykę w Siemianowicach Śląskich, która wyprodukowała pokaźne ilości bojowego wozu piechoty Rosomak. Ostatnio mowa jest o tym, by rozkręcić produkcję drugiego typu tego bwp – Borsuka. A oprócz tego fabryka w Siemianowicach Śląskich może być znaczącym kooperantem w produkcji zbrojeniowej. Najważniejsze, że jest to polska myśl techniczna, polska technologia i że są one bardzo dobrze oceniane na świecie. Myślę, że wojna na Ukrainie w szczególnie pozytywny sposób udowadnia, że Kraby to bardzo wysoko oceniane polskie produkty, stojące na wysokim poziomie światowym. A siemianowicki Rosomak może być prawdziwym, polskim hitem eksportowym, tym bardziej że w związku z obecną napiętą sytuacją międzynarodową świat będzie się jeszcze w najbliższych latach bardziej intensywnie zbroił. W końcu Rosja jest zagrożeniem dla całego świata, nie tylko dla Europy.

Jak powiedział premier Jarosław Kaczyński, musimy zadbać o siebie w wielu obszarach. I myślę, że Śląsk na mapie potrzeb gospodarczych może dużo dać Polsce.

A więc na Śląsku może powrócić produkcja czołgów, już trwa, a nawet powiększa się produkcja wozów pancernych?

Na pewno śląskie zakłady mają kompetencje, żeby uczestniczyć w łańcuchu dostaw w ramach produkcji zbrojeniowej. Funkcjonuje tu łańcuch dostaw z udziałem wielu kooperantów dostarczających rozmaitych komponentów. Można te zdolności wykorzystywać w naszym regionie, bo stoją one tu na naprawdę wysokim poziomie.

Wobec tego czy można mówić o drugiej młodości Śląska, skoro w tej chwili panuje boom zarówno na węgiel, jak i na stal, a także na wozy pancerne? Myślę, że również na samochody ciężarowe.

Sektor motoryzacyjny jest na Śląsku bardzo dobrze rozwinięty i patrząc statystycznie w odniesieniu do kooperantów czy ilości funkcjonujących zakładów, sektor automotive stanowi największą w naszym regionie gałąź gospodarki. Dopiero po nim jest górnictwo. My mamy naprawdę bardzo wysoko rozwinięte kompetencje w wielu obszarach gospodarczych. Myślę, że dla Śląska może to być bardzo dobry czas rozwoju, smutne jest jednak to, że został on zwiększony wybuchem wojny Rosji w Ukrainie. Nie możemy o tym zapominać ani o tym, że musimy się zbroić. Jak powiedział premier Jarosław Kaczyński „musimy zadbać o siebie" w wielu obszarach. I myślę, że Śląsk na mapie potrzeb gospodarczych może dużo dać Polsce.

Ale Śląsk obecnie to także wielka historia. Obchodziliśmy jubileusz stulecia jego powrotu do Polski po serii powstań śląskich (choć w latach 20. ub.w. cały obszar Śląska do macierzy jeszcze nie powrócił, to jednak jego większa część przemysłowo-górnicza znalazła się w naszych granicach). Dla tożsamości Śląska te obchody mają z pewnością kluczowe znaczenie?

Moim zdaniem przez te cztery lata udało się nam napisać historię naszego regionu może nie na nowo, ale opowiedzieć ją w sposób oddający realia, co było przez poprzednie 20–30 lat głęboko pomijane. Te ostatnie cztery lata, kiedy mijały kolejno rocznice wybuchu wszystkich trzech powstań śląskich, przypomniały naszą historię i patriotyczne postawy przywódców powstańczych, jak Wojciech Korfanty czy inni ówcześni działacze patriotyczni. Wydaje mi się, że udało to się we współpracy ze stroną rządową bardzo dobrze pokazać. Stało się przy tej okazji coś wyjątkowego, z czego sobie wszyscy może nawet nie zdawali sprawę ani nie marzyli o tym, że w całym kraju będzie oficjalnie obchodzony 20 czerwca Narodowy Dzień Powstań Śląskich, ustanowiony przez prezydenta Andrzeja

eprasa.pl 138ab240f0

Dudę. Myśmy w Sejmiku Śląskim apelowali do pana prezydenta, aby takie święto ogłosił, następnie prezydent złożył w Sejmie stosowną inicjatywę ustawodawczą, który ją znakomitą większością poparł. W ten sposób coś, co jeszcze 30 lat temu wydawało się niemożliwe, stało się realne – co roku będziemy świętowali w całej Polsce tę wyjątkową nie tylko dla Śląska datę. Odkłamaliśmy jednocześnie historię, bo śląskie ruchy autonomiczne próbowały przekonywać, że przed ponad 100 laty trwała po prostu jakaś wojna domowa. A przecież tak nie było, w większości ludność z powiatów śląskich chciała przecież przyłączenia do obszaru II Rzeczypospolitej. Cieszę się, że dzięki niedawno obchodzonemu po raz pierwszy Narodowemu Dniu Powstań Śląskich mogliśmy oddać hołd powstańcom i przypomnieć wartości patriotyczne. Jest bardzo pozytywnie odbierane na Śląsku, że mamy swoją własną historię i swoje święto obchodzone w całym kraju.

Wygląda na to, że ruchy autonomii Śląska trochę ucichły. One są obecnie mniej widoczne. Czy to kwestia tego, że wcześniej były one wspierane przez Berlin czy Moskwę – przynajmniej ci najbardziej radykalni działacze?

Wydaje mi się, że to był taki model biznesowy – opowieści o tym, że autonomia byłaby w każdym możliwym rozdaniu prawnym, politycznym czy historycznym możliwa. Bo taki model w państwie nie istniał i istnieć nie będzie. Ale też mieszkańcy naszego regionu przekonali się, że ci tzw. autonomiści dużo krzyczą, a nic nie potrafią dla regionu załatwić. Wydaje mi się, że skala rządzenia to skala skuteczności. W związku z tym opowieści w kategorii, że „chcielibyśmy przywrócenia autonomii na zasadzie tego, co funkcjonowało w II Rzeczypospolitej", to gdybyśmy wczytali się we wszystkie dokumenty, podstawy prawne dla wówczas istniejącej autonomii województwa śląskiego, to przecież ówczesne władze wojewódzkie zdecydowanie dążyły do scalenia Śląska z Polską, ale nie do autonomii. Autonomia miała charakter ściśle gospodarczy z uwagi na potrzeby rozwojowe regionu, a nie polityczny. Skarb Śląski odprowadzał do budżetu centralnego odpowiednie podatki. Dlatego uważam, że autonomiści usiłują bardziej tworzyć jakiś model biznesowy, na którym chcą zbić kapitał polityczny, funkcjonowanie na poziomie regionu. Ale o czymś też świadczy fakt, że żaden działacz Ruchu Autonomii Śląska nie został wybrany do Sejmiku Wojewódzkiego.

Zapewne wskutek tego, że społeczeństwo śląskie już się tym pomysłem po prostu zmęczyło.

Tak. Opowieści autonomistów, które nie nadają się do zrealizowania, sprawiają, że model polityczny, który na nich bazuje, prędzej czy później się wypala. Bo przecież w polityce trzeba być skutecznym. A ich rzekoma skuteczność polegała na wysuwaniu obietnic, które okazują się nierealne do spełnienia. A zatem na dziś RAŚ odgrywa rolę ugrupowania kanapowego.

Śląsk zaczyna mieć ambicje sportowe. Wiemy, że będzie tu miało miejsce wielkie wydarzenie lekkoatletyczne.

Jako jedyny region w kraju jesteśmy właścicielem tak dużego obiektu jak Stadion Śląski, o który bardzo dbamy, i dążymy do tego, by tu właśnie odbywało się jak najwięcej ważnych wydarzeń. Udało się tu nam w tym roku ściągnąć Diamentową Ligę. Mamy więc tym samym zapewnioną organizację jednego z największych 14 mitingów lekkoatletycznych na świecie. Jest to taka lekkoatletyczna liga mistrzów. Cieszę się, że już 6 sierpnia odbędą się pierwsze w Polsce – właśnie na Stadionie Śląskim – zawody w ramach Diamentowej Ligi. Wstęp będzie darmowy, a wystąpi absolutna światowa czołówka lekkoatletów. Po ostatniej olimpiadzie w Tokio, bez widzów, wielki sport tracił na znaczeniu. A my będziemy się starali pokazać światu – bo przewidujemy bezpośrednie transmisje TV do 100 krajów świata – że potrafimy na Śląsku organizować wielkie imprezy na przepięknym stadionie. I mam nadzieję, że podczas naszego mityngu padną rekordy świata.

Śląsk staje się finansowo samowystarczalny, przestał być regionem, w którym przez ostatnie kilkadziesiąt lat martwiono się: co będzie dalej?

Ja się z tego bardzo cieszę. Idąc do wyborów, nie wiedziałem, że obejmę funkcję marszałka województwa, uważałem – i był to logiczny wywód – że samorząd musi współpracować z rządem. I my w Urzędzie Marszałkowskim wybraliśmy model współpracy. Dzięki temu wiele inwestycji trafiło na Śląsk. Uważamy, że konieczna jest normalna dyskusja z władzami centralnymi o potrzebach regionu. Dostajemy dzięki temu środki w ramach Polskiego Ładu, gigantyczne pieniądze otrzymują gminne i powiatowe samorządy. A mamy w województwie 167 gmin. W dodatku przecież nasz region jest bardzo zurbanizowany. Niedawno w ramach Polskiego Ładu podpisaliśmy umowę na 148 mln zł na przebudowę drogi, która łączy trzy miasta: Imielin, Chełm Śląski i Bieruń. Dzięki temu rozwijamy Śląsk komunikacyjnie. Wspieramy Koleje Śląskie, wspieramy też transport lotniczy. Jesteśmy właścicielami portu lotniczego Katowice-Pyrzowice. W czasie pandemii, gdy powszechne były opinie, że branża lotnicza upadnie, rozwijaliśmy transport lotniczy cargo, który stał się jednym z flagowych elementów logistyki. A zajmuje ona przecież we współczesnej gospodarce niezwykle ważne miejsce. ■

Uważamy, że konieczna jest normalna dyskusja z władzami centralnymi o potrzebach regionu. Dostajemy dzięki temu środki w ramach Polskiego Ładu, gigantyczne pieniądze otrzymują gminne i powiatowe samorządy.

eprasa.pl 138ab240f0

Robert Kilen

TERMINATOR PUKA DO BRAM... GARAŻU

Gdy byłem pacholęciem, ogromne wrażenie zrobił na mnie film „Terminator". W apokaliptycznej wizji przyszłości ludzie walczyli z maszynami. Skynet, czyli sztuczna inteligencja stworzona przez naukowców, postanowiła przejąć kontrolę nad człowiekiem, uznając, że ludzie są niedoskonali. Oto na naszych oczach Skynet przejmuje kontrolę nad człowieczeństwem. Dzieje się tak bez wątpienia w motoryzacji. Od 6 lipca wszystkie nowo homologowane pojazdy muszą być wyposażone w układy ograniczające decyzyjność kierowcy-człowieka. General Safe Regulation, akt prawny wprowadzający te zmiany, stwierdza, że samochody będą musiały mieć m.in. ISA (Inteligent Speed Assistant), to jest inteligentnego asystenta prędkości. To nic innego jak wstęp do tego, żeby samochód sam nie pozwalał nam tej prędkości przekraczać. Kolejne wymogi to układ monitorujący senność i spadek poziomu uwagi. Oczywiste jest, że za kilka lat auto samo skręci na parking i nie pozwoli nam jechać dalej, dopóki nie odpoczniemy. Podobnie będzie z alkomatami, które staną się standardowym wyposażeniem aut. Ludzkie błędy w czasie jazdy będzie monitorowała także tzw. czarna skrzynka. To też wymóg cyrografu, który na siebie podpisała ludzkość. Oczywiście Skynet przedstawia to w jedyny możliwy sposób, czyli jako kolejny krok dbania o bezpieczeństwo ludzi. Bo ci sami nie potrafią o siebie zadbać. Wsiadają pijani za kierownicę, szarżują na drogach przekraczając prędkość i jadą do upadłego, zamiast robić przerwy w czasie jazdy. Dlatego, nikogo nie strasząc, twierdzę, że scenariusz „Terminatora" wydaje się prawdopodobny. Niedługo maszyny przejmą za nas stery w pojazdach. To wydaje się nieuniknione. Takie myśli z pewnością nawiedzą każdego, kto stanie oko w oko z toyotą bZ4X. To totalnie odhumanizowany pojazd elektryczny, który może stać się hitem. Zauważmy, że sama nazwa już nie jest ludzka. Często firmy nazywają swoje samochody tak, żeby je przybliżyć ludziom. Sprawić, że miła i łatwo wpadająca w ucho nazwa przyciągnie nas do auta. Przykłady? Chociażby polo, golf, mustang, puma. Oczywiście są też nazwy symbole: X6, 508, Q4. Lecz bZ4X? To brzmi jak nazwa robota. Pamiętamy przecież doskonale r2d2 czy C3po z „Gwiezdnych wojen". Nie tylko nazwa sugeruje, że mamy do czynienia z czymś nieludzkim. Również wygląd samochodu jest nie z tej ziemi. Zwłaszcza niespotykane, nielakierowane, czarne, plastikowe przednie błotniki, dające jasno do zrozumienia, że nie chodzi o ludzkie poczucie estetyki, tylko o użyteczność. Idąc dalej, można zauważyć, patrząc na bZ4X z przodu, inspiracje cyklonami z „Battlestar Galactica". Pod stalowo-plastikową powłoką kryje się najnowocześniejsza technika dostępna w dzisiejszych czasach. W tym kolejne systemy, które sprawiają, że człowiek zaczyna ufać maszynie. Ot, chociażby seryjna nawigacja z 4-letnim darmowym pakietem transmisji danych. To oznacza, że Skynet zawsze będzie wiedział, gdzie jesteśmy. Pakiet tech dostępny w bZ4X dostarcza nam dodatkowe systemy, które praktycznie za nas decydują, co możemy zrobić za kierownicą. Jest w nim system monitorowania martwego pola w lusterkach, czujniki parkowania z funkcją hamowania przed obiektami, system 360 stopni, czyli monitorowania przestrzeni wokół pojazdu, i… – to naprawdę hit – asystent bezpiecznego wysiadania z samochodu. Skynet uznał, że nie dość, iż nie potrafimy jako ludzie prowadzić maszyn, to jeszcze nie umiemy się z nich wydostać i należy nam pomóc. Co jest najgorsze w tym wszystkim? Zapałałem żądzą posiadania toyoty bZ4X. Jest w niej bowiem coś hipnotyzującego. Niestety, Skynet zadbał o to, żeby człowiek nie mógł posiadać tej maszyny. Bo czyż jest inny powód, dla którego samochodu nie można kupić? Pożyczyć – owszem, proszę bardzo. Lecz Japończycy nie publikują ceny, jedynie wysokość rat leasingowych. A jeszcze jakiś czas temu cennik był obecny na sieci. Widocznie sztuczna inteligencja doszła do wniosku, że dość poniżania maszyn. Człowiek nie będzie ich posiadał, może je jedynie wynająć. Czy trzeba kolejnego dowodu, że Skynet zaczyna walkę z ludźmi? **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 138ab240f0

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Uczta w kolorze żółtym lub zielonym

Sezon na nią już się zaczął i potrwa do końca września. Żółta lub zielona fasolka szparagowa to gwiazda letniego menu. Doskonała pod pierzynką z podsmażonej na złoto bułki tartej, ale gotowa również na kulinarne eksperymenty.

FASOLKA SZPARAGOWA **O SMAKU ORIENTALNYM**

- 500 g zielonej lub żółtej fasolki szparagowej
- 1 łyżka cukru
- 3 łyżki masła klarowanego
- 1 łyżka cukru trzcinowego
- 1 łyżka garam masala
- 1 łyżeczka curry
- 2 cm świeżego imbiru
- 2 ząbki czosnku
- 2 łyżki sezamu
- 2 jajka
- świeża kolendra
- sól

Fasolkę umyj i odetnij końce. W garnku zagotuj wodę z łyżką cukru i płaską łyżeczką soli, wrzuć fasolkę i gotuj około 15 min. Odcedź i odstaw.

Na dużej patelni rozpuść masło, wrzuć posiekany imbir i czosnek, podsmaż przez kilka sekund. Wsyp cukier trzcinowy i rozpuść go, energicznie mieszając. Następnie wsyp garam masala, curry i dużą szczyptę soli, dokładnie wymieszaj. Wyłóż na patelnię przygotowaną fasolkę i smaż przez 5 min, mieszając tak, by była dokładnie obtoczona w przyprawach.

Podsmażoną fasolkę przesuń na brzeg patelni i wbij jajka. Smaż do ścięcia się białka.

Na suchą patelnię wsyp 2 łyżki sezamu i podsmaż go na złoty kolor.

Fasolkę i jajka wyłóż na talerze, posyp kolendrą i sezamem. **GP**

CZAS	**30 min**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

Fasolka szparagowa doskonale nadaje się do zapiekania, na przykład pod warstwą wyrazistego sera żółtego. Wspaniale komponuje się z pomidorami i ziołami prowansalskimi.

Aby wydobyć jej wspaniałe walory smakowe, warto serwować ją z dodatkiem imbiru, kurkumy lub curry.

Doskonałą przekąską będzie fasolka szparagowa grillowana, przyprawiona solą, pieprzem i masłem, posypana tymiankiem oraz serem białym.

Przed gotowaniem odpowiednio przygotuj fasolkę, czyli usuń końcówki, oczyść włókna i dokładnie umyj strąki.

Fasolka szparagowa po ugotowaniu powinna być miękka i krucha. Najwięcej składników odżywczych i witamin zachowamy, gdy ugotujemy ją na parze. Dodatkowo przygotowana w ten sposób będzie chrupiąca, soczysta oraz zachowa intensywny kolor. Czas gotowania na parze to 10 do 20 minut i zależy od tego, czy fasolka jest młoda, bo taka gotuje się szybciej. Znaczenie ma również kolor, żółta potrzebuje mniej czasu na parze niż zielona.

Jeśli gotujemy fasolkę tradycyjnie w wodzie, jej smak można wzbogacić, dodając łyżkę cukru i płaską łyżeczkę soli (proporcja na 0,5 kg fasolki gotowanej w 2 litrach wody).

Fasolka szparagowa może powodować wzdęcia. By ich uniknąć, nie należy gotować jej pod przykryciem.

Żółta fasolka szparagową ma delikatny, kremowy smak i jest bogatsza w potas i fosfor. Zielona natomiast jest bardziej wytrawna i wyrazista, zawiera więcej kwasu foliowego i prowitaminy A.

Fasolki szparagowej nie można jeść na surowo, gdyż zawiera substancje toksyczne, które rozkładają się podczas gotowania.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 138ab240f0

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Z jakiej miejscowości pochodził rycerz Powała, a z jakiej rycerz Zyndram? Z jaką pieśnią na ustach ruszyliśmy na Krzyżaków? Jak miał na imię wielki mistrz zakonu krzyżackiego, którego udało nam się zabić pod Grunwaldem? Oto pytania do krzyżówki na rocznicę tej bitwy, zainicjowanej przez Pana Kazimierza Hyrycza. Bardzo lubię te sformułowania „ruszyliśmy" czy „udało nam się zabić", pokazujące naszą identyfikację z historią, choć brzmiące trochę jak opowieść Zagłoby o tym, jak żeśmy Bohuna usiekli. Dziś nagrodą jest coś do poczytania dla młodych w wakacje, czyli „Bajki dla Marysi i Alicji" Tomasza Sakiewicza.

Hasło krzyżówki wakacyjnej sprzed tygodnia to POŁONINA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem UPAŁY. Nagrody główne, czyli parasolki z logo „Gazety Polskiej", otrzymują Marek Blandzi z Pleszewa i Kazimierz Hyrycz z Elbląga. Nagrody-niespodzianki trafiają do Beaty Duranowskiej z Warszawy, Tadeusza Budziaszka z Pszczyny-Poręby, Antoniego Marcinowa z Gliwic i Romualda Przybylskiego z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 138ab240f0

PODAJ HASŁO

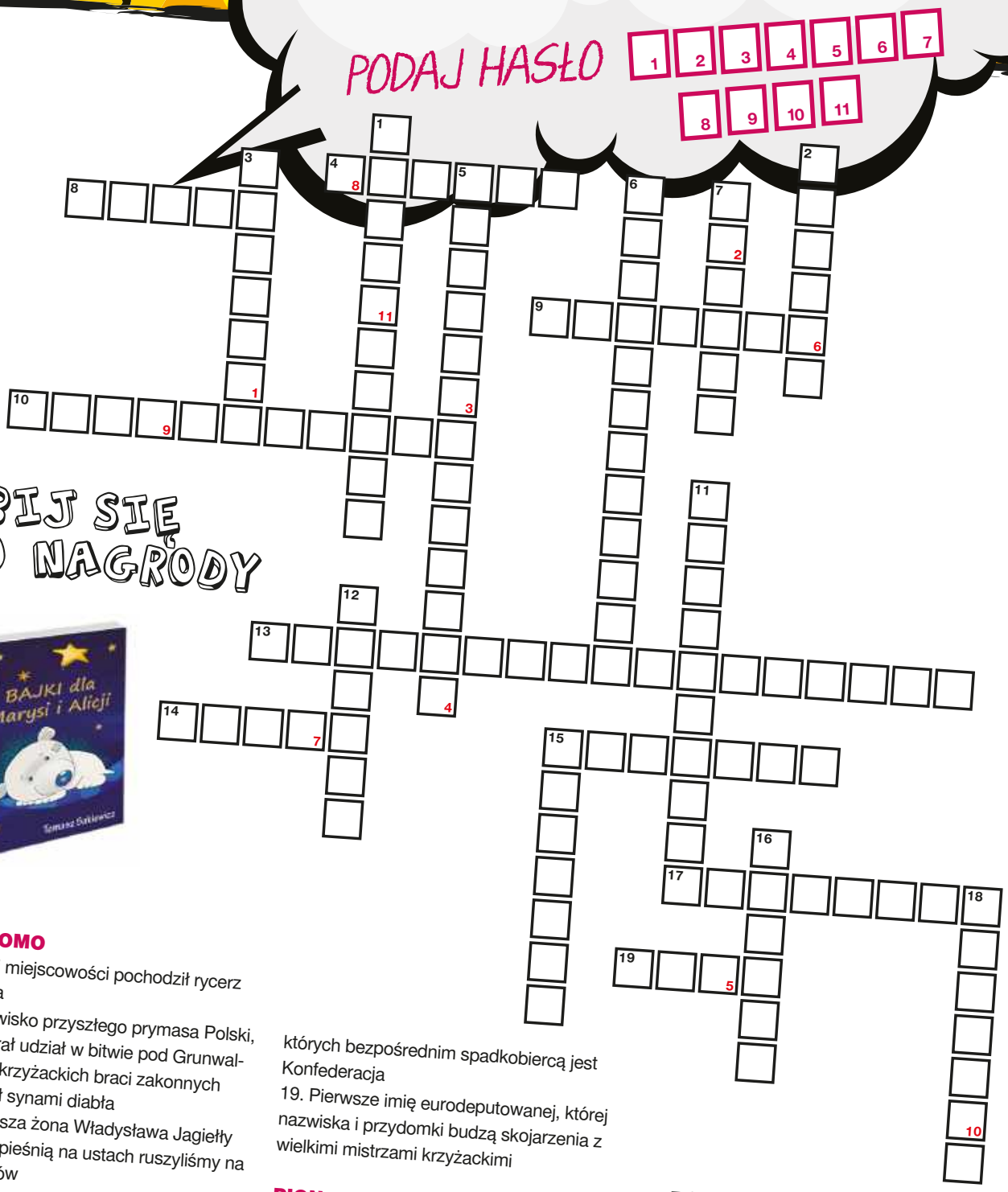

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

4. Z tej miejscowości pochodził rycerz Powała
8. Nazwisko przyszłego prymasa Polski, który brał udział w bitwie pod Grunwaldem, a krzyżackich braci zakonnych nazywał synami diabła
9. Pierwsza żona Władysława Jagiełły
10. Z tą pieśnią na ustach ruszyliśmy na Krzyżaków
13. Przyszły biskup krakowski i kardynał, który zabił pod Grunwaldem Dypolda von Köckritz, chroniąc polskiego króla (imię i nazwisko)
14. U Sienkiewicza zabił pod Grunwaldem wielkiego komtura Kunona von Lichtensteina
15. Do tego miasta hitlerowcy wywieźli chorągwie zdobyte przez Polaków pod Grunwaldem
17. Tak nazwali swoje „Zjednoczenie Patriotyczne" komuniści moczarowcy, których bezpośrednim spadkobiercą jest Konfederacja
19. Pierwsze imię eurodeputowanej, której nazwiska i przydomki budzą skojarzenia z wielkimi mistrzami krzyżackimi

PIONOWO

1. Z tej miejscowości pochodził rycerz Zyndram
2. Nazywał się tak samo i był niemal tak szkodliwy jak Tadeusz, który wprowadził grubą kreskę, bo sprowadził Krzyżaków. Jak miał na imię?
3. Namalował słynny obraz „Bitwa pod Grunwaldem"
5. Rycerz herbu Sulima, wzór cnót rycerskich, który prawdopodobnie uratował królewski sztandar pod Grunwaldem
6. Młodszy brat Jagiełły, który szukał wsparcia u Krzyżaków
7. Imię wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, którego udało nam się zabić pod Grunwaldem
11. W historiografii niemieckiej tak nazywała się miejscowość, koło której doszło do bitwy pod Grunwaldem
12. Bezpośrednio z pola bitwy dowodził wojskami litewsko-ruskimi pod Grunwaldem
15. Imię rycerza ze Skrzynna, który prawdopodobnie zabił pod Grunwaldem wielkiego mistrza
16. W „Krzyżakach" Sienkiewicza postrach rycerzy zakonu, ojciec Danusi
18. Sławny polski kronikarz, który bitwie pod Grunwaldem poświęcił dzieło „Banderia Prutenorum"

epraca.pl 13

Listy

Tusk obłudnik

Kiedyś przed wyborami brał Judasz ślub kościelny, teraz robi dokładnie odwrotnie co do wiary, wartości czy tradycji. To jest człowiek bardzo zakłamany, obłudny, dwulicowy. Zostawił Polskę i Polaków, gdy był premierem, i udał się do UE na lepszą posadę, gdyż Polska się dla niego nie liczyła i nie liczy. Wrócił, gdyż wrogowie Polaków w UE sądzą, że będą mieli tutaj swój rząd, czyli niemiecki. To, o czym bełkocze ten obłudnik, pasuje do niektórych państw bez żadnych wartości, tradycji, które promują i narzucają innym swoje dewiacje połączone z czystą nienawiścią. To ich określa i tych, którzy to popierają, teraz na czele z Tuskiem stosującym zagrywki, które akurat są chwytliwe dla pewnych grup, by w końcu i tak wszystkich oszukać.

Anonim

Szkodliwy duet

Przez lata Niemcy ignorowali sygnały wysyłane z wielu krajów, którym udało się wyrwać z ruskich łap. Niemcy po pokojowym włączeniu DDR sądzili, że to koniec zagrożenia sowieckiego, zimnej wojny, konieczności zbrojeń. Kanclerz Niemiec po zakończeniu swych rządów stał się putinowskim lobbystą, a może i szpiegiem. Współprzyczynił się do rozwoju korupcyjno-biznesowej pajęczyny zastawianej przez Putina. [...] Jego następczyni uruchomiła politykę demilitaryzacji, ekologizacji i zakulisowych działań w Unii, rozpychając się łokciami z babcinym wdziękiem. Jednocześnie udawało jej się w miarę, metodą kompromisów i wzajemnych gospodarczych powiązań, hamować Putina. Niemcy uważali, że my mamy rosyjską fobię, że oni działają nowocześnie i skutecznie. Zawalili wszystko: atom, gaz, ropę, surowce rzadkie. Zamykali oczy na zbrojenia Rosjan, mało tego – pomagali im w tych zbrojeniach. Zatykali uszy na imperialistyczne teksty Putina, na jego rewizjonistyczne pretensje, manipulacje historyczne i prymitywne przekłamania.

Lechu

WARSZAWO MA...

Warszawy już nie ma, jest za to, co widać po POmysłach, Sodoma i Gomora. Warszawą rządzą nomadzi, bez korzeni, zasad, szacunku, moralności. Oni gdzieś mają Warszawę, Polskę, wiarę, bo przecież „tune to europejczyki wykształcone". Im więcej ich dyplomów, tym więcej spustoszenia.

warszawianin od x pokoleń

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazwano podjętą w 1871 roku przez Bismarcka próbę podporządkowania Kościoła katolickiego państwu? Nazwa pochodziła od egzaminu z historii, filozofii i literatury niemieckiej, który musiał zdać każdy ksiądz w Niemczech, także polski.

2. Jak nazywa się wysiedlenie przez władze Niemiec (w 1885 roku) prawie 30 tys. osób przybyłych z zaborów rosyjskiego i austriackiego, aby zmniejszyć liczbę Polaków w państwie?

3. Jak nazywamy żądanie spełnienia jakichś warunków pod groźbą zerwania stosunków dyplomatycznych albo rozpoczęcia wojny?

4. Jak nazywał się układ zawarty przez Niemcy i Rosję w 1922 roku, na mocy którego oba państwa zrezygnowały ze wzajemnych odszkodowań i podjęły tajną współpracę wojskową?

5. Jaką nazwę nosi zorganizowany w 1938 roku w Niemczech pogrom Żydów, nazwany od tłuczonych w całej Rzeszy szyb w żydowskich mieszkaniach i sklepach?

ODPOWIEDZI:
1. KULTURKAMPF; 2. RUGI PRUSKIE; 3. ULTIMATUM; 4. UKŁAD W RAPALLO; 5. NOC KRYSZTAŁOWA

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 138ab240f0

FELIETON

{ WRZUTKA }

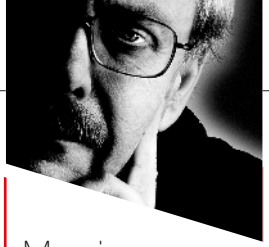

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

OBRAZA MAJESTATU

Jedną z charakterystycznych cech tyranii jest pojawienie się w jej prawodawstwie kategorii, którą można nazwać zbrodnią obrazy majestatu. Władza, której nie wystarcza sam autorytet, gwałtownie usiłuje podeprzeć go zagrożeniem represjami. Nagle ludzie, instytucje albo tylko same idee zostają wyjęte spod wszelkiej krytyki i następnym stadium może być już tylko czysty kult. Co ciekawe, tendencja taka pojawia się w momencie, gdy władza (bo zawsze chodzi o władzę) zaczyna czuć się pewnie. Zastanawiam się, jakie będą skutki kolejnego idiotyzmu wykluwającego się w Unii Europejskiej, polegającego na zakazie krytyki gender. Jak wiadomo, ta paranauka jest jedną z najgorszych bredni, jakie zrodziły się w lewackich umysłach. Krzewiąc banialuki na temat płci, walczy się ze zdrowym rozsądkiem i podkopuje filary, na których opierała się ludzkość. Ale stało się – ktoś uznał teorię dziesiątek płci i możliwości ich dowolnego wyboru za naukę i błyskawicznie, jak wyjątkowo złośliwy nowotwór, zalała ona uczelnie i campusy uniwersyteckie (najłatwiej robi się doktoraty o czymś, czego nie ma). To jednak nie wystarczyło. Wyznawcy i kapłani gender zażądali dla siebie wyjątkowej ochrony i potraktowania swoich hipotez jako obowiązujących pewników. Gender jak król, który wie, że jest nagi, nie może dopuścić do żadnej debaty, którą by sromotnie przegrał. Chroni się za pancerzem prawa, z którego nie zawaha się skorzystać. Już dziś powstają indeksy ksiąg zakazanych, na które trafiają setki najpiękniejszych książek, na których wychowywały się całe pokolenia w szacunku do Boga, prawdy, rodziny tradycyjnych cnót i wartości. Czy dziś już znaleźliśmy się na prostej drodze do stosów dla myślących inaczej? W głowie rozbrzmiewa mi ostrzegawczy dzwonek. Trzeba szybko zająć się reformowaniem Unii, zanim sama myśl o reformowaniu stanie się myślozbrodnią. A jeśli się nie uda, uciekać jak najdalej.

Gender jak król, który wie, że jest nagi, nie może dopuścić do żadnej debaty, którą by sromotnie przegrał.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

GRUNWALD – CIĄGLE WAŻNY!

Tak się czasem dzieje, że niektóre historyczne wydarzenia wchodzą w wymiar, niestety, jakiegoś rodzaju narodowego folkloru. Są owszem, bardzo znane, ale paradoksalnie właśnie przez to przestają wzbudzać głębsze zainteresowanie. Tak się od lat dzieje z Grunwaldem. Być może przez to, że obchody bitwy wiążą się z organizowanym co rok widowiskiem, kiedy na pola grunwaldzkie zjeżdżają tysiące widzów, którzy jedzą hot-dogi i kiełbaski, piją piwko z plastikowych kubków i patrzą, jak setki zakutych po czubki łbów rekonstruktorów odgrywają sceny bitewne. Wielki Mistrz spada z konia, nasz Jagiełło tryumfuje, po czym wszyscy rozjeżdżają się zadowoleni. Bo znów się rozpadła w proch i pył teutońska zawierucha. I tyle z tego zostaje. Gdy zaś do sprawy, z drugiej strony, zabierają się zawodowi historycy, zaraz się zaczyna rozkładanie zwycięstwa na czynniki pierwsze oraz ocenianie tego, jak zostało ono wyzyskane przez stronę polską (a raczej, jak nie zostało). I znów – niewiele z tego zostaje. Żeby jednak dobrze sobie wyobrazić, co znaczyło grunwaldzkie zwycięstwo dla naszych antenatów, trzeba się przenieść wyobraźnią choćby w czasy zaborów. Wtedy pamięć tryumfu nad niemieckim żywiołem miała dla nas kolosalne znaczenie, było to głęboko przeżywane. Jechałem ostatnio taksówką przez Kraków. Patrzę na Pomnik Grunwaldzki i myślę sobie: ależ to jest ślad głębokiej, patriotycznej myśli związanej z rokiem 1410. Wspomniałem taksówkarzowi: – Wie pan, ten pomnik wzniesiono równo w 500 lat po bitwie, w 1910 roku. Sam Paderewski był jednym z inicjatorów jego ufundowania, a odsłonięcie monumentu zamieniło się w wielką, patriotyczną manifestację, w której uczestniczyło ponad 150 tysięcy ludzi. Taksówkarz popatrzył zdziwiony. – Skąd pan to wszystko wie? – Kiedyś czytałem – odpowiedziałem, myśląc sobie, jakie Grunwald dawniej wzbudzał wielkie emocje. Ale może to jest właśnie znak, że jesteśmy już „pewniejsi siebie”? Że już nie musimy udowadniać sobie samym, że potrafimy dokopać Germanom? Czy też może ciągle jednak tego potrzebujemy i warto by było Grunwald odświeżyć, przypominać? Nie w „cepeliowym” wydaniu, ale głębszym, intensywnym? Właśnie wobec świata, jaki mamy wokół siebie obecnie.

eprasa.pl 138ab240f0

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Najważniejsza kampania w historii III RP

Wojna na Ukrainie wkracza w decydującą fazę – bynajmniej nie stricte militarną, ale polityczną i propagandową. Widać, że Moskwa będzie chciała przechylić szalę na swoją stronę, wykorzystując aktywa na Zachodzie.

Niemcy już odpowiadają pozytywnie na to oczekiwanie. Konieczność zawarcia pokoju za wszelką cenę, nawet poprzez pacyfikację Ukrainy (co należy odczytywać jako odcięcie jej od pomocy) i przymuszenie jej do uległości, jest już stałym elementem debaty publicznej za Odrą. Pomoc ze strony instytucji Unii Europejskiej, choćby w sprawie eksportu zboża, pozostaje na poziomie deklaracji.

Polityka współpracy z Rosją wyłazi na powierzchnię nie dlatego, że Moskwa wygrywa wojnę, odnosząc sukcesy na froncie. Jest dokładnie odwrotnie. Przegrywa i dlatego musi otrzymać wsparcie swoich zagranicznych sojuszników. Oni na początku wojny musieli udawać twardy kurs wobec Kremla – zbrodnie popełniane na Ukrainie widział każdy posługujący się smartfonem obywatel zachodniego świata. Po ludzku współczuł ofiarom, chciał sprawiedliwości dla oprawców. Ale czas robi swoje. Emocje opadają, pojawia się zobojętnienie. Właśnie dlatego miesiąc temu pierwsza dama Ukrainy apelowała do świata, prosząc, by nie przyzwyczajał się do tej wojny. Sęk w tym, iż nieustanna napaść na naszego wschodniego sąsiada z tygodnia na tydzień powszednieje, co więcej, z tygodnia na tydzień także coraz bardziej uszczupla portfele całego Zachodu.

W takich okolicznościach propaganda rosyjska ma ułatwione zadanie, rośnie jej siła oddziaływania. Sojusznicy Putina z wielu stolic Unii Europejskiej mogą być dziś znacznie bardziej ofensywni, i będą. Tym bardziej że Moskwa ma jeszcze wiele narzędzi wspierania ich w tym procesie, choćby kolejną odsłonę kryzysu energetycznego. Jednego możemy być pewni: ewentualna pacyfikacja Ukrainy doprowadzi do wybuchu wojny domowej w tym kraju. Chaos będzie niewyobrażalny, bo ogromna część tamtejszych obywateli nigdy nie zaakceptuje układu z Rosją. Nawet wtedy, gdy będzie on udekorowany fałszywym podziwem Berlina, Paryża i kilku innych unijnych stolic. I trzeba powiedzieć jedno – jeśli taki scenariusz zostanie zrealizowany, to stworzy on zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, jakiego dawno w naszym kraju nie widzieliśmy. Środowisko międzynarodowe stanie się niebywale groźne, a dodatkowo przeciwko naszej suwerenności jeszcze mocniej zostanie użyta totalna opozycja.

Operacja „Mejle Dworczyka” jest dziś w pełnym rozkwicie i należy się spodziewać, że Moskwa będzie ją tylko radykalizować, bo jej hybrydowe przekazy ujawniane w ramach tej operacji traktowane są przez opozycję i sprzyjające jej media jak prawda objawiona i bezwzględnie wykorzystywane polityczne.

Widać gołym okiem, z jaką ochotą wchodzi ona w każdą antypolską prowokację raz Berlina, raz Kremla. Operacja „Praworządność” nie miałaby nawet połowy siły rażenia, gdyby nie aktywny udział w niej polskich polityków. Operacja „Granica” zakończyłaby się tak szybko jak na Litwie, gdyby nie zaangażowanie w nią polityków Platformy – niekiedy wręcz sprawiające wrażenie współdziałania z białorusko-rosyjskimi służbami. Operacja „Mejle Dworczyka” jest dziś w pełnym rozkwicie i należy się spodziewać, że Moskwa będzie ją tylko radykalizować, bo jej hybrydowe przekazy ujawniane w ramach tej operacji traktowane są przez opozycję i sprzyjające jej media jak prawda objawiona i bezwzględnie wykorzystywane polityczne. Rozpoczynająca się kampania wyborcza będzie zapewne frontem rosyjskiej wojny hybrydowej przeciwko Polsce. I z tego choćby względu należy ją oceniać jako najważniejszą w historii III RP. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

GAZETA POLSKA

Polska, Litwa, Łotwa, Ukraina i Niemcy to tylko kilka państw, które na przestrzeni ostatnich pięciu lat stały się obiektem bezpośrednich ataków prowadzonych przez Federację Rosyjską oraz jej sojuszników.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Zniszczyć dezinformacyjną artylerię, zamiast strzelać do rakiet

Prowadzono je w cyberprzestrzeni, która od 2016 roku, od szczytu NATO w Warszawie, uważana jest za jedną z domen, w której może zostać przeprowadzony atak skutkujący uruchomieniem Artykułu 5 traktatu NATO. Właśnie w cyberprzestrzeni trwa od wielu lat operacja o kryptonimie „Ghostwriter". Prowadzą ją wyspecjalizowane jednostki rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU, a jej obiektem są cele znajdujące się w państwach, które Rosja uważa za wrogie. Między innymi w Polsce, gdzie przedmiotem ataku stały się polskie media, polscy politycy oraz polskie instytucje militarne. Kryptonim „Ghostwriter" nadała tej akcji firma Mandiant. Jej analitycy w kilku publikacjach pisali między innymi o tym, w jaki sposób zaatakowane zostały amerykańskie wojska na wschodniej flance NATO. Wszystko opiera się na włamaniach do systemów zarządzających treściami dostępnymi w przestrzeni publicznej (głównie strony internetowe i konta w mediach społecznościowych), a później na publikowaniu ich za pomocą sfałszowanych komunikatów. W ten sposób zaatakowany został m.in. szef unijnej dyplomacji Joseph Borrell, a także infrastruktura informatyczna Ukrainy na kilka dni przed atakiem Rosji w lutym 2022 roku. Jednak ślady operacji „Ghostwriter" widoczne były w polskiej przestrzeni informacyjnej dużo wcześniej. Jednym z pierwszych celów była publikująca w sąsiedniej kolumnie Katarzyna Gójska. To jej rosyjski wywiad wojskowy przypisał przeprowadzenie wywiadu z głównodowodzącym US Army w Europie, który rzekomo miał krytykować polską i litewską armię. GRU włamał się na strony internetowe mediów Strefy Wolnego Słowa i próbował rozpowszechnić to kłamstwo za pomocą swojej armii trolli. Jednym z pierwszych celów „ghostwriterów" w Polsce był również nasz naczelny Tomasz Sakiewicz. Dziś właśnie z tych raportów wiadomo, że to w ramach „Ghostwriter" przejęte zostało jego konto na Twitterze, co wówczas witane było ogólnym rechotem. Ta operacja jest najpoważniejszym atakiem na polską cyberprzestrzeń w naszej historii. Aktem zbrojnym dokonanym przez wojskowy wywiad Federacji Rosyjskiej, a więc atakiem wypełniającym definicje określone podczas szczytu NATO w roku 2016. Jak wynika z danych publikowanych w serii raportów na ten temat, celem nie był wyłącznie Michał Dworczyk, lecz w sumie około 4 tysięcy precyzyjnie wybranych osób w Polsce. Około 700 ataków zakończyło się skutecznym przejęciem dostępu do kont w serwisach email, a często za ich pomocą w mediach społecznościowych. Tak duża liczba oznacza, że otwarcie agresywne względem nas państwo, jakim jest Rosja, dysponuje narzędziami do przeprowadzania serii prowokacji, na których kształt ma wpływ przede wszystkim inwencja samych operatorów z Kremla, jednak w równie dużym stopniu zależy on od tego, jak chętnie z podrzucanych w ten sposób zatrutych owoców skorzystają polscy politycy i media. Biorąc pod uwagę, jak duża ich część ochoczo wzięła udział w poprzedniej operacji ataków na Polskę przy granicy z Białorusią, należy zakładać, że kremlowscy planiści mogą z optymizmem patrzeć na rozwój swojej operacji. Polscy politycy, zwłaszcza rządzący, powinni wyciągnąć z tej historii wnioski. Te dotyczące sposobu rozumienia przez nich pojęcia „bezpieczna komunikacja", ale również w kwestii tego, jak zamierzają odpowiadać na kolejne salwy w tej rosyjskiej kanonadzie. Rozwiązaniem nie jest próba dementowania kolejnych lecących w ich stronę dezinformacyjnych pocisków. Każda będzie skutkować następnymi salwami. Rozwiązaniem jest metodyczne i szczegółowe rozłożenie mechanizmów tego ataku na czynniki pierwsze przez polskie służby, tak jak stało się to z atakiem na polskie granice latem zeszłego roku. W tej sprawie służby państw NATO posiadają szczegółową wiedzę, skoro jej część ujawniona została w co najmniej czterech publicznie dostępnych raportach. Po stworzeniu takiego polskiego dokumentu każdy, kto używać będzie w przestrzeni publicznej tych ruskich śmieci, zmierzy się z piętnem tego, co w istocie robi. Uczestniczy w operacji specjalnej rosyjskiego wywiadu wojskowego wymierzonej w Polskę. Z takim piętnem ciągle jest jeszcze trudno uchodzić w Polsce za amerykańską telewizję lub polskiego polityka. **GP**

eprasa.pl 138ab240f0

POLECAMY

Ferdynand Antoni

Na **Lato** Ossendowski

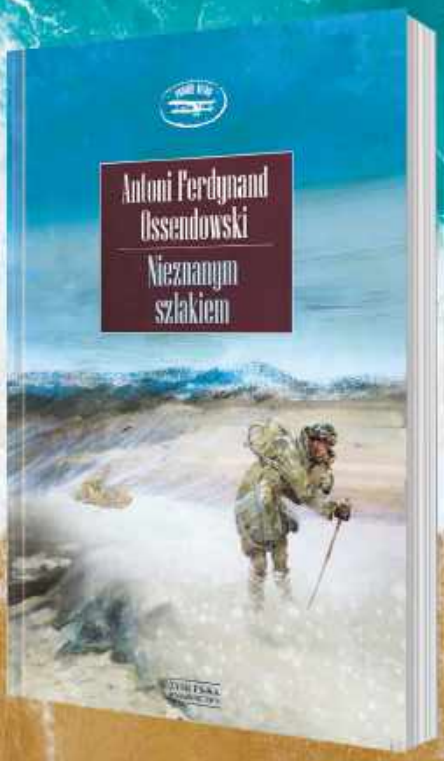

Liczba stron: 190
Oprawa: miękka

Nieznanym Szlakiem

„Nieznanym szlakiem" to zbiór opowiadań będących zapisem przeżyć samego autora, niepokornego podróżnika Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego i historii, jakie poznał podczas swoich licznych podróży po Europie, Azji i Afryce. Każde z nich ma niepowtarzalny klimat i jest przesycone egzotyką i atmosferą dalekich krajów. Ossendowski w prostych słowach pokazuje także dramat człowieka doświadczonego przez los. To między innymi zesłany na Syberię Polak, Norweg wracający do kraju czy redaktor zwany Czortem. Ich historie poruszają i zmuszają do refleksji.

Liczba stron: 248
Oprawa: twarda

Najwyższy Lot

Najwyższy lot to zbiór opowiadań rozgrywających się w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Bohaterami opowiadań składających się na tę książkę są żołnierze mężnie walczący w obronie Ojczyzny. Ich historie upamiętniają bohaterskie czyny tysięcy młodych Polaków poległych w walce z bolszewikami. Książka jest swoistym rodzajem hołdu, złożonego przez wybitnego polskiego pisarza początku XX wieku tym, którzy oddali swoje życie, by utrzymać wówczas jeszcze młodą niepodległość Polski.

sklep.GazetaPolska.pl
tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

eprasa.pl 138ab240f0